

ŚWIATOWE ŻYCIE®

Dani Collins
Tajemniczy
kochanek

Dani Collins

Tajemniczy kochanek

Tłumaczenie: Maria Nowak

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *Bound by Their Nine-Month Scandal*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Dani Collins

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie Duo są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7459-3

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / [Woblink](#)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gdyby zdołała choć na chwilę zapomnieć, po co tu przyszła, musiałaby uznać wieczór za całkiem przyjemny. Zaskakujące. Pia Montero nie znosiła tłumnych, wystawnych imprez, więc kiedy dostała propozycję nie do odrzucenia, żeby wziąć udział w balu maskowym organizowanym przez bratową, zrobiło jej się słabo. Odmówić, oczywiście, nie mogła. Nie mogła też opuścić balu zaraz po powitaniach, wymawiając się bólem głowy. Od obowiązków nie było ucieczki, a już na pewno nie wtedy, gdy jej matka czuwała osobiście nad tym, by córka się z nich wywiązała.

Do eleganckiej rezydencji, będącej od niedawna własnością brata, pojechała, robiąc dobrą minę do złej gry. Czuła się, jakby szła na ścięcie.

A jednak, w miarę jak złocisty zmierzch zamieniał się w migoczącą gwiazdami, pogodną noc, jej niechęć ustępowała zaintrygowaniu. Jeszcze nigdy nie była na balu maskowym – jej matka uważała, że takie imprezy są w złym guście – i nie podejrzewała, że okaże się to tak ciekawym doświadczeniem.

Choć zaczął się już październik, śródziemnomorska bryza była przyjemnie ciepła. Goście korzystali z pięknej pogody, przechadzając się po ogrodzie oświetlonym lampionami, a z sali balowej, przez otwarte na oścież balkonowe okna, płynęła szeroka fala muzyka wykonywana przez kwartet instrumentalny. Pia uśmiechnęła się do kelnera, gdy ten skłonił się przed nią, balansując ogromną tacą pełną rozmaitych napojów. Sięgnęła po szklaneczkę sangrii. To była jej zwyczajowa strategia obronna – zając

czymś ręce, sprawiać wrażenie miło zrelaksowanej i uprzejmie zainteresowanej tym, co dzieje się wokół, jednocześnie zasłaniając się napojem, niczym wojownik tarczą. Nie cierpiała salonowych półsłówek i rozgrywek. Miała frustrującą świadomość, że jest beznadziejna w te klocki. Dzisiejszy wieczór był przyjemną niespodzianką i mogła się cieszyć owocowym smakiem napoju, nie czując nerwowego ściskania w żołądku. Jej uśmiech był naturalny, oddech spokojny, nie pojawiło się też nieprzyjemne odrętwienie rąk i nóg, które tak często trapiło ją, gdy była narażona na zbyt wiele spojrzeń. Kto by pomyślał, że maska mogła działać takie cuda? Wszystko dlatego, że gwarantowała anonimowość.

Pia ruszyła wolnym krokiem wzdłuż szpaleru starannie przyciętych drzewek, które w gąszczu lśniących liści ukrywały drobne kule ostatnich dojrzałych mandarynek, i oddała się swojemu ulubionemu zajęciu – obserwacji. Wyglądało na to, że nie tylko ona czuje się dziś wyjątkowo swobodnie. Goście ochoczo wykorzystali okazję, by sztywne wieczorowe stroje zostawić w domu i dać upust fantazji. Wróżki w koronkowych, rozkloszowanych sukniach przemykały pod lampionami, ich lśniące skrzydełka migotały, odbijając świetlne refleksy. Zamorskie księżniczki w strojach skrzących się od klejnotów czarowały egzotycznym tańcem, a damy z dawnych wieków zachwycaly wyszukanymi fryzurami, zdobnymi w pióra i kwiaty. Mężczyźni nie ustępowali swoim towarzyszkom w pomysłowości. Korsarze w bogato wyszywanych wamsach i szerokich pludrach szaleli na parkiecie, konkurując o względy pań z dworzanami, którzy przypudrowali swoje trefione peruki i paradowali w spodniach do kolan, ukazujących białe pończochy. Torreadorzy dumnie prezentowali imponujące *traje de luces*. Stroje były rozmaite i barwne, a maski stanowiły istne dzieła sztuki. Niektóre wykonano z koronki, inne były gładkie

i lśniące. Oszczędne w formie albo rozbudowane, z uroczymi kocimi uszkami, groźnymi rogami czy śmiesznymi ptasimi dziobami.

Najbardziej pomysłowe kostiumy miały zostać nagrodzone, ale Pia nie miała zamiaru stawać do konkursu. Wybrała sukienkę z granatowego jedwabiu, której krój, z dopasowanym gorsetem i marszczoną spódnicą, luźno nawiązywał do tradycyjnych damskich strojów balowych z jej regionu. Zrezygnowała ze zdobnej w złociste pióra maski weneckiej, którą dla niej przyszykowano, i choć matka uniosła brwi w wyrazie bezradnej frustracji, wybrała skromną, czarną maseczkę, skrywającą górną połowę twarzy. Gdy zerknęła w lustro, musiała przyznać, że efekt jest więcej niż zadowalający. Ażurowa koronka stanowiła ciekawą oprawę dla ciemnych oczu, maska była leciutka jak piórko, a przy tym dostatecznie szeroka, by skutecznie ukryć jej tożsamość. Włosy, splecione w finezyjne upięcie z tyłu głowy, spływały na ramiona szeroką rzeką lśniących, hebanowych pasm. Wyglądała dokładnie tak, jak powinna, jeśli nie chciała zwrócić na siebie niczyjej uwagi, czyniąc jednocześnie zadość wymogom *savoir-vivre'u*.

Tak, ten wieczór mógłby być nawet przyjemny, gdyby nie przytłaczająca świadomość obowiązku, który na niej spoczywał. Musiała wyjść za mąż. Matka już od jakiegoś czasu nalegała, by Pia przestała „bujać w obłokach” i okazała względy jednemu z zaaprobowanych przez rodzinę pretendentów do ręki. Gdy Pia tłumaczyła, że nie buja w obłokach, tylko przygotowuje przewód doktorski z mikrobiologii, La Reina wznosiła oczy ku niebu, jakby oczekiwała, że siła wyższa przemówi, wyjaśniając, dlaczego zesłała na nią utrapienie w postaci córki, którą interesują wyłącznie jakieś paskudne bakcyle na szalkach Petriego, zaś tysiącletnią tradycję szacownego rodu kastylijskich książąt, z którego pochodzi, ma za nic.

Oczywiście La Reina przesadzała. Pia bardzo poważnie traktowała tradycję rodu Montero de Castellòn. Czy mogła jednak poradzić coś na to, że była, jaka była? Owszem, natura obdarzyła ją klasyczną urodą godną hiszpańskiej arystokratki, ale niestety, została także wyposażona w bystrość umysłu, która nie tylko pozwoliła jej ukończyć trzy fakultety i przygotować doktorat, ale także odarła ze złudzeń. Pia była dziwaczką i dobrze o tym wiedziała. Specjalista zapewne postawiłby diagnozę: fobia społeczna, prawdopodobnie na tle zaburzeń ze spektrum Aspergera. Ale o żadnych diagnozach oczywiście nie było mowy; Pia spędziła dzieciństwo i lata szkolne w zaciszu luksusowych placówek edukacyjnych, a gdy poszła na uniwersytet, poziom wiedzy z matematyki, fizyki, biologii i chemii stanowił jej kartę atutową, przyćmiewającą wszelkie dziwactwa. Co z tego, że była odludkiem? Studiowała trzy kierunki, więc od rana do nocy siedziała w bibliotece, w laboratorium, albo włóczyła się Bóg wie gdzie, poszukując w terenie próbek do badań. La Reina ubolewała, że córka praktycznie nie bierze udziału w życiu publicznym rodziny i powtarzała, że obowiązkiem panny z rodu Montero jest lśnić jak klejnot w koronie. Ojciec, jak zwykle, nie mówił nic, poza tymi rzadkimi okazjami, kiedy wdawał się z córką w długie, płomienne dysputy pełne skomplikowanych nazw, kompletnie niezrozumiałych dla postronnego słuchacza. Jeszcze jedna okazja dla La Reiny, by wznosić oczy ku niebu. Czy ktokolwiek mógł pojąć, jak ciężki dźwiga krzyż, mając męża naukowca? Diuk Montero de Castellòn był chemikiem i, jak lubiła mawiać diuszesa, nosa nie wyściubiał poza swoje ukochane zakłady metalurgiczne. Jak zwykle, przesadzała. Po pierwsze, innowacje w dziedzinie zastosowania metali ziem rzadkich przyniosły rodzinie Montero miliony, a po drugie, diuk był nie tylko zapalonym wynalazcą ze stopniem profesora, ale też działaczem społecznym, który nie bał się polityki. Gdy synowie dorośli, przekazał im

stery przedsiębiorstwa i z zadowoleniem patrzył, jak rozkwita, zamieniając się w międzynarodową korporację. Sam zdecydował się kandydować do parlamentu i od lat cieszył się przychylnością wyborców.

Polityczne sukcesy męża i międzynarodowa kariera synów to jednak było za mało dla La Reiny. Uznała, że czas wprowadzić do gry kolejnego pionka. Pia, jedyna córka, miała wzmocnić pozycję rodziny przez korzystny mariaż. Po tym, jak ci ancymoni, jej bracia, ośmielili się popełnić mezalianse i w dodatku, nie oglądając się na to, co ludzie powiedzą, śluby brali w nieprzystojnym pośpiechu, było szczególnie istotne, by panna Montero de Castellòn postąpiła, jak należy. Związek małżeński z odpowiednim epuzerem, zawarty w poszanowaniu dla tradycji, miał zamknąć usta wszystkim, którzy pozwolili sobie na zawoalowane kpiny, rzucając aluzje na temat ognistego temperamentu, którego młodzi panowie Montero na pewno nie odziedziczyli po ojcu, statecznym profesorze...

– Co ty tu robisz, zupełnie sama i w dodatku z drinkiem? – natarła teraz na córkę, biorąc się pod boki, choć suknia na sztywnej krynolinie mocno utrudniała ten gest. – Raz, że to nie uchodzi, a dwa, że tracisz cenny czas. Jeden i dwa to trzy, a kogo mamy na godzinie trzeciej? Czy to przypadkiem nie dziedzic fortuny Estradów?

Pia zerknęła niechętnie w kierunku, który matka wskazała dyskretnym ruchem chińskiego wachlarza. Niestety, La Reinie nie można było odmówić spostrzegawczości. Za białą-czarną maską Pierrota naprawdę skrywał się Sebastiàn, kawaler, którego matka uważała za „dobrą partię”.

– Twój ruch, Pio – syczała zza maski, którą trzymała przed twarzą jak lorgnon. – Uczyłam cię, jak to się robi, prawda? Podchodzisz, niby przypadkiem, na chwilę unosisz maseczkę. Musisz wyczuć moment. Kiedy cię rozpozna, udajesz zaskoczoną, ale upewniasz się, tak, żeby w twoim wzroku dostrzegł zainteresowanie, które usiłujesz ukryć przez skromność.

Gdy już poprosi cię do tańca, zgodzisz się po chwili wahania, dygniesz z gracją, a potem... jakoś to będzie.

– Proszę, niech mama przestanie. – Pia poczuła, że z tremy drętwieją jej palce, które zaczęła bezwiednie zaciskać na szklaneczce. – Ja nie dam rady...

– To się postaraj. – La Reina nie dała jej skończyć, podnosząc głos o ton. – Sebastià może i nie grzeszy urodą, ale mężczyzna nie musi być piękny, wystarczy, jeśli konie nie będą się płoszyły na jego widok. To bardzo sympatyczny młody człowiek. Czego ty od niego chcesz?

No właśnie, niczego od niego nie chcę – miała odpowiedzieć Pia, ale zmilczała. Prędzej czy później będzie musiała wyjść za mąż, to był jej obowiązek wobec rodziny. A ponieważ w świecie męsko-damskich rozgrywek czuła się jak słoń w składzie porcelany, ostatecznie na pewno przyjdzie jej poślubić kandydata wybranego przez matkę. Już kiedyś spróbowała wziąć sprawy w swoje ręce, ale tych kilka randek, na które się zdecydowała, okazało się sromotną porażką, po której zostały bardzo niekomfortowe wspomnienia. Nie potrafiła flirtować, w łóżku była do niczego. Cnotę straciła bardziej przez naukową ciekawość niż z potrzeby serca, ale to doświadczenie okazało się nie tylko bolesne, ale także niemiłosiernie nudne. Przetrwała je chyba tylko dzięki temu, że odkryła, że ornament na suficie w luksusowej sypialni hotelowego apartamentu, gdzie została zaproszona w celu niedwuznacznym, do złudzenia przypominał wzór molekuly kwasu hydroksy-N-metylobarbiturowego, i szalenie ją to rozbawiło. Wesołość jednak szybko minęła, a gdy je pierwszy kochanek zapadł w sen, pozostało tylko głębokie zażenowanie, które czuła po dziś dzień. Seks, to po prostu nie była jej bajka, a namiętność i romantyczna miłość stanowiły pojęcia abstrakcyjne. Podejrzała, że jest niezdolna do tego typu uczuć, co nie znaczyło, że nie stać jej na lojalność i szczerą

przyjaźń. Może pocziwy, niezbyt lotny Sebastià zaakceptowałby żonę z taką usterką? Niewykluczone, ale czy ona zniosłaby jego niewiarygodne wręcz gadulstwo?

Pia nie wierzyła w szczęście, tylko w statystyki, ale to w tej chwili nie miało znaczenia. Po prostu musiała spróbować szczęścia, jeśli nie chciała spędzić tego wieczoru w męczącym towarzystwie dziedzica fortuny rodu Estradów.

– Najpierw mogłybyśmy przejść się do namiotu i sprawdzić, jak się ma nasza cicha aukcja charytatywna. Wiele osób już na pewno złożyło oferty, może pojawiły się jakieś interesujące nazwiska? – podsunęła. Znała matkę wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że ta połknie haczyk.

– Cóż, moja droga, jeśli ci zależy... – La Reina skrzywiła usta, ale w jej oczach zalśniła czysta, kobieca ciekawość. – Uważam, że bal maskowy to dziecinada, i do tego w nie najlepszym guście. Człowiek nie wie, z kim ma do czynienia! Ale rzeczywiście, dlaczego by nie zerknąć na nazwiska na liście ofert?

Diuszesa de Castellòn pozęgłowała majestatycznie w stronę eleganckiego, otwartego namiotu, który ustawiono na trawniku. Światła ozdobnych lampionów tańczyły na tle białego płótna, a powietrze przesycone było wonią smagliczek i heliotropów, których ciemnofioletowy gąszcz kipiał z wielkich donic i koszy rozstawionych szczodłą ręką na lśniących deskach podłogi.

– Poppy radzi sobie nie najgorzej – rzuciła diuszesa, a Pia uniosła brwi. La Reina była niezwykle oszczędna, jeśli chodzi o pochwały dla synowych. Ale tym razem nawet ona musiała być pod wrażeniem. Pia nie miała pojęcia, czym kierowała się bratowa, gdy dobierała przedmioty na aukcję, ale faktem było, że wszystkie cieszyły się ogromnym zainteresowaniem. Rozbawieni goście tłoczyli się, gotowi zapłacić absurdalnie wysokie sumy

za pokryte kurzem butelki wina ze słynnych roczników, starą biżuterię, antyki, zaproszenie na partyjkę golfa z członkiem rodziny królewskiej czy na przykład VIP-owski abonament do filharmonii. Pia obróciła się ku matce gwałtownie, czując ukłucie buntu. Określenie „radzi sobie nie najgorzej” było, delikatnie mówiąc, niedopowiedzeniem wobec ogromnego sukcesu, jakim cieszyły się bal i aukcja. Poppy należała się owacja na stojąco! Tej myśli jednak nie zdążyła już ubrać w słowa.

Co się wydarzyło w następnej chwili? Dla postronnego obserwatora – nic wielkiego. Ot, dwoje uczestników zabawy wpadło na siebie w ogólnym rozgardiaszu. Jednak zmysły Pii, nagle wyostrzone, zarejestrowały całą sekwencję wrażeń z niewiarygodną dokładnością.

Najpierw było lekkie muśnięcie wiatru, wywołane przez czyjś szybki ruch. Poczula ciepło i nutę zapachu, który kojarzył się z dzikością i tajemnicą leśnych ostępów. Potem był dotyk, nagły kontakt dwóch ciał, który wprowadził ją w gwałtowną wibrację. Zachwiała się i cofnęła, instynktownie usiłując odzyskać równowagę. Pomimo panującego wokół gwaru wyraźnie usłyszała ciche, szorstkie „przepraszam” i uniosła wzrok. Ciemna postać górowała nad nią, mocne linie wysokiej sylwetki wyglądały niemal groźnie. Jakaś nagła emocja chwyciła ją za gardło. Obcy był tak blisko, że zakręciło jej się w głowie. Mocne dłonie zamknęły się na jej ramionach i świat, który wirował wokół niej, zatrzymał się nagle. Był tylko szorstki dotyk jego skórzanych rękawic, przenikliwe spojrzenie oczu o nieodgadnionej barwie skrytych w cieniu kaptura naciągniętego głęboko na czoło.

I milczenie wypełnione uderzeniami jej serca. Kłębowisko emocji, które pozbawiało ją tchu. Była... zakłopotana. Nie, raczej zaintrygowana. Ten ciemno odziany, postawny nieznajomy, który wciąż trzymał jej nagie ramiona w zdecydowanym uścisku, budził w niej lęk. Więc dlaczego czuła

się przy nim zaskakująco bezpiecznie, jakby nie istniało na świecie nic, czego musiałyby się bać, gdy był blisko?

Nie mogła oderwać od niego wzroku. Nagle poczuła, że chce wiedzieć wszystko o tym mężczyźnie. Chce zobaczyć jego twarz. I poznać każdą myśl. Kim był?

Cóż, jeśli wierzyć kostiumowi, jaki wybrał, był kimś w rodzaju Robin Hooda. Albo może raczej nowoczesnym typem samotnego mściciela, takim jak Arrow, bohater znanego serialu. Tak, jako skryta wielbicielka seriali Marvela musiała rozpoznać czarny, skórzany strój wojownika, który podkreślał atuty męskiej sylwetki, kaptur skrywający pół twarzy i maskę osłaniającą oczy. Widziała wyraźnie tylko mocną linię podbródka i usta o oszczędnym, twardym rysunku. Nagle wyobraźnia podsunęła jej bardzo sugestywną wizję, że wspina się na palce i muska wargami te usta, nieustępliwe, niemalże zacięte w wyrazie skrywanego gniewu.

I ta wizja sprawiła, że przeszył ją dreszcz.

– Przepraszam, ale stoją państwo w przejściu. – Dama z koafiurą ozdobioną pawimi piórami wyciągała szyję, żeby przyjrzeć się przedmiotom wystawionym na aukcję.

Drgnęli oboje, jak wyrwani z transu. Jeszcze przez moment nieznajomy nie wypuszczał ramion Pii z uścisku, jeszcze przez moment mierzył ją intensywnym spojrzeniem, którego nie potrafiła rozszyfrować. A potem cofnął dłonie.

– To my przepraszamy. – Pia, spłoszona, odsunęła się na bok, przepuszczając kobietę.

– Dziękuję – uśmiechnęła się tamta, więc Pia odpowiedziała jej uśmiechem. Gdy wymiana grzeczności się skończyła, obróciła się szybko, szukając wzrokiem wysokiej, zakapturzonej postaci. Ale nieznajomy był już daleko – zdążyła zobaczyć, jak znika w mroku. Bezwiednie objęła się

ramionami, gdy przeszył ją lodowaty dreszcz. Przecież za nim nie pobiegnie... Nagle, pomimo wesołego rozgardiaszu, jaki panował wokół, poczuła się rozpaczliwie samotna. I dziwnie rozstrojona.

Przycisnęła dłonie do płonących policzków. Serce tłukło jej się w piersi jak oszalałe. Co się z nią działo?! Zmarszczyła brwi i zamyślona usiadła w jednym z rozkładanych foteli. Dlaczego czuła się tak dziwnie? Przecież nie była chora? Zrozumienie przyszło dopiero po chwili. Ten nieznajomy... obudził w niej pożądanie. Tak, to musiało być to! Wszystko się zgadzało. Przedstawiciel męskiego rodzaju, z którym się zetknęła, posiadał wszelkie walory potrzebne do tego, żeby wywołać w jej organizmie hormonalną odpowiedź. Był wysoki, szczupły i silny, emanujący energią. Pewny siebie, opanowany, intrygujący... Samo wspomnienie jego szerokich ramion, mocnego uścisku dłoni, twardych rysów i nieustępliwego, przenikliwego spojrzenia działało na nią w bardzo dziwny i bardzo przyjemny sposób. Pia zamknęła oczy, skupiając się na tym odczuciu, którego nie miała nadziei nigdy poznać. Widywała już przecież przystojnych mężczyzn; w kręgach, w których się obracała, grasował niejeden Don Juan. Ale żaden nie obudził w niej nawet cienia emocji, które przeżywała teraz. Już nawet zdążyła pogodzić się z tym, że nie jest zdolna do odczuwania pociągu seksualnego. Odkrycie, że jest inaczej, spłynęło jej po plecach gorącym dreszczem radości.

Pokusa, żeby odszukać mężczyznę, który obudził do życia jej zmysły, była nie do odparcia. Pia splotła palce i zamyśliła się głęboko. Po chwili już wiedziała, co robić. Z bijącym sercem podeszła do szerokiego stołu przykrytego adamaszkiem i pochyliła się nad kartą, gdzie wpisywano nazwiska i oferty aukcyjne. Przecież nie wpadliby na siebie, gdyby mężczyzna w stroju mściciela nie odwracał się właśnie od stołu, a to znaczyło, że najprawdopodobniej umieścił na liście swoją ofertę. A jeśli tak,

to się podpisał. Pia była pewna, że rozpozna jego charakter pisma na pierwszy rzut oka. Gdyby się nie udało, wystarczy, że przeczyta wszystkie nazwiska i dokona eliminacji. Znała większość osób zaproszonych na bal, a była pewna, że tego mężczyzny nie widziała jeszcze nigdy w życiu.

Na samym dole karty ktoś wpisał numer jednego z przedmiotów i informację, że zobowiązuje się nabyć go za czterokrotność najwyższej stawki. W miejscu podpisu widniało zamasyście nakreślone: „anonimowy nabywca”.

Rozczarowanie było tak dojmujące, że Pia poczuła łzy w oczach.

– O, tutaj jesteś – rzuciła La Reina z roztargnieniem. – Muszę powiedzieć, że ta aukcja...

– Mamo – wpadła jej w słowo Pia – co znaczy taki zapis?

– To? – Diuszesa pochyliła się, a Pia pospiesznie ukryła dłonie w fałdach spódnicy. Matka nie mogła zobaczyć, jak mocno drżą. – Zdarza się czasem – ciągnęła La Reina – jeśli dżentelmen bardzo chce zakupić jakiś przedmiot, który podoba się damie, ale robi to dyskretnie, bo dama, hm, nie jest jego małżonką.

Pia skrzywiła się z niesmakiem. Nie była naiwna i wiedziała, jak się sprawy mają, zwłaszcza tam, gdzie aranżowane małżeństwa były na porządku dziennym. Ale nie potrafiła sobie wyobrazić, by jej tajemniczy mściciel był tak naprawdę dupkiem, który za plecami żony szasta pieniędzmi, by sprawić wrażenie na kochance.

– To ryzykowne posunięcie. – Pokręciła głową La Reina, wpatrując się w zamasyście pismo anonimowego akcjonariusza. – Tożsamość nabywcy zna tylko prowadzący aukcję i nie może jej wyjawić. Inne osoby będą celowo podbijały stawkę, żeby musiał zapłacić jak najwięcej, skoro już i tak pozbawił ich możliwości zakupu.

– Co kupuje? – chciała wiedzieć Pia.

Matka uniosła maskę i z nieskrywaną ciekawością zaczęła analizować spis przedmiotów wystawionych na aukcję.

– Jakiś bohomas znaleziony na strychu – orzekła po chwili i, krzywiąc usta, machnęła ręką w stronę niewielkiego płótna oprawionego w prostą, drewnianą ramę. – Portret młodej dziewczyny, pędzla podrzędnego artysty. Malarz już nie żyje, a to zawsze podnosi cenę dzieła, ale w tym wypadku nie na tyle, żeby opłacało się przyjmować taką strategię na aukcji. Ten „anonimowy nabywca” lubi chyba wyrzucać pieniądze w błoto.

Pia podeszła do obrazu. Modelka pozowała zwrócona do malarza półprofilem. Miękkie, ciepłe światło, przywodzące na myśl płomień świecy, wydobywało z mroku jej regularne rysy. Jeśli autor istotnie był podrzędnym artystą, ten obraz wyjątkowo mu się udał. Smutek na twarzy dziewczyny był przejmujący, a delikatne pociągnięcia pędzla podkreślały jej wrażliwość, młodzieńczą naiwność i jakąś wzruszającą bezradność.

– Czy mama wie, kto to jest?

La Reina raczyła obdarzyć obraz jeszcze jednym, przelotnym spojrzeniem.

– Ekspozowanie portretów członków rodziny, to sentymentalizm – skwitowała. – A ekspozowanie portretów obcych ludzi to *faux pas*.

– Mamo, przecież ja nie chcę tego kupić! Zresztą, już na to za późno. Po prostu byłam ciekawa.

– Ciekawość to pierwszy stopień do piekła – wyrecytowała diusza ze smakiem. – Zapomnij o głupstwach, mamy przecież ważne sprawy na głowie, prawda?

Pia stłumiła jęk frustracji. Trudno, oj trudno było zejść na ziemię po tym, co przed chwilą przeżyła! Ale tajemniczy mężczyzna zniknął tak nagle, jak się pojawił, a jej stabilne, zaplanowane życie musiało przecież toczyć się dalej.

Powinna się uspokoić i wziąć w garść. Potrzebowała tylko chwili samotności i świeżego powietrza...

Angelo Navarro uniósł do ust szklaneczkę szkockiej z lodem, ale nie wypił nawet łyka. Chodziło tylko o to, żeby wtopić się w tłum, wyglądać i zachowywać się tak, jak jeszcze jeden zblazowany jaśnie pan. Nikt z ochrony nie mógł się domyślić, że uważnie obserwuje rundy, jakie wykonują mężczyźni ubrani w identyczne, ciemne garnitury, których twarze, pozbawione wyrazu, były tak do siebie podobne, że wyglądali jak armia klonów. Połowę misji miał już za sobą, a druga połowa, trudniejsza, wymagała skupienia, precyzji i ostrożności.

Nikt nie miał prawa go tu zauważyć. Ani, tym bardziej, rozpoznać.

Kwestię licytacji obrazu mógł z łatwością komuś zlecić, ale nie wolno mu było dopuścić do tego, by ktokolwiek wiedział, że w ogóle interesuje się imprezą organizowaną w posiadłości, która jeszcze do niedawna była własnością rodziny Gomez. Nikt, absolutnie nikt nie mógł powiązać go z tym miejscem.

Gdy dowiedział się o balu maskowym, zrozumiał, że to jego szansa. Wystarczyło przebrać się w jakiś kostium, by zupełnie bezkarnie wejść na teren posesji. Co z tego, że nie był zaproszony? Doskonale wiedział, którędy dostać się do środka. Ostatecznie, tutaj przecież się wychował. Szykował się na ten dzień jak na święto i zupełnie nie przewidział, że na miejscu będzie na niego czekać pułapka. Kiedy tylko postawił stopy na kamiennych płytach przestronnego tarasu, emocje skoczyły mu do gardła jak stado wściekłych psów.

Czy kogokolwiek z błaznów, którzy tego wieczora raczyli się szaszłykami z krewetek i egzotycznych owoców, kawiozem, sufletem z homara czy carpaccio z argentyńskiej wołowiny, i zapijali to wszystko

kielichami najprzedniejszego szampana, przekonani, że w ten sposób pomagają „biednym i nieszczęśliwym”, potrafił sobie wyobrazić, czym jest prawdziwe nieszczęście? Cóż, raczej nie. Robili teatralne gesty, wpłacali niebagatelne sumy na fundusz mający wesprzeć ofiary przemocy, ale to przecież w większości byli ci sami ludzie, którzy przed laty udawali, że nie widzą cierpienia młodej dziewczyny, gdy ta znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Nikt z nich nie pofatygował się, żeby pomóc, kiedy siłą zabrano jej dziecko. Wszyscy udawali, że nic się nie stało, a jej krzywdziciele wciąż cieszyli się powszechnym szacunkiem.

Angelo nie miał więc najmniejszych wyrzutów sumienia z powodu tego, co zamierzał zrobić. Zresztą, nikt nie udowodnił, że jego matka cokolwiek ukradła; Gomezowie nigdy nie zgłosili oficjalnie zaginięcia jakiegokolwiek biżuterii. O wiele bardziej prawdopodobne było, że kosztowności dostała od obłęsnego typu, który na nieszczęście był jego ojcem. Zresztą, nawet gdyby ukradła, nie miałyby o to do niej cienia żalu. Przeciwnie, lżej byłoby mu żyć ze świadomością, że przynajmniej walczyła o swoje, póki miała choć resztkę sił.

Tak czy owak, Angelo uważał kosztowności za własność matki i gdy nadarzyła się okazja, żeby je odzyskać, nie wahał się ani chwili. Ze względu na pamięć o niej... ale nie tylko z tego względu. Musiał przyznać sam przed sobą, że nie kierowały nim wyłącznie szlachetne intencje. Chciał odegrać się na tych dwóch łajdakach, z którymi łączyły go geny ojca. Czy to, że gotów był grać nieczysto, oznaczało, że był równie bezduszny, jak jego ojciec i bracia?

Być może. Tym gorzej dla nich.

Wyjął z kieszeni smartfon, zrobił zaaferowaną minę i zaczął przechadzać się po trawniku, z pochyloną głową, jak jeszcze jeden człowiek, który nie może wytrzymać godziny bez sprawdzania, co się

dzieje w mediach społecznościowych. Ochroniarz stojący przed domem rzucił mu spojrzenie pozbawione cienia zainteresowania i ruszył powoli wzdłuż ściany. Angelo odprowadził go wzrokiem, a potem zniknął w głębokim cieniu za rogiem budowli. Był na terenie prywatnym.

Spiralne schody z ozdobnymi, żeliwnymi poręczami były tam, gdzie zawsze – flankowały lewe, boczne skrzydło rezydencji. Potrafiłby je odnaleźć nawet w absolutnych ciemnościach, ale nie musiał, bo nad wschodni horyzont wytoczył się księżyc w pełni, nasycając mrok nocy srebrzystym blaskiem. Angelo wyminął stojącą u podnóża schodów tablicę z napisem „wstęp tylko dla rodziny” i uśmiechnął się z goryczą. Stopnie znajomo zaskrzypiały, gdy pokonywał ostatni zakręt schodów. Zdążył zrobić dwa kroki po posadzce tarasu widokowego, urządzonego na dachu wschodniego skrzydła, zanim się zorientował, że nie jest tu sam. Smukła, kobieca postać stała tyłem do niego, oparta o kamienną balustradę, zapatrzona w morze, w tańczące na falach srebrzyste iskry rzucane przez księżyc. Angelo zamarł w pół kroku, ale było już za późno na rejteradę; kobieta przy balustradzie odwróciła się płynnym ruchem i wtedy rozpoznał w niej tę dziewczynę, na którą wpadł, gdy odchodził od stołu w namiocie aukcyjnym, po tym jak zapewnił sobie wygraną licytacji portretu matki. Wiedział, że będzie go to sporo kosztowało, ale nie żałował pieniędzy. Satysfakcja, jaką już zaczynał odczuwać, była bezcenna. A jednak, gdy odruchowo chwycił za ramiona wysoką, ciemnowłosą dziewczynę, czas jakby się zatrzymał. Na chwilę wszystkie jego plany zbladły, jakby misternie ułożona strategia zemsty była głupstwem bez żadnego znaczenia wobec przypadkowego spotkania z tą tajemniczą nieznajomą. Ciepło jej ciała przeniknęło go zaskakująco rozkosznym dreszczem, budząc emocje, których dotąd nie znał. Niebezpieczne emocje, na które nie mógł sobie pozwolić. Zdumiony własną reakcją, zmierzył ją uważnym spojrzeniem. Od

razu zauważył, że strój, jaki miała na sobie, pozbawiony choćby jednej ozdoby, z ledwością spełniał wymagania podane na zaproszeniu – skromna sukienka, oszczędna w kroju масeczka na oczy. I z jakiegoś powodu pomyślał, że mają ze sobą coś wspólnego – oboje nie pasowali do rozbawionego towarzystwa. Wyglądała na samotną outsiderkę, tak jak on.

Zaintrygowany, pchany ku niej czysto męskim instynktem, omal nie poprosił jej wtedy do tańca. Na szczęście im przerwano, a on miał na tyle rozumu, by się wycofać.

A teraz, wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, trafił na nią znowu. W dodatku w miejscu, gdzie nie spodziewał się nikogo zastać.

– Och! – westchnęła miękko, z radosnym zaskoczeniem. Nie potrzebował usłyszeć nic więcej, by zrozumieć, że ich króciutkie spotkanie w namiocie aukcyjnym zrobiło na niej nie mniejsze wrażenie, niż na nim.

Interesujące.

– Czekają pani na kogoś? – Odruchowo naciągnął kaptur głębiej na twarz i sprawdził, czy maska wciąż osłania okolice oczu.

– Nie. – Pokręciła głową tak energicznie, że kilka pasm włosów wyzwoliło się z upięcia. Angelo patrzył, jak unoszone śródziemnomorską bryzą, rysują się czarnymi, szerokimi liniami na tle bieli jej szyi i dekoltu. – Na nikogo nie czekam.

Angelo musiał zacisnąć usta, żeby się nie uśmiechnąć. Resztki zdrowego rozsądku podpowiadały, że nie powinien się tak cieszyć z tego, że znów spotkał tę dziewczynę. Nie tutaj, nie teraz. Jego plany mogły legnąć w gruzach... Ale zbyt to ostrzeżenie. Myśl, że znaleźli się sam na sam, w ustronnym miejscu, była zbyt ekscytująca.

– Przyszedł pan tu za mną? – Zrobiła krok w jego stronę. W jej głosie nie było niepokoju, tylko ciekawość.

– Nie. – On też postąpił krok naprzód. Na tarasie nie było już starej drewnianej ławki, którą tak dobrze pamiętał. To tutaj w senne popołudnia mama brała go na kolana i czytała mu książeczki tak długo, aż zapadał w drzemkę. Zasypiając, czuł, jak jej palce przeczesują jego gęstą czuprynę, jej ciepłe usta muskają jego czoło. I choć oczy mamy zawsze były smutne, to właśnie były najpiękniejsze chwile jego dzieciństwa.

Teraz wysłużony mebel został zastąpiony elegancką, rattanową narożną kanapą, na której piętrzył się stos kolorowych poduszek.

– A więc pewnie zaprosił pan tu kogoś... – powiedziała ostrożnie.

Powinien był oświadczyć, że owszem. Nie pozostawić jej wątpliwości co do tego, że umówił się na schadzke. Prosty ruch strategiczny, który zapewniłby mu to, czego potrzebował – samotność. Dziewczyna ulotniłaby się natychmiast albo jeszcze prędzej. Z pewnością nie była typem ciekawskiej impertynentki. A jednak nie zrobił niczego w tym rodzaju. Przeciwnie, nagle ze zdumieniem usłyszał własny głos, cichy, sugestywny:

– Jeszcze nie...

Zobaczył, jak jej sylwetka prostuje się nagle, zamiera w bezruchu, i pomyślał o sarnie, która wzmacnia czujność, gdy usłyszy zbliżającego się drapieżnika.

– Kim pan jest? – natarła na niego i myśl o sarnie gdzieś prysła. Nieznajoma nie wyglądała na spłoszone, bezbronne zwierzątko. Już raczej na przyczajoną w półmroku żbiczycę.

Nie mógł odpowiedzieć na jej pytanie i zdumiało go, jak bardzo ta świadomość okazała się frustrująca.

– Myślałem, że atutem tego typu imprez jest możliwość oszczędzenia sobie ceremoniałów związanych z podawaniem nazwisk, przydomków, tytułów i herbów – wycedził.

– Zwłaszcza jeśli ktoś tak bardzo chce ukryć swoją tożsamość, że nawet ofertę na aukcji podpisuje „anonimowy nabywca” – rzuciła z przekąsem.

– Święta racja. – Uśmiechnął się zimno, starając się zignorować dreszcz niepokoju. Ta kobieta oznaczała niebezpieczeństwo. Mogła go zidentyfikować jako licytującego portret, a potem umiejscowić na widokowym tarasie. Jego nazwiska oczywiście nie знаła, ale gdyby się uparła, mogłaby dotrzeć po nitce do kłębka.

Czy mógł przedłużyć tę grę? Czy ryzyko nie było zbyt wielkie?

A może w ogóle nie miał już o co grać? Zerknął na posadzkę tarasu. Na pierwszy rzut oka było widać, że kamienie, po których biegał jako dziecko, były porządnie oczyszczone. Mech, który rósł w spoinach, zniknął. Jeśli kamienie podniesiono, na przykład po to, żeby wymienić pokruszone części, jego dawna kryjówka została na pewno znaleziona. I opróżniona.

Wątpił jednak, by zawartość kryjówki trafiła w ręce braci Gomezów. Gdyby położyli na niej łapska, nie musieliby w pośpiechu sprzedawać starej posiadłości. Już o wiele bardziej prawdopodobne było to, że nowi właściciele zrobili generalny remont, podczas którego znaleźli kosztowną biżuterię, ale zachowali tę informację dla siebie.

Domysły jednak nie miały znaczenia; musiał przekonać się na własne oczy. Jeśli kryjówka była pusta, wróci do punktu wyjścia. Jeśli jednak przez te wszystkie lata leżało w niej to, co kiedyś zostało schowane, w życiowej grze z Gomezami zdobędzie kartę atutową.

Najpierw trzeba się było upewnić, że dziewczyna sobie poszła. Uznał, że po prostu poczeka. Znajdowali się oboje na terenie prywatnym, zarezerwowanym dla właścicieli rezydencji, więc nawet jeśli naprawdę wspięła się na taras, żeby przez chwilę w samotności podziwiać piękno tej księżycowej nocy, na pewno nie zamierzała spędzić tu reszty wieczora.

– A więc – zabrała głos nieznajoma, powoli ważąc słowa – nie przyszedł pan tu za mną ani nie umówił się z nikim na tarasie. Co pana tu w takim razie sprowadza?

– Ciekawość – rzucił lekko. Ostatecznie nie było to kłamstwo. – A panią?

– Mnie? – Przekrzywiła głowę, jakby jego pytanie ją zdumiało. – Potrzebowałam chwili spokoju. Żeby pomyśleć.

– O czym? – Podszedł do balustrady. Kamień pod jego dłońmi zdawał się jeszcze ciepły po długim, słonecznym dniu.

– O naturze szczęścia – powiedziała rzeczowo, opierając łokcie o balustradę zaledwie krok od niego. – O tym, czy warto tracić życiową energię na dążenie do szczęścia, skoro nie można mieć gwarancji, że się je osiągnie. A co, jeśli dążąc do szczęścia zawiodę czyjeś nadzieje?

– Ach, więc zabawia się pani w rozwiązywanie intelektualnych łamigłówek – skwitował z rozbawieniem, patrząc, jak dziewczyna splata dłonie i opiera na nich podbródek. Jej długie, smukłe palce bieleły w półmroku. Nie nosiła na nich żadnej biżuterii. – Moim zdaniem szczęście to zjawisko ulotne – dodał, poważniejąc. – Są chwile, kiedy się go doświadcza, ale nie ma czegoś takiego, jak stan permanentnego szczęścia.

Milczała przez chwilę, a potem nagle obróciła się ku niemu. Jej oczy, skryte w cieniu maseczki, zaśniły w blasku księżyca.

– Chwila to jest wszystko, co mam – powiedziała z żarem i ten żar w jej głosie przeniknął go dreszczem.

– Czasem rezygnujemy z szansy przeżycia chwili szczęścia – powiedział ostrożnie. – I wtedy pojawia się żal. Ale to też przelotne uczucie.

– Nie chcę rezygnować z mojej szansy – teraz patrzyła prosto w księżyc – ale nie wiem, czy potrafię ją wykorzystać...

– Co ma pani na myśli? – spytał cicho.

– Założmy – zaczęła, wciąż wpatrzona w dal – że pewien mężczyzna obudził moje zainteresowanie i chciałabym dać mu do zrozumienia...

Nie był w stanie oderwać wzroku od jej profilu, lśniącego srebrzyscie w półmroku. Mignęła mu myśl, że dziewczyna jest zbyt eteryczna, by być materialna. Nos miała wąski i troszkę za długi, by móc ją nazwać klasyczną pięknoscią. Rysunek jej ust był niewiarygodnie zmysłowy, krągły podbródek znamionował upór.

Poczuł pulsowanie krwi w żyłach, mrowienie w opuszkach palców. Chciał jej dotknąć. Chciał poczuć ciepło jej ciała, gładkość skóry. Przekonać się, że nie jest tylko piękną wizją.

– Jesteś mężatką? – wychrypiał.

– Nie. – Gdy pokręciła głową, przestał się hamować. Pożądanie huczało mu w uszach tak, że z ledwością usłyszał jej słowa, gdy mówiła dalej:

– ...ale to obowiązek, o którym powinnam zacząć poważnie myśleć. Więc tym bardziej nie chcę zrobić z siebie idiotki, skoro nawet nie wiem, czy ten mężczyzna jest...

Nadal na niego nie patrzyła, ale rozplotła palce. Jej jasna dłoń, delikatna jak nocny motyl, spoczęła na kamiennej balustradzie zaledwie centymetr od jego dłoni. Angelo uśmiechnął się w ciemności.

– Owszem – przerwał jej cicho, gardłowo. – Ten mężczyzna jest zainteresowany.

ROZDZIAŁ DRUGI

Teraz dopiero obróciła się ku niemu. Serce tłukło się w jej piersi, sama nie wiedziała, czy z podekscytowania, czy raczej z przerażenia. Co najlepszego robiła? Co się z nią działo? Nie poznawała siebie. Pia, której nie znała, była upartą ryzykantką. I nie zamierzała słuchać głosu rozsądku.

– Wiesz, kim jestem? – wyszeptała, zupełnie jakby ten mężczyzna mógł jej to wyjaśnić.

– A powinienem wiedzieć?

– Nie. – Pia, którą spotykała po raz pierwszy, była tego zupełnie pewna. Ta Pia chciała pozostać anonimowa. Nazwisko Montero było jak złota klatka, a ona właśnie się z niej wymknęła. I nie chciała wracać. Nie tej nocy.

– Jesteś żonaty? – spytała bez tchu.

– Nie. Z nikim nie jestem związany. I, podobnie jak ty, mam tylko chwilę.

Pokiwała głową, wsłuchana w jego głos, niski, zwodniczo miękki. Była pewna, że nigdy jeszcze nie słyszała tego głosu. Gdyby było inaczej, z pewnością by go zapamiętała.

– Zrobimy coś z tą chwilą? – Spojrzał jej w oczy.

– Tak. – Uniosła ku niemu twarz. – Ukradniemy ją sobie.

Wyciągnął do niej rękę, jakby zapraszając do tańca, a ona natychmiast podała mu dłoń. Co takiego było w tym mężczyźnie, że nie zamierzała zadawać pytań? W tę noc mógł ją zaprowadzić, gdzie tylko chciał...

To czysta biologia, odpowiedział jej analityczny umysł. Reakcja centralnego układu nerwowego na substancje lotne zwane feromonami, które wydziela jego skóra. W mroku, anonimowi, byli po prostu dwojgiem chętnych dorosłych. Fakt, że byli w przebraniach, odrealniał całą sytuację. Pozwalał zapomnieć o konwenansach, odrzucić myśl o ryzyku i konsekwencjach. Wiedziała przecież, że nie powinna...

Myśl błysnęła i zgasła. Chłodna, rozumowa analiza sytuacji nagle wydała się zbędna, wręcz bezsensowna wobec intensywności odczuć. Wystarczył dotyk mocnej dłoni nieznajomego, miękki ton głosu, zapach przywodzący na myśl dzikość i wolność nieokiełznanej natury, żeby jej ciało zmiękło, zaczęło pulsować gorącem, tak zaskakująco rozkosznie, że czuła się niemal nieważka.

Zrobiła krok ku niemu, zostawiając za sobą ostrożność i wszelkie obawy. Czysta kobiecość rozerwała skorupę uprzedzeń, eksplodowała, zalewając Pię falą upajającej mocy.

Nie widziała twarzy mężczyzny, skrytej w głębokim cieniu kaptura, ale rozchyliła usta z cichym westchnieniem, czekając na pocałunek. Gdy poczuła pierwszą pieśczętę jego warg, zamknęła oczy, chłonąc wrażenia, jakie niósł ich dotyk, aksamitny i ciepły, delikatny, lecz zarazem twardy i naglący.

Zatraciła się w tych doznaniach i zupełnie zapomniała o Pii Montero, która na randkach wypadała beznadziejnie, umierała z zażenowania, gdy kawaler chciał ją pocałować, i w ogóle nie pojmowała, co przyjemnego może wynikać z aktywności, jakiej kochankowie zwykli oddawać się w łóżku. Teraz była kobietą, która pragnęła mężczyzny. Tego mężczyzny. I zamierzała pójść za głosem pragnienia, które wypełniało ją jak szalona, potężniejąca muzyka.

Uniosła dłonie, obrysowała kontur jego twarzy ukrytej w mroku. Poczuła mrowienie w opuszkach palców, gdy przesuwała nimi po skórze szorstkiej od kielkującego zarostu. W odpowiedzi przyciągnął ją do siebie, tak blisko, że oparła się o jego tors. Był cudownie twardy, zachwycająco szeroki... Przyłgnęła do niego, oplotła ramionami jego kark, musnęła górną wargę koniuszkiem języka.

Chciała, żeby całował ją mocniej. Chciała, żeby jego dłonie, obejmujące jej plecy, przesunęły się niżej. Może nigdy się nie dowie, jak brzmi imię tego mężczyzny, ale co z tego? Nikt nigdy nie był jej tak bliski, jak on. Miała wrażenie, że jej ciało instynktownie rozpoznaje jego dotyk. Ten delikatny pocałunek to było zdecydowanie za mało. Chciała więcej.

On też pragnął więcej. Przekonała się o tym z dreszczem zachwyty, kiedy przestał się hamować i natarł na nią biodrami, gwałtownie pogłębiając pocałunek. Poczuła nacisk jego męskości i krzyknęła cicho. Nie podejrzewała, że jakikolwiek dotyk może rozpałić ją w ten sposób.

– Nie chcesz...? – Odsunął się natychmiast, ale ona nie wypuściła go z objęć.

– Chcę – wyszeptała, muskając wargami jego usta. – Bardzo, bardzo chcę.

Nie czekał dłużej. Wziął ją na ręce i zaniósł na sofę. Tutaj panował jeszcze gęstszy mrok, nikt nie mógł ich zobaczyć. W ciemności ich dłonie gorączkowo szukały ciepła, bliskości, dotyku nagiej skóry. Pia oparła dłonie o szeroką pierś nieznajomego. Westchnęła, czując, jak jego mięśnie twardnieją jak stal pod jej palcami. Wygięła się w łuk, odchylając w tył głowę, by mógł całować jej szyję, dotykać... wszystkiego, czego chciał.

To było kompletne szaleństwo. Nie miała żadnego doświadczenia w tego typu przygodach, żadnego planu. A jednak... w życiu nie czuła się

tak pewna siebie. Kobięcy instynkt, wyzwolony ze sztywnego gorsetu nieśmiałości, przejął kontrolę nad jej ciałem, nad każdym gestem.

– Nigdy czegoś takiego nie czułam – wyszeptała. Wiedziała, że może pozwolić sobie na pełną szczerość. Między nią a tym mężczyzną, pomimo masek i mroku, nie było miejsca na nic oprócz szczerości.

Jego ręce, które jeszcze przed chwilą obejmowały jej talię, przesunęły się niżej, obrysowując krągłość bioder, sycąc się cudownie prężną miękkością jej pośladków. Jęknęła, gdy jej wewnątrz odpowiedziało na jego dotyk gorącym, niemal bolesnym tętnieniem.

– Też nigdy czegoś takiego nie czułem – wyrzucił z siebie, krzywiąc usta. Jego głos nie był już miękki, brzmiał w nim tłumiony gniew. Zrozumiała, że on również postawił na szczerość i że ten gniew w jego głosie znaczy więcej niż najbardziej wyszukany komplement. Nieznajomy był tak samo jak ona bezbronny wobec mocy, którą wspólnie wyzwolili. – Ale nic z tego nie będzie – podjął, zdecydowanie kręcąc głową. – Ja nie mogę teraz... Mnie tu w ogóle nie ma.

– Mnie też w ogóle tu nie ma. – Uniosła kąciki ust w uśmiechu, który ją samą zaskoczył, wbiła paznokcie w jego ramiona, przyciągnęła bliżej do siebie. – A to się w ogóle nie dzieje – wyszeptała, muskając wargami jego ucho.

Nie odpowiedział. Chyba nie mógł, bo jego usta pieściły już jej szyję, a palce walczyły z małutkimi guziczkami strzegącymi zapięcia gorsetu sukni.

– Och, tak – jęknęła, gdy wreszcie rozchylił materiał, uwalniając jej piersi. Znieruchomiał na chwilę, gdy się przekonał, że nie miała nic pod spodem. Nie nosiła stanika. Nie musiała – jej piersi były drobne, strome, wzruszająco dziewczęce.

Miał ochotę przeklinać, na czym świat stoi. Co się z nim działo, że tracił głowę na widok pary cycków?! Nie był już przecież nastolatkiem, a jednak miał przed sobą pokusę, której nie potrafił się oprzeć. Objął dłońmi aksamitne, ciepłe krągłości, musnął wargami różowe koniuszki, które przeżyły się w oczekiwaniu na dotyk.

Wymruczał coś o tym, że to niewłaściwy czas i nieodpowiednie miejsce, ale nie słuchała. Bezceremonialnie złapała brzegi kaptura, który krył jego twarz, przyciągnęła bliżej, zupełnie jednoznacznym gestem.

Z głuchym pomrukiem wtulił twarz w jej dekolt. Pachniała czymś delikatnym i słodkim – rozpoznał woń kwiatów jaśminu i pomarańczy. Jej piersi falowały unoszone coraz szybszym oddechem, gdy całował je leniwie, muskał językiem tam, gdzie najbardziej pragnęła pieszczoty. Poczuł, że jej dłonie otaczają jego kark. Odchyliła się w tył, pociągając go na siebie. Tym razem nie zdołał stłumić przekleństwa. Wiedział, że nie ma już odwrotu. Musiał... musiał poczuć jej gibkie ciało pod sobą, nasycić się jej delikatnym zapachem, ciepłem miękkiej, gładkiej skóry. Pragnienie bliskości, potężne jak nigdy dotąd, chwyciło go za gardło, niemal dławiąc oddech.

Dlaczego ona? Dlaczego teraz?

Nie miał pojęcia. Zresztą, pytanie było absurdalne – przecież jej nie znał. Nawet nie widział jej twarzy. A jednak budziła w nim tęsknotę, jakiej jeszcze nie doświadczył. Czuł się tak, jakby umierał z pragnienia, a ona była źródłem czystej wody. Całować ją, to było za mało. Chciał się w niej zatracić.

– Co my robimy? – rzucił zduszonym głosem.

– Tworzymy piękne wspomnienie – odpowiedziała równie cicho.

Poczuła ciężar jego ciała na swoim i westchnęła, poddając się tej chwili, temu upojnemu uczuciu, w którym tryumf i poddanie zlewały się w jedno.

Uniosła biodra, by pomóc nieznanemu w walce z obfitością materiału długiej, sutej spódnicy, a gdy jego dłoń dotarła do wąskiego paska nagiej skóry ponad skrajem pończochy, pożądanie ogarnęło ją jak nawałnica, dławiąc wszelkie uczucia i myśli. Nie istniało już nic, tylko ciężar męskiego ciała, szalony rytm jego oddechu, upajająca świadomość, że oto leży pod nim, prawie obnażona, gotowa, by się mu oddać. Za chwilę ten nieznajomy weźmie ją, wedrze się w jej intymność... Czuła w sobie niemal bolesną pustkę, którą tylko on mógł wypełnić. Rozsunęła uda, uniosła kolana, objęła mocniej szerokie barki i musnęła językiem kącik jego ust. W następnej chwili jego palce zdecydowanie odsunęły cienki materiał majteczek, odnalazły delikatny, kobiecy kwiat o wilgotnych, nabrzmiąłych oczekiwaniem płatkach. Wystarczyło, że dotknął małego, skrytego wśród nich pączka, a jej ciało przeszył rozkoszny wstrząs. Zaskoczona, rozchyliła usta do krzyku, ale nieznajomy stłumił go pocałunkiem.

I wtedy obojgu zaczęło się spieszyć. Ich dłonie splątały się, gdy w tym samym momencie sięgnęli do zapięcia spodni. Gdy suwak ustąpił, jej palce wniknęły pod elastyczny materiał, uwolniły jego męskość. Westchnęła drżąco, z zachwytem. Był wspaniały; twardy jak granit i aksamitnie gładki. Obrysowała opuszkami palców jego kształt, uśmiechając się w mroku, gdy usłyszała, że nieznajomy niemal krztusi się własnym oddechem. Poczuli się... potężna. Jakby jej palce władały magiczną mocą, wobec której ten postawny, silny mężczyzna był zupełnie bezradny.

– Jesteś cudowna – wychrypiał.

– Przecież mnie nie widzisz – odpowiedziała zdyszczanym szeptem.

– Nie muszę. – Uniósł się nad nią; jego kaptur zarysował się ciemnym konturem na tle rozgwieżdżonego nieba. – I bez tego wiem, że jesteś zmysłowa, intrygująca. Bystra. Z natury poważna, ale potrafisz też być bezczelna. Na tyle, by ukraść to, co ci się spodoba...

– Ja... och! – Urwała gwałtownie, gdy odsunął jej dłoń i naparł biodrami na jej biodra, tak by poczuła między udami twardość erekcji. Poruszyła się pod nim płynnie, kusząco, rozpalona pragnieniem.

Wiedziała, że zaraz będzie należeć do niego.

Wiedziała, że odtąd będzie należeć do niego na zawsze. Może już więcej go nie zobaczy, ale co z tego? Żaden inny mężczyzna nie zdoła zatrzeć wspomnienia chwil, które właśnie przeżywała.

– Też nie potrzebuję cię widzieć. – Uniosła ręce, objęła dłońmi jego twarz, niewidoczną w cieniu kaptura. – I bez tego wiem, że jesteś silny. Śmiały, ale opanowany. Potrafisz być cierpliwy, potrafisz błyskawicznie przejść do akcji. Masz żelazną samokontrolę.

– Żelazną samokontrolę? Na pewno nie w tej chwili – powiedział gardłowo. Pia poczuła, że jego mięśnie tężeją, jakby się zmagał z własną żądzą, a kiedy odsunął się od niej, przerywając gorący, intymny dotyk, jęknęła, zawiedziona.

– Nie mam przy sobie... niczego.

– Prezerwatywy? – Przygryzła wargę. Powinna była sama pomyśleć o zabezpieczeniu. Ale...

– Bierzesz pigułki? Bo jeśli tak, to możemy... Ja nie mam żadnych problemów ze zdrowiem.

Nie brała pigułek. Nie widziała potrzeby. Ale cykle miała regularne i właśnie spodziewała się miesiączki.

– Myślę, że możemy – wyszeptała szybko. Gdyby teraz zostawił ją i odszedł, chyba by nie przeżyła.

– Dziękuję. – Jego cichy głos zabrzmiał w jej uszach jak ostrzegawcze warknięcie drapieżnika wypuszczonego na swobodę. Ona jednak nie poczuła lęku, tylko przejmujący dreszcz ekscytacji.

– Jesteś wspaniały – westchnęła, gdy wreszcie jego gorąca męskość odnalazła płatki jej kobiecego kwiatu. Odchyliła głowę w tył, wtuliła twarz w jego szyję, zamknęła oczy. I przyjęła go w siebie.

Ukłucie bólu, które poczuła, gdy wdarł się w nią potężnym pchnięciem, było jak iskra rozpalająca zmysły. Oplotła nogami biodra kochanka, przywarła do niego, chcąc czuć jeszcze więcej, jeszcze mocniej. Nie bała się bólu, nie szukała rozkoszy. Pragnęła po prostu brać to, co jej dawał, smakować każdą sekundę ich zjednoczenia. Poruszył się w niej powoli, wszedł tak głęboko, że miała wrażenie, że jego skupiona siła wypełnia ją całą, dotyka serca, dławi oddech. Poruszył się znowu, a ona podjęła rytm. Dopasowała się do niego, mięśnie jej wnętrza zamknęły go w gorącym uścisku i nagle odkryła, że nieosiągalny dla niej dotąd szczyt zmysłowej rozkoszy jest tuż, tuż... i że jej ciało doskonale zna drogę. A jednak, gdy ją tam doprowadził, zdumienie kazało jej wydać wysoki, urywany okrzyk. Nie spodziewała się... czegoś tak intensywnego. Rozkosz targnęła nią potężnie, niemal odbierając świadomość. Jeszcze ciągle czuła się nieważka, gdy porwała ją kolejna fala, uniosła jeszcze wyżej. Wyprężyła się, chwyciła kurczowo ramion nieznajomego. Wiedziała, że więcej nie znieśie, i mimo to chciała więcej. A jego potężne, gwałtowne pchnięcia przywoływały rozkosz raz za razem, aż wreszcie ostatnie jej echo umilkło, zatapiając Pię w oceanie słodkiej błogości. Poczowała jeszcze jedno rozedrgane pchnięcie i nieznajomy opadł na nią ciężko, wypełniając jej wnętrze swoim żarem.

Przez chwilę leżeli nieruchomo, spleceni ze sobą, smakując tę łagodną błogość, którą przywołała ekstaza. Gdzieś pod nimi trwało przyjęcie, lekka taneczna muzyka mieszała się z szumem morza. Pia gwałtownie zaczerpnęła powietrza i otworzyła szeroko oczy. Przez mgłę rozkosznej nieważkości przeniknęło pierwsze ukłucie niepokoju. Na jak długo zniknęła z balu? Nie potrafiła powiedzieć. Matka pewnie już jej szukała...

Tak bardzo chciała powiedzieć „chwilo, trwaj”, marzyła o tym, by jej życzenie miało moc zaklęcia. Pod ciężarem nieznanego kochanka czuła się dziwnie bezpiecznie. Ale on uniósł się i przetoczył na bok. Usłyszała cichy pomruk, w którym pobrzmiwała satysfakcja.

– To było... naprawdę coś, prawda? Gdybym cię spotkał w innym miejscu i innym czasie, zamknąłbym cię na klucz w mojej sypialni. Kto wie, może nawet przykułbym cię do łóżka.

Mogła mu powiedzieć, że gdyby spotkali się w innym miejscu i innym czasie, z pewnością nawet by na nią nie spojrzął. Señorita Montero de Castellòn musiała się prowadzić bez zarzutu i była absolutnie poza zasięgiem kogokolwiek oprócz poważnych epuzerów. Wybrała milczenie.

Poprawił ubranie, wstał pierwszy, wyciągnął do niej rękę. Podniosła się, wygładziła spódnicę, walcząc z atakiem nagłego, wariackiego śmiechu. Odegrali właśnie scenę jak z kostiumowego filmu dla dorosłych. Tyle tylko, że widz próżno czekałby happy-endu. Nie będą żyli razem długo i szczęśliwie. Dość szczęścia już mieli, że nikt ich nie przyłapał na gorącym uczynku, w chwili, gdy pożądanie odebrało im rozsądek i stłumiło głos instynktu samozachowawczego.

Włosy wymknęły jej się z upięcia, więc sięgnęła, by wyjąć resztę spinek. Patrzył, jak opadają na jej plecy niczym szeroka, mroczna rzeka. Jeszcze raz przygarnął ją do siebie, zaciągnął się jej słodkim, ciepłym zapachem, gdy pośpiesznie zapinała gorset sukni. Jeszcze raz poddała się tęsknocie i odnalazła ustami jego usta, a on odwzajemnił pocałunek, ze wszystkich sił starając się zapamiętać zmysłowy kształt jej warg i krągły zarys podbródka z uroczym, leciutko zarysowanym dołeczkiem. Miała wysokie czoło, szlachetny, wąski nos i smukłą, dziewczęcą sylwetkę. Resztę skrywał mrok i maseczka, której nie zdjęła ani na chwilę.

Omal nie uległ pokusie, by spytać ją choćby o imię. Na szczęście nie zdążył.

– Muszę już wracać. – Skrzyżowała przed sobą ramiona, mocno splotła palce. W jej cichym głosie usłyszał nutę żalu. – Dziękuję ci... za wszystko.

– To ja ci dziękuję. – Uniósł do ust jej złączone dłonie. Jak miał wyrazić to, co czuł? Fascynację, dziwne wzruszenie jej szczerością i bolesną tęsknotę na samą myśl o tym, że miała zniknąć z jego życia... Nie mógł przecież niczego jej powiedzieć. Nie wolno mu było nikomu ufać.

– Zejdę pierwsza. – Uwolniła dłonie z jego uścisku, zebrała fałdy spódnicy, by nie przeszkadzały w marszu. – Jeśli na dole stoi ochroniarz, odwrócę jego uwagę. Na pewno nie będzie się nadmiernie interesował, dlaczego weszłam na taras.

– Użyjesz którejś z kobiecych sztuczek? – wymruczał, ale zbyła tę uwagę skrzywieniem ust. Na „kobięcych sztuczkach” znała się mniej więcej tak, jak na pisaniu wierszy. Albo jeszcze słabiej; ostatecznie dobieranie rymów nie mogło być zbyt trudne. Jeśli ten mężczyzna insynuował, że jest zdolna posługiwać się jakimiś sztuczkami, to znaczyło, że wcale jej nie zna. Co było do udowodnienia. Połączyły ich chwilowe emocje i choć wydawały się prawdziwe jak samo życie, należały już do przeszłości. Byli dwojgiem obcych sobie ludzi.

– Może się jeszcze spotkamy – rzucił za nią, kiedy bez słowa ruszyła ku schodom.

– Chyba w innym życiu – usłyszał i jej postać zniknęła w mroku. Angelo został sam.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nie pozwolił sobie na rozpamiętywanie tego, co się przed chwilą wydarzyło. Owszem, na pewno popełnił błąd... ale nie miał czasu na rachunek sumienia. Wytężył słuch – wiedział, że jeżeli któryś z gości zechce zakraść się na taras, usłyszy skrzypienie schodów. Musiał wykorzystać chwilę, gdy był sam, skryty w ciemnościach. Odnalazł dobrze znane miejsce, gdzie ściany budynku zbiegały się ze sobą, tworząc kąt, który w projekcie na pewno był prosty, ale majstrzy murarscy sprzed czterystu lat nie trzymali się planu zbyt dokładnie. Kamienne płyty posadzki musiały zostać tu przycięte i pewnie dlatego jedną z nich dało się podważyć i unieść. Pod spodem była pusta przestrzeń – skrytka, o której nikt nie wiedział. Nikt, poza małym chłopcem, który spędzał długie, smutne dni w samotności, kryjąc się przed przyrodniymi braćmi i udając, że nie słyszy, w jaki sposób ich ojciec traktuje jego matkę.

Angelo wyjął z kieszeni telefon i gdy strumień chłodnego światła omiotł kąt tarasu, odetchnął z ulgą. Kamienie wyglądały dokładnie tak, jak je zapamiętał. Nowi właściciele nie wymienili posadzki. Teraz wystarczyło przesunąć donicę, w której wciąż jeszcze, mimo jesieni, kwitły pachnące heliotropy, by odsłonić trójkątną płytę. Szczelina przy ścianie była tak wąska, że właściwie niezauważalna, ale już w dzieciństwie odkrył, że da się w nią wsunąć ostrze scyzoryka. Teraz zrobił to samo. Podważył kamień i oświetlił wnętrze kryjówki. Każdy, kto mieszkał na południu Hiszpanii, wiedział, że nie należy wkładać rąk w ciemne szczeliny, jeśli nie ma się

ochoty na ukąszenie tarantuli. Ale w szparze pod posadzką nie zaległo się żadne robactwo, zdawało się, że nawet kurz się tu nie gromadzi mimo upływu lat. Wszystko było dokładnie takie jak w dniu, kiedy ukrył tu skarb – w ciasnej, chłodnej przestrzeni, lekko pachnącej wilgocią, stało okrągłe, drewniane pudełko po fajkowym tytoniu. Serce skoczyło mu w piersi, ale nie pozwolił sobie na radość, dopóki nie podniósł pudełka, nie zważył w dłoni jego ciężaru, a zawartość nie przemówiła do niego znajomym grzechotem. Palce drżały mu lekko, gdy unosił pokrywkę. Światło latarki wydobyło z mroku migotliwy blask diamentów oprawionych w złoto i platynę, mglistą poświatę pereł, głęboką barwę szmaragdów... i plastikowego, szarego wilka, jego własną ukochaną zabawkę. Ukrył go tu przed braćmi, żeby móc wreszcie przestać się bać, gdy biegali za nim, rechocząc ze śmiechu i grożąc, że mu go odbiorą i sprawdzą, jak dobrze będzie się palił.

Dobiegająca z oddali muzyka taneczna umilkła i jakiś pełen werwy głos oznajmił, że nastąpi teraz finał konkursu na najbardziej pomysłowy kostium. Angelo ukrył pudełko pod połą skórzanej kurtki, wprawnym ruchem umieścił płytę na miejscu, ustawił donicę dokładnie tam, gdzie powinna stać, i ruszył po schodach w dół, bezszelestnie stawiając stopy.

Od dawna nie było mu tak lekko na duszy. I nie tylko na duszy... Tego wieczoru poszcęściło mu się, jak chyba jeszcze nigdy w życiu. Skarb matki spoczywał bezpiecznie u niego w kieszeni, i to było najważniejsze. Ale oprócz tych klejnotów, których piękna nie potrafił docenić, bo zbyt wyraźnie przemawiały przez nie wspomnienia tragicznej przeszłości, zabierał z tego znienawidzonego miejsca zupełnie nowe wspomnienie. Zaskakująco słodkie. Wyminął tablicę z napisem „wstęp tylko dla rodziny” i wmieszał się w tłum gości. Głęboko wciągnął powietrze w przypływie naiwnej nadziei, że trafi na smugę zapachu kwiatów jaśminu i pomarańczy.

Wpatrywał się w tłum, szukając osłoniętej czarną масeczką kobiecej twarzy, tej, którą tak niedawno całował. Wiedział, że nawet w roztańczonym, zwodniczym świetle lampionów rozpozna bez trudu usta o poważnym i niewypowiedzianie zmysłowym zarysie, krągły podbródek z kuszącym dołeczkiem... Nie miał się za Don Juana i nie prowadził ewidencji kochanek, ale żadne wcześniejsze doświadczenie nie umywało się nawet do tego, które dziś przeżył. Myśl o nieznajomej, która oddawała mu się w półmroku ze szczerą żarliwością, nie opuszczała go, niczym wspomnienie porywającego motywu muzycznego. Zrozumiał, że ta melodia będzie mu towarzyszyć już zawsze, i zaśmiał się sam do siebie, kiedy przyszło mu do głowy, że tego wieczoru mógłby równie dobrze przysiąc nieznajomej, że nie opuści jej aż do śmierci.

Jeszcze raz omiół wzrokiem barwny tłum pięknych i bogatych, którzy postanowili poświęcić kolejną noc na beztroską zabawę, potem obrócił się na pięcie i zniknął w mroku. Bez trudu odnalazł ścieżkę prowadzącą przez stary, orzechowy sad i z jakiegoś powodu ucieszył się, że nowi właściciele nie zdecydowali się go wyciąć. Kiedy przechodził obok kępy wysokich akacji, w których cieniu stał kiedyś domek ogrodnika, wbił wzrok w ścieżkę, ale nie wytrzymał. Znajome miejsce przyciągało jego spojrzenie z siłą, której nie potrafił się oprzeć. Zaciśnął zęby, patrząc na znajome sylwetki wiekowych drzew, bezbronny wobec ponurych wspomnień. Oczywiście, po domku nie było już nawet śladu, zgliszcza uprzątnięto wiele lat temu. Zmusił się, żeby ruszyć dalej. Mała furtka ukryta za ciężką zasłoną bluszczu porastającego kamienny mur otworzyła się z cichym zgrzytem zawiasów; gdy wyszedł, zamknął ją starym, ozdobnym kluczem – pamiątką z dawnych czasów.

Niewiele się tu zmieniło, pomyślał, idąc wąską żwirową drogą do samochodu, który ukrył w cieniu wysokiego muru otaczającego posiadłość.

Ta sama furtka, te same drzewa... ten sam przepych, jakim lubili się otaczać ludzie uprzywilejowani, ci, którzy nie musieli martwić się o jutro. Te same schody na taras, tablica z napisem „wstęp tylko dla rodziny”...

„Wstęp tylko dla rodziny”.

Nogi ugięły się pod nim, gdy nagle dodał dwa do dwóch. Szarpnął drzwi samochodu i ciężko opadł na fotel kierowcy. Co powiedziała jego piękna nieznajoma, zanim się rozstali? Że ochroniarz nie będzie się nadmiernie interesował jej obecnością na terenie prywatnym. Dlaczego? To było oczywiste. Dlatego, że ona sama należała do rodziny.

Nie wiedział, na co liczy, kiedy wyciągał z kieszeni smartfon, wpisywał w wyszukiwarkę nazwisko nowych właścicieli rezydencji. W głębi duszy czuł, że odgadł słusznie. Wystarczyło kilka sekund, by się o tym naocznie przekonał. Najpierw pojawiło się zdjęcie Rica Montero z żoną i córeczką. Przesunął palcem po ekranie i pojawiła się kolejna fotografia przedstawiająca rodzinę Montero de Castellòn w komplecie. Diuk, szpakowaty mężczyzna o patrycjuszowskich rysach, trzymał dłoń na ramieniu smukłej, młodej kobiety, jedynej córki książęcej pary. Pia Montero patrzyła wprost w obiektyw aparatu. Miała kruczoczarne włosy, opadające na ramiona gładką, lśniąca rzeką. Poważne spojrzenie ciemnych oczu podkreślały szerokie, grube łuki brwi. Angelo poczuł, że oblewa go żar. Ten wąski nos, uroczo za długi, usta o niezwykłym rysunku, surowym i zmysłowym zarazem, i krągły podbródek z dołeczkiem rozpoznałby zawsze i wszędzie.

Dlaczego założył, że samotna nieznajoma jest partnerką jednego z bawiących na balu playboyów, która poszła w odstawkę, gdy na linii strzału pojawił się grubszy zwierz, albo córką parweniusza, którą ojciec przywłókł ze sobą w nadziei, że dziewczyna wpadnie w oko jakiemuś utytułowanemu kawalerowi? Może sprawiło to jej ciche zamyślenie,

tęsknota w głosie, kiedy mówiła o szczęściu... a może jedno, krótkie zdanie, które ostatecznie pchnęło go w jej objęcia. Dotąd dźwięczał mu w uszach jej czuły szept, gdy mówiła: „tworzymy piękne wspomnienie”. Oddała mu się ze szczerością i powagą, która nie pozwalała uznać jej za kobietę nadużywającą przyjemności płynących z anonimowych przygód. Odruchowo uznał ją za kogoś, kogo życie nie oszczędzało. Wydawało mu się, że ją rozumie, że łączy ich niespodziewanie silne pokrewieństwo dusz. Teraz prawda wyszła na jaw, a on poczuł nagły przypływ frustracji na myśl o tym, jak bardzo się co do niej pomylił.

Należała do tej samej grupy możnych i uprzywilejowanych, co jego ojciec i przyrodni bracia. Z tego, co wiedział, rodzina Montero też miała swoje za uszami. W ostatnich latach głośno było o miłosnych przypadkach dziedziców nazwiska, Rica i Cesara. Obydwaj uznali za stosowne poswawolić z podwładnymi – jeden z sekretarką, a drugi z pokojówką. By nie doszło do skandalu, miłosnym przygodom nadano pozory uczciwości, w pośpiechu podpisując akty małżeństwa. Cóż, typowe. To był świat, gdzie utytułowani za pieniądze mogli kupić wszystko, nawet czyste sumienie.

Pia Montero de Castellòn, póki co, kartotekę miała czystą. Do zdjęć pozowała nieco sztywno, wyprostowana niczym żołnierz na warcie, jakby suknie od słynnych projektantów mody, które miała na sobie, nie pozwalały jej na zaczerpnięcie głębszego oddechu. Biedna, bogata dziewczynka. Jak ciężkie życie mogła wieść? Pewnie niewygodne suknie to był jej największy problem.

Przesuwał palcem po ekranie smartfona, nie mogąc oderwać wzroku od kolejnych zdjęć señority de Castellòn. Doszedł do wniosku, że smukła, eteryczna Pia w ogóle nie jest w jego typie. Lubił temperamentne, wygadane kobiety, które twardo stapały po ziemi, i nawet jeśli pociągał je jego status majątkowy, miały dość odwagi cywilnej, by otwarcie to

przyznać. Cenił jasne, proste sytuacje. Nie miał pojęcia, co go opętało tego wieczoru.

Wpatrzony w smukłą postać uwiecznioną na zdjęciach znanych fotografów, pozwolił, by owładnęły nim wspomnienia. Tak niedawno miał ją pod sobą. Jej ciało było prężne i zarazem cudownie miękkie, poddawało się i żądało więcej... Co właściwie wydarzyło się między nimi? Wziął ją czy uległ jej woli?

Powiedział sobie, że to nieważne. Rzucił telefon na siedzenie pasażera, przekręcił kluczyk w stacyjce, włączył bieg i nadepnął pedał gazu tak mocno, że żwir prysnął spod kół samochodu. Był na siebie wściekły. Jak mógł poddać się, choć na chwilę, urokowi kogoś takiego, jak ona? Arystokraci, jego zdaniem, wszyscy byli siebie warci. Dlaczego milczeli, gdy przed laty w domku ogrodnika rozgrywała się cicha tragedia młodej dziewczyny? Czyżby nikt nie zdawał sobie sprawy z tego, co się dzieje? Akurat. Angelo nie był pierwszym naiwnym i dobrze wiedział, że poczta pantoflowa w świecie bogatych i utytułowanych działa bez zarzutu. Ostatecznie, czym, jeśli nie plotkami, mieli się zajmować podczas tych wszystkich bankietów, gal i rautów, na których wypadało bywać. To, jak zabawia się baron Gomez, musiało być tajemnicą Poliszynela, a jednak nie spotkał go społeczny ostracyzm. Wręcz przeciwnie, brylował w towarzystwie, a jego synowie do dziś dnia cieszyli się przywilejami, które im się nie należały.

Gdyby na tym świecie istniała sprawiedliwość, stary Gomez stanąłby przed sądem, a potem zginął w więzieniu. Zostałby też zmuszony do tego, by oficjalnie uznać swojego syna z nieprawego łoża, i przyrodni bracia, chcąc nie chcąc, musieliby podzielić się z nim schedą po ojcu... Ale nie było sprawiedliwości. Kiedy Angelo podrósł i jego obecność w rezydencji Gomezów zaczęła przeszkadzać, wysłano go do szkoły z internatem. Miał

wtedy sześć lat, ale wspomnienie tamtego dnia nadal prześladowało go w snach. Budził się zlany potem, wciąż słysząc echa rozpaczliwych krzyków matki. Gdy widział ją po raz ostatni, szlochała, wołając go po imieniu. On też płakał, ale nie zmiękczyło to serc ochroniarzy Gomeza. Dwóch drabów obezwładniło jego matkę i odciągnęło ją w głąb rezydencji, podczas gdy trzeci wepchnął go do samochodu. Skulony na tylnym siedzeniu jak przerażone zwierzątko odjechał w nieznane. Nie miał pojęcia, ile minęło dni wypełnionych tęsknotą, bolesną i wycieńczającą jak ciężka choroba, zanim wreszcie stracił wszelką nadzieję. Jego świat skurczył się; nie było sensu pamiętać o tym, co zostawił poza murami szkoły. I tak nigdy go z niej nie wypuszczano, nawet na wakacje. Jego matka musiała mieć w sobie siłę, której, jako dziecko, nie dostrzegał – poddała się dopiero po długich ośmiu latach czekania. Wychowawca nie bawił się w delikatność, kiedy oznajmiał czternastolatkowi, że jego mama nie żyje. Samobójstwo – wyjaśnił krótko, krzywiąc usta w wyrazie dezaprobaty. Angelo nie opłakiwał straty. Może dlatego, że musiał szybko zająć się pakowaniem; baron Gomez nie zamierzał dłużej płacić za jego pobyt w prywatnej szkole. Z dnia na dzień wylądował na ulicy, zdany tylko na siebie. Do miejsca, gdzie się urodził, wrócił tylko raz. O raz za dużo. Na co liczył w swojej naiwności? Na pewno nie na to, że zobaczy zwęglone ruiny domku, w którym mieszkał z mamą, i że zaraz potem zostanie bez pardonu przepędzony za bramę. Usłyszał, że domek spłonął podczas burzy, w wyniku uderzenia pioruna. Nie dał się nabrać. Coś mu mówiło, że Gomezowie podpalili domek zaraz po śmierci jego matki i upiekli w ten sposób dwie pieczenie na jednym ogniu. Po pierwsze, dostali pieniądze z ubezpieczenia, a po drugie, upewnili się, że Angelo nie będzie miał dokąd wrócić.

Rok później wybuchł skandal. Gdy po śmierci ojca bracia Gomez dzielili majątek, okazało się, że cenna biżuteria gdzieś przepadła. Wtedy przypomnieli sobie o Angelu. Pewnego wieczoru miał wątpliwą przyjemność zastać ich na progu obskurnej sutereny, która służyła mu za mieszkanie. Uczył się wtedy w miejskim liceum, a na życie zarabiał w knajpie, której właściciel nie zwracał sobie głowy papierzyskami i nie zadawał młodocianym pracownikom niedyskretnych pytań. Pierwszy cios padł niespodziewanie; ziemia zakołysała się mu pod nogami. Drugi posłał go na szorstki beton chodnika. Bracia Gomez, swoim zwyczajem, najpierw bili, potem zadawali pytania. A gdy nie odpowiadał, bili dalej. Ale nawet kopniaki w brzuch, po których zwijał się wstrząsany torsjami, nie zdołały go złamać. Satysfakcja była silniejsza od bólu. Piętnastoletni Angelo doskonale wiedział, gdzie jest biżuteria. A fakt, że ci dwaj łajdacy jej nie znaleźli, był zupełnie niespodziewanym prezentem od losu. Wreszcie go zostawili, skulonego na ziemi, krztuszącego się własną krwią. Ocalił go sąsiad, wytatuowany osiłek o imponującej muskulaturze i miękkim sercu, który o tej porze zwykł wracać ze spaceru ze swoim pitbullem. Uciekając, wygrażali jeszcze, że kradzieży nie puszczą mu płazem. Angelo z trudem podniósł się na nogi, ale kiedy zaniepokojony sąsiad spytał, czy ma dzwonić na policję albo pogotowie, tylko machnął ręką. Zagryzając popękane, szybko puchnące wargi, powlókł się do maleńkiej łazienki i odkręcił prysznic. Siedział w ubraniu pod strumieniem wody jeszcze długo po tym, jak zrobiła się zupełnie zimna. Posiniaczone ciało pulsowało bólem, ale nie zwracał na to uwagi. W jego duszy coraz jaśniej płonął ogień gniewu.

Tamtej nocy poprzysiągł sobie, że zniszczy braci. Nie zamierzał działać pochopnie. Gomezowie nie mogli mu udowodnić, że cokolwiek ukradł. Kosztowności, których szukali, znajdowały się przecież w ich własnym

domu. Na tym też polegał problem – Angelo nie mógł tam wejść i po prostu ich zabrać. Pozostawało przyczaić się, robić swoje i czekać na dzień, w którym uśmiechnie się do niego szczęście.

Ten dzień nie nadchodził przez wiele długich lat. Bracia pokazowo trwonili majątek – kupowali luksusowe jachty i sportowe wozy, spędzali czas w towarzystwie supermodelek, a rozczarowania przeżyte w kasynach topili w hektolitrach najdroższych alkoholi. Angelo nie zdziwił się, gdy w końcu rozeszła się wieść, że żeby wykaraskać się z długów, muszą sprzedać rezydencję. Mógł tylko mieć nadzieję, że kosztowności ukrytych pod posadzką tarasu nie udało im się znaleźć. I przehulać.

To był dla Angela ostatni moment, by wstąpić na drogę sądową i udowodnić, że jest nieślubnym synem barona Gomeza. Miałby prawo do spadku po ojcu, tak samo jak przyrodni bracia. Nie zdecydował się jednak na ten krok, choć już wtedy było go stać na zrobienie testu i prawną batalię. Po pierwsze, sama myśl, że miałby głośno przyznać, że połowa jego genów pochodzi od indywiduum pokroju barona Gomeza, była niezdolnie przykra. Po drugie, gdyby wniósł sprawę do sądu, nie uszłoby to uwagi mediów, a ostatnie, czego chciał, to żeby banda pismaków żerowała na tragedii jego matki. Pamięć o niej była dla niego największą świętością i nie zamierzał pozwolić, by ją zszargano. Za żadną cenę.

O balu maskowym organizowanym przez nowych właścicieli rezydencji dowiedział się, kiedy już stracił nadzieję na cud. Nie wahał się ani chwili, zwłaszcza gdy zobaczył, że na aukcję został wystawiony portret matki. Obraz, który stary baron kazał namalować w przypływie romantycznych uczuć i który przez krótki czas wisiał nawet w jego prywatnym gabinecie, zawsze fascynował Angela. Mógł wpatrywać się w niego godzinami. Jednak romantyczne uniesienia barona nie trwały długo, a ojcowskie uczucia do niechcianego dziecka nie pojawiły się nigdy. Obraz wylądował

w graciarni, młodociana kochanka wraz z synkiem została przeniesiona do domku ogrodnika i otrzymała zakaz pojawiania się na salonach. Ale to było za mało. Żywy, rozbrykany chłopiec, w którego krzepkiej figurze i mocnych rysach próżno było szukać rodowych cech Gomezów, tak bardzo irytował barona, że wysłano go do szkoły z internatem, gdy tylko ukończył sześć lat.

Jego matka umarła w samotności, gdy zabrakło jej sił, by znosić rozpacz i tęsknotę.

A teraz ci obłudni łajdacy, jego bracia, wystąpili w roli filantropów, ofiarowując na aukcję dobroczynną „portret nieznanej dziewczyny”.

Angelo zacisnął palce na kierownicy, skrzywił usta w lodowatym uśmiechu. Drewniane pudełko po tytoniu ciążyło mu w kieszeni kurtki i to było szalenie miłe uczucie. Niebawem zagra z Gomezami w otwarte karty. Och, jeszcze nie teraz. Poczeka, aż roztrwonią pieniądze ze sprzedaży rezydencji. Nie sądził, by potrwało to długo – Darius był uzależniony od hazardu, a Thomas rozwodził się po raz kolejny. Kiedy tym dwóm utracjuszom zabraknie kasy na uciechy, zaczną panikować. A on pomacha im przed nosem rodowymi klejnotami Gomezów.

Nie był już bezbronnym, samotnym nastolatkiem, którego mogli bezkarnie sponiewierać. Jeśli zechcą odebrać mu klejnoty siłą, cóż, wyświadczą mu niemałą przysługę. Miał znakomity system alarmowy i kamery oraz dość pieniędzy, by skłonić do prawdomówności nasłanych na niego zbirów. Darius i Thomas mogli też wystąpić z oskarżeniem o kradzież kosztowności... ale wtedy musieliby wyjawić, kim dla nich jest Angelo Nawarro i w jakich okolicznościach jego matka weszła w posiadanie biżuterii.

Z przyjemnością popatrzy, jak się miotają, rozdarci pomiędzy chciwością a lękiem przed tym, że prawda o ich rodzinie wyjdzie na jaw.

Jego plan właściwie nie miał słabych stron.

Poza jedną.

Ta słaba strona nazywała się Pia Montero. Mogła zaświadczyć, że Angelo był tego wieczora na terenie rezydencji należącej do jej brata. Mogła wszystko zepsuć.

O ile odkryje jego tożsamość...

ROZDZIAŁ CZWARTY

Sześć tygodni później

– Przepraszam na chwilę. – Krzesło przesunęło się z hałasem po eleganckiej posadzce, gdy Pia wstała gwałtownie od stolika. Sebastià stracił wątek i chrząknął, zakłopotany, a La Reina posłała córce piorunujące spojrzenie. Ta jednak nawet tego nie dostrzegła. Zagryzając drżące wargi, jak lunatyczka ruszyła w stronę toalety dla pań. Dłonie z całej siły zaciskała na torebce. Miała nadzieję, że nie pochoruje się pośrodku holu wytwornej restauracji.

Na szczęście zdążyła dobiec do toalety. Atak torsji był tak gwałtowny, że osunęła się na kolana. Po chwili wszystko, co zjadła na lunch, wyładowało w muszli klozetowej.

Minęło kilka minut, zanim zdołała się podnieść. Mdłości minęły, ale po nich przyszła obezwładniająca słabość. Pia oparła się ciężko o marmurowy blat i odkręciła zimną wodę. Długo płukała usta, potem umyła twarz. Czoło miała lepkie od potu. Jej dłonie drżały lekko, kiedy muskała bronzerem policzki, by ukryć ich chorobliwą bladość.

W głowie miała pustkę i tej pustki się chwyciła jak ostatniej deski ratunku. Nie myśleć, nie myśleć, nie myśleć... o tym, jak się ostatnio czuła. Jeszcze przed tygodniem była przekonana, że złapała grypę żołądkową. Ale nie miała gorączki i nie czuła się chora. Była tylko ciągle śpiąca, może dlatego, że niemal każdego ranka budziły ją mdłości.

Co się z nią działo?

Nie miała odwagi przyznać, że odpowiedź na to pytanie jest oczywista. Wmawiała sobie, że niedyspozycja minie.

Tysiące razy wracała pamięcią do balu maskowego. Tysiące razy powtarzała sobie, że okres przyszedł dokładnie wtedy, kiedy miał przyjść, czyli następnego dnia. I ignorowała dreszcz niepokoju na myśl, jak bardzo był skąpy. Właściwie tylko płamienie... i to sześć tygodni temu.

Z lustra patrzyła na nią drżąca postać o bladej twarzy i oczach pełnych niepokoju.

A jeżeli naprawdę... jest w ciąży?

Odetchnęła głęboko i nakazała sobie spokój. Musiała wrócić do stolika. Nie wypadało zostawiać na zbyt długo pretendenta do jej ręki w towarzystwie przyszłej teściowej. Gdy wchodziła do świetlistej oranżerii, gdzie wśród kwitnących drzewek biesiadowali goście, udało jej się przywołać na twarz słaby uśmiech.

– Niestety, będę musiała zrezygnować z deseru. I ze wspaniałego towarzystwa – westchnęła. – Mamo, bardzo przepraszam, ale nie czuję się najlepiej. Muszę wrócić do domu. Sebastianie, mam nadzieję, że się nie gniewasz.

– Ależ skąd. – Ciemny blondyn, którego włosy zaczęły się już przerzedzać mimo relatywnie młodego wieku, posłał Pii nieco roztargnione spojrzenie. – Uznajmy po prostu, że jesteśmy umówieni na kawę, jak tylko poczujesz się lepiej. A teraz pozwól, bym odwiózł cię do domu.

– Ależ nie kłopotz się – powiedziała szybko. – Mama była tak miła, że zamówiła dla mnie taksówkę i poleciła kierowcy, by czekał. Wrócę do domu bez kłopotu.

– Nalegam. – Dziedzic fortuny Estradów nieśpiesznym gestem otarł usta i ułożył serwetkę idealnie równo obok talerza. – Chcę się upewnić, że

bezpiecznie dotarłaś do domu.

– Odwołam taksówkarza – pośpieszyła mu w sukurs diuszesa. – Jestem panu bardzo wdzięczna, drogi Sebastiànie. Moja córka potrzebuje silnego, męskiego ramienia.

Pia splotła dłonie na kolanach i skromnie spuściła oczy, by nie dostrzeżono w nich błysku bezsilnej złości. Jej matka nie aprobowwała takich emocji. Zwykła mawiać, że złość piękności szkodzi. La Reina nie spuszczała z córki czujnego spojrzenia, gdy Sebastiàn kurtuazyjnym gestem podał jej ramię. Co było robić? Pia przyjęła pomoc. Zresztą, musiała uczciwie przyznać, że silne ramię naprawdę się jej przydało. Nogi wciąż miała jak z waty.

Sportowy kabriolet był trochę zbyt efekciarski jak na jej gust, ale miał też bezsprzeczne zalety – wygodne siedzenie i swobodny dostęp do świeżego powietrza. Pia zerknęła na mężczyznę, który z wyraźnym ukontentowaniem rozsiadł się na siedzeniu kierowcy. Podczas lunchu, który zaaranżowała jej matka, dowiedziała się, że Sebastiàn, podobnie jak ona, uwielbia pływanie długodystansowe i beztroskie włóczęgi wzdłuż wybrzeża. Praca w rodzinnej firmie wymagała od niego obecności w Madrycie, ale kochał rodzinną Walencję. To tutaj planował się osiedlić, gdy sam założy rodzinę. La Reina rzuciła w tym momencie luźną uwagę, że wielu wartościowych młodych ludzi niepotrzebnie zwleka z ożenkiem. Pia zmieniła temat i dzięki temu dowiedziała się, że matka Sebastiàna prowadzi hodowlę chartów afgańskich, odnosząc sukcesy na międzynarodowych wystawach. Gdy przyznał, że sam też lubi psy i opowiedział o kundelku, którego przygarnął ze schroniska i bezwstydnie rozpieszczał, poczuła przypływ nieśmiałego optymizmu. Może, utrzymując oczekiwania wobec siebie na bardzo racjonalnym poziomie, zdołaliby stworzyć umiarkowane udany związek?

Jeśli jednak jej przypuszczenia się potwierdzą, nie będzie na to najmniejszej szansy. Pia nie była pewna, czy bardzo ją to martwi, ale wobec Sebastiàna nie czuła się w porządku.

– Naprawdę bardzo cię przepraszam. – Głos miała tak pełen skruchy, że rzucił jej zdziwione spojrzenie. Westchnęła. Chciała przeprosić go za to, że jej matka bawiła się w swatkę, podczas gdy ona prawdopodobnie nosiła dziecko innego mężczyzny. Sebastiàn nie zrobił jej nic złego; nie miała prawa bawić się jego kosztem. Ale na wyznanie prawdy też nie mogła sobie pozwolić. – Od tygodnia nie czuję się dobrze, coś mnie podgryza. Powinnam była odwołać spotkanie... – zakończyła niezgrabnie.

– Jak dokładnie brzmi ta formuła? Chyba „w zdrowiu i w chorobie”? – odparł lekko, ale w jego wzroku była powaga. Pia poczuła, że ma ochotę zapaść się pod ziemię.

– Sebastiànie... nie chcę cię urazić, ale myślę, że powinniśmy nieco zwolnić – wydusiła.

Jej rozmówca odruchowo zdjął nogę z pedału gazu, ale w następnej chwili zrozumiał, że sugestia nie dotyczyła tempa jazdy.

– Mam nadzieję, że cię nie uraziłem – zaczął.

– Ależ skądże – przerwała mu szybko. – Po prostu... wynikła pewna sprawa... która zmusza mnie niestety do zawieszenia poważnych planów. Na jakiś czas.

Sebastiàn rzucił jej kolejne poważne spojrzenie. W samochodzie zapadła ciężka cisza. Pia rozpaczliwie szukała słów, ale żadnych nie znalazła. Nie zdołała też przywołać na twarz uśmiechu, który miałby świadczyć o tym, że wszystko jest w porządku. Zażenowana, odwróciła wzrok.

– Moja rodzina – odezwał się wreszcie Sebastiàn – bardzo liczy na to... że staniemy na ślubnym kobiercu i będziemy żyć razem, długo

i szczęśliwie. Mogę mówić szczerze? W to małżeństwo oboje wejdziemy, że tak powiem, z otwartymi oczami. Wzajemne wsparcie to cenna rzecz, dzięki niemu Estradowie i Monterowie pomnożą majątek i wpływy. Traktuj mnie jak partnera. Jeśli masz jakieś problemy, oferuję pomoc w ich rozwiązaniu. Możesz też liczyć na moją wyrozumiałość. Mam nadzieję, że z wzajemnością.

Pia pomyślała przelotnie, że jeśli miałyby kiedykolwiek stanąć na ślubnym kobiercu, to wołałyby przysięgać panu młodemu coś innego, niż wsparcie w pomnażaniu wpływów i majątku oraz wyrozumiałość.

– Rozumiem i dziękuję za szczerłość. – Ona nie mogła sobie pozwolić na to samo. Nie sądziła też, by „wyrozumiałość”, którą obiecywał Sebastiàn, mogła dotyczyć jej nieślubnego dziecka. – Pozwól jednak, że najpierw coś przemyślę. Odezwe się do ciebie jeszcze w tym tygodniu.

– Oczywiście. Przede wszystkim wracaj do zdrowia. – Posłał jej roztargniony uśmiech, manewrując, by zaparkować na poboczu wąskiej, obsadzonej platanami ulicy.

– Dziękuję. – Pia otworzyła drzwi, gdy tylko samochód się zatrzymał.

– Odprowadzę cię – zaoferował Sebastiàn.

– Nie trzeba – powiedziała szybko. – Nie będę cię dłużej zatrzymywać.

– Jak sobie życzysz – odparł nieco sztywno.

Zanim otworzyła oszklone drzwi apartamentowca, w którym, dzięki rodzinnym pieniądzom, zajmowała bardzo wygodne mieszkanie z dużym tarasem i widokiem na parkową podmiejską dzielnicę, basowy warkot potężnego silnika oznajmił odjazd sportowego wozu.

Pia wtargnęła do mieszkania, zrzuciła pantofle, wypila duszkiem szklankę wody i opadła na sofę. Nie potrzebowała wiele czasu, by opracować plan działania. Wyswobodziła się z eleganckiej sukienki, którą włożyła na lunch wyłącznie po to, żeby matka nie prawila jej kazań

okraszonych ulubionymi porzekadłami. Włożyła szare jogery i o ton jaśniejszą dzianinową tunikę bez rękawów, ozdobioną graficznym wzorem drzew i zwierząt. La Reina uznałaby to za dziecinadę, ale Pia zawsze czuła się lepiej, gdy miała na sobie ulubione ciuchy. Sięgnęła po telefon i wykręciła numer do bratowej.

Nie minęło wiele czasu, a jechała już swoim niewielkim, praktycznym samochodem krętą drogą wzdłuż wybrzeża. Zatrzymała się w sennym, nagrzanym słońcem miasteczku. Zostawiła samochód w cieniu, pod murem gotyckiego kościoła, i ruszyła wąską, brukowaną ulicą. Chłopak siedzący przy kasie w małej samoobsługowej drogerii z całkowitą obojętnością potraktował młodą kobietę w ciemnych okularach i jedwabnej chustce na głowie, która kupiła trzy testy ciążowe. Pia skorzystała z toalety w kawiarence, której wąsaty właściciel pochłonięty był grą w szachy z jedynym o tej porze klientem. Dziesięć minut później podeszła do kontuaru, poprosiła o butelkę wody mineralnej i zacisnęła rozdygotane palce na zimnym szkle.

– Przepraszam za śmiałość, młoda damo, ale mam wrażenie, że przydałby się pani łyk czegoś mocniejszego niż woda. – Mężczyzna posłał jej życzliwe spojrzenie spod krzaczastych brwi. Pia pokręciła tylko głową, położyła kilka monet na kontuarze i wolnym krokiem ruszyła do samochodu. Długo siedziała bez ruchu, wpatrzona w trzy testy ciążowe.

Kupiła produkty różnych firm i, statystycznie rzecz biorąc, nie było możliwości, żeby wszystkie trzy pokazały fałszywy wynik. Dwa paski, wyraźnie widoczne na każdym, mogły oznaczać tylko jedno – w jej moczu znajdował się hormon produkowany przez rozwijające się łożysko. Prościej rzecz ujmując, była w ciąży.

Odchyliła głowę na oparcie fotela i zamknęła oczy, zaskoczona mocą wypełniającego ją uczucia.

Nie była przerażona.

Nie była zdruzgotana.

Teraz, kiedy wątpliwości zostały rozwiane, jej duszę naukowca przenikał czysty podziw dla potęgi natury. Niewiarygodne – wystarczyło jedno spotkanie, jedna chwila zapomnienia, jeden kontakt ciał, gorąca eksplozja w jej wnętrzu, by natura wkroczyła do akcji, rozpoczynając, po cichu i w ukryciu, złożony i delikatny proces, jakim było tworzenie człowieka.

Niemalże widziała oczami wyobraźni wyścig plemników i ten najpotężniejszy, który dopada jej dojrzałego oocytu toczącego się powoli przez tajemniczy korytarzyk jajowodu. Czyż mogło się stać inaczej? Czyż jej organizm nie zareagował nagłym wyrzutem hormonów na bliskość mężczyzny, którego w ogóle nie знаła? To sama natura przemówiła potężnym głosem, gdy zetknęło się dwoje idealnie dobranych pod względem genetycznym partnerów. Wiele rzeczy dotyczących chemii zapłodnienia nie zostało jeszcze naukowo wyjaśnionych, dawniej podchodziła sceptycznie do niektórych przekonań. Teraz była pewna, że wielu badaczy nie doceniało siły instynktu. Sama mogła posłużyć za przedmiot eksperymentu. Człowiekowi, który w niej rósł, stworzy optymalne warunki rozwoju, a późniejsze wyniki badań inteligencji i wydolności organizmu potwierdzą jej tezę...

Halo, tu ziemia – odezwał się w jej głowie nieśmiały głos rozsądku. Pia zamrugała i gwałtownie zaczerpnęła tchu.

Właśnie odkryła, że jest w ciąży. To doprawdy nie był moment, by myśleć o przeprowadzaniu eksperymentów i udowadnianiu tez. Dziecko będzie potrzebowało matki, nie badań naukowych.

Splotła dłonie na brzuchu, gdy nagle owładnęła ją trema. Dziecko będzie potrzebowało matki, tak, ale nie tylko. Dziecko będzie potrzebowało

rodziny. Dokładnie obliczone ilości witamin i minerałów, idealnie zbilansowana dieta, dbałość o właściwy przebieg procesów integracji sensorycznej to za mało, by człowiek był szczęśliwy. Co mogła zaoferować istocie, która miała pojawić się na tym świecie za niecałe dziewięć miesięcy? O ojcu dziecka nie wiedziała absolutnie niczego, nie знаła nawet jego imienia i nazwiska. A jej rodzice... wołała nie myśleć o reakcji La Reiny na wieść, że grzeczna i poukładana córeczka zaliczyła spektakularną wpadkę.

Trudno, powiedziała sobie, dopijając wodę, która na szczęście wciąż była przyjemnie chłodna. Nie zamierzała się nad sobą roztkliwiać; zresztą nie miała ku temu najmniejszych powodów. Popatrzyła na wyżłoczone popołudniowym słońcem kamienne mury wiekowego kościoła. Ileż to kobiet przed nią, chociażby tutaj, w tym małym miasteczku, przeżywało ten jedyny w swoim rodzaju moment, gdy stawało się jasne, że w miejsce znanego życia pojawia się znienacka nowa rzeczywistość. Nie ona pierwsza i nie ostanía musiała podjąć decyzję, zaplanować, w jaki sposób zmierzy się z tą rzeczywistością.

Przekręciła kluczyk w stacyjce i poprowadziła samochód po nagrzanej, kamienistej uliczce, a potem dalej, po jasnej wstędze szosy wijącej się wśród zieleni krzewów i bieli nadbrzeżnych skał. Cieszyła oczy widokiem rozświetlonego bezkresu morza, a jej umysł pracował na pełnych obrotach.

Dziecko. Póki co było mikroskopijnym, kilkutygodniowym embrionem, a dla niej wciąż – konceptem teoretycznym. Gdyby nie to, że jego rozwój zaburzył równowagę hormonalną jej organizmu, i gdyby nie dwie kreski na testach, w ogóle by o nim nie wiedziała. Ciekawe. Można powiedzieć, że dziecko na tym etapie rozwoju doskonale radzi sobie samo... Ale nawet jeśli jego obecność nie budziła jej wzruszenia, to decyzję już podjęła. Zrobi

wszystko, by uczynić jego życie szczęśliwym. Rozwiązywaniem problemów zajmie się od zaraz. Krok po kroku.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Ciocia Pia! Ciocia Pia! – Mała dziewczynka, ubrana w błękitną bluzeczkę i obszerne zielone ogrodniczki, pędziła ku niej po trawniku usianym plamami słońca. Wiatr rozwiewał jej ciemnozłote, przyszyryżone na pazia włosy, a w oczach, ciemnych jak dwa węgielki, błyszczała czysta radość. Uśmiechała się tak szeroko, że w pyzatyach policzkach pojawiły się rozkoszne dołeczki.

– Lily! – Pia przyklękła obok samochodu, szeroko otworzyła ramiona, a bratanica wpadła w nie jak ciepły, miękki, słodko pachnący pocisk. Małe rączki mocno objęły szyję ulubionej cioci, a rozchichotane usteczka wycisnęły na jej policzku głośnego całusa.

– Baldzo cię lubię, wiesz? – wyznała z przejęciem trzylatka, chuchając jej w ucho.

Pia mocno objęła dziewczynkę i zorientowała się z niejaką konsternacją, że nie może powstrzymać łez. Lawina emocji była tak potężna, że zdławiła jej oddech. Ona też będzie miała dziecko... Czy naprawdę jeszcze przed chwilą nazwała je w myślach „teoretycznym konceptem”? Nie umiała nazwać uczuć, które nią zawładnęły. Brakowało jej słów. Świadomość, że już za kilka miesięcy będzie tulić w ramionach swoje własne, maleńkie dziecko, była jak nagłe olśnienie.

Ostrożnie wypuściła bratanicę z objęć i szybko otarła łzy.

– Gdzie jest twoja mama? – spytała przez ściśnięte gardło.

– Na talasie. – Dziewczynka chwyciła ją za rękę i pociągnęła przez trawnik, śmiejąc się głośno. Pia zawtórowała jej, biegnąc po trawie. Wariacka, beztroska radość wybuchła w jej piersi jak ogień w hutniczym piecu. Śmiała się, a z jej oczu płynęły łzy. Śmiała się, bo zrozumiała właśnie, że oto wkracza w swoje własne życie. Dotąd tak bardzo wątpiła w siebie, że prawie zawsze robiła to, czego oczekiwali od niej inni. Ale ta maleńka istota, która nie pytając nikogo o zdanie, uparcie rosła we wnętrzu jej ciała, była dość potężna, by ją nauczyć, jak żyć swoim życiem. Pia Montero nigdy jeszcze nie czuła w sobie takiej siły.

Rezydencja, w której jej bratowa Poppy urządziła pamiętny bal maskowy, skąpana w popołudniowym słońcu, prezentowała się wspaniale. Pia spoważniała, popatrując w stronę tarasu. Intuicja nie myliła jej wtedy – naprawdę przeżyła chwilę, która zmieniła wszystko. Cóż, sytuacja daleka była od ideału, ale Pia nie zamierzała niczego żałować. To dziecko, jej dziecko... było czymś nieskończenie ważniejszym niż wszelkie problemy. W tej chwili, gdy ciepła rączka trzyletniej bratanicy zaciskała się na jej palcach, wierzyła święcie, że nie ma problemów, których nie potrafiłaby rozwiązać.

– Mamo! Ciocia Pia!

Słyszając radosny głosik Lily, Poppy podniosła głowę znad ekranu laptopa i posłała szwagierce uśmiech łudzaco podobny do uśmiechu córki.

– Cześć, kochana. Wpadłam na pomysł, żeby pod choinkę sprezentować twojemu bratu album ze zdjęciami naszej małej. Nie śmieć się ze mnie, ale naprawdę miałam ciężki orzech do zgryzienia, kiedy się zastanawiałam, co podarować człowiekowi, który ma już wszystko...

– Pomysł znakomity. – Pia serdecznie uściskała bratową. Rzeczywiście, Rico miał wszystko. Miłość, rodzinę, karierę i spokojne, dostatnie życie. Nie zawsze tak było. Pia dobrze pamiętała niedawne czasy, gdy jej brat był

chmurnym buntownikiem. Wszystko zmieniło się dzięki Poppy i jej cichej wytrwałości.

Nie śmiała mieć nadziei, że poszczęści jej się tak, jak Ricowi. Ale żeby zwiększyć swoje szanse, musiała przystąpić do realizacji planu. Pierwszy etap – ustalić tożsamość mężczyzny, o którym nie wiedziała niczego poza tym, że był ojcem jej dziecka...

– Kawy? A może wina? – Poppy nie byłaby sobą, gdyby się nie zerwała, gotowa zastawić stół dla gościa.

Pia zrobiła szybki rachunek sumienia. Jako rodowita Hiszpanka nigdy nie miała nic przeciwko lampce dobrego wina, ale nie mogła sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni piła alkohol. Od dawna nie miała ochoty na wino, piła natomiast ogromne ilości wody. Straciła też serce do kawy, którą dawniej, podczas pracy, pochłaniała w ilościach hurtowych. Ze zdumieniem odkrywała, że tęskni za smakami dzieciństwa. Rano przygotowywała sobie mleko z miodem i wanilią, a dnie spędzała, sącząc herbatę z kwiatów pomarańczy. Jakim cudem ta nagła zmiana smaku nie kazała jej się domyślić, że w jej organizmie zachodzą bardzo charakterystyczne zmiany? Jak na osobę, która niebawem miała obronić doktorat z biologii, wykazała się żalosnym brakiem spostrzegawczości...

– Dziękuję. – Posłała bratowej nieco roztargniony uśmiech. – Jestem świeżo po lunchu z matką...

– Och! – Poppy uniosła dłonie do ust. – La Reina miała jakieś uwagi dotyczące rezultatów aukcji? Nie mów, że mam kłopoty!

– Ależ skąd. – Pia pokręciła głową. – Przecież zebrałaś rekordowo wysoką kwotę. Podobno w towarzystwie nie mówi się o niczym innym. Matka jest bardzo zadowolona, chociaż, między nami mówiąc, nie do końca pochwała...

– Wiedziałam! Ale ta afera z obrazem, to naprawdę nie moja wina. – Poppy rozłożyła ręce. – Choć, faktycznie, wyszło głupio. Ale wiesz, ja jestem prosta kobieta i chyba nie do końca rozumiem te wszystkie skomplikowane zasady...

– Też zawsze miałam z tym kłopot – szczerze wyznała Pia. – Dlaczego uważasz, że poszło o obraz? Matka po prostu orzekła, że bal maskowy to rozrywka w nie najlepszym guście. W ogóle się tym nie przejmuj, goście byli zachwyceni – dodała, widząc, że bratowa zaciska usta. – Zdążyłaś już chyba poznać La Reine. Zasady savoir vivre’u to jej żywioł. Idę o zakład, że połowę maksym, które z taką lubością cytuję, sama wymyśliła.

– Ach, więc nie chodziło o obraz. – Poppy odetchnęła z ulgą.

– O jakim obrazie mówisz? – Pia nakazała sobie spokój. Bardzo lubiła bratową, ale to nie był moment na zwierzenia. Jeśli chciała dowiedzieć się prawdy, musiała działać ostrożnie.

– O tym, który znaleźliśmy na strychu. – Poppy wyraźnie zapaliła się do tematu. – Portret młodej kobiety. Obraz skromny, ale moim zdaniem ma ogromną siłę wyrazu. Malarz, zresztą niezbyt znany, znakomicie operuje światłem i cieniem. To nie tylko moje zdanie – dodała szybko. – Ktoś postawił na ten obraz niewiarygodną sumę. To dzięki niemu licytacja odniosła taki sukces.

– Chyba wiem, o jakim obrazie mówisz – powiedziała Pia ostrożnie. – Kto go kupił?

– Właśnie na tym polega problem – westchnęła bratowa. – Nie mam pojęcia.

Pia poczuła, że traci grunt pod nogami. Co powiedział mężczyzna w masce tajemniczego bohatera, podczas ich ukradkowego spotkania na tarasie? „Mnie tu w ogóle nie ma”...

– Dlaczego tak mu zależało na anonimowości? – Zmarszczyła brwi. Zagadka okazywała się trudniejsza, niż można było przypuszczać.

– Dziwne, prawda? – zawtórowała jej Poppy. – Próbowałam dowiedzieć się o nim czegokolwiek, ale bez skutku. Wynik aukcji wytrącił z równowagi poprzednich właścicieli rezydencji. Chcieli wiedzieć, kto tyle zapłacił za obraz ze strychu. Byli bardzo, hm, natarczywi.

– Gomezowie? – Pia poczuła dreszcz emocji. Wyglądało na to, że wpadła na jakiś trop.

– Owszem. – Poppy uśmiechnęła się krzywo. – Baron i jego młodszy brat. Znasz ich?

– Nie osobiście. – Bracia Gomez mieli fatalną reputację. Po śmierci starego barona ród znalazł się na równi pochyłej. Starszy z braci okazał się nieoprawnym kobieciarzem i rozpustnikiem, młodszy był uzależnionym od hazardu hulaką. Żaden z nich nie miał głowy do interesów, odziedziczony majątek topniał w oczach. Pia mogła przyjąć za pewnik, że żaden z nich nie jest jej tajemniczym nieznajomym; nie zgadzał się ani wygląd, ani wiek. Ojciec jej dziecka był od nich wyraźnie młodszy, ale nie na tyle, by móc być synem któregoś z nich. Co za ulga. Od Gomezów należało się trzymać jak najdalej. – Mówisz, że nie spodobało im się, że ktoś tak dużo zapłacił za ten obraz? Ciekawe... – zawiesiła głos.

Musiała dowiedzieć się więcej. Póki co, „portret nieznanej dziewczyny” był jedyną wskazówką, która mogła doprowadzić ją do mężczyzny, który wyraźnie nie chciał, by ktoś go odnalazł...

– Właśnie, bardzo ciekawe – powiedziała Poppy z przekąsem. – Kiedy sprzedawali nam rezydencję, uznali, że nie opłaca im się zamawiać firmy, która oczyści strych z gratów. Zostawili wszystko, czego nie uznali za dostatecznie cenne. Rico nie chciał się na to zgodzić, ale go przegadałam, bo uważam, że stare rupiecie mają swój urok. Dopiero niedawno miałam

czas, żeby zajrzeć na strych, i znalazłam ten obraz. Od razu pomyślałam, że mogłabym wystawić go na aukcji, ale dobre wychowanie kazało mi najpierw zadzwonić do barona i zapytać, czy się zgadza.

– I co on na to?

– Nie uwierzysz. Zaczął się śmiać, jakoś tak nieprzyjemnie, i powiedział coś w rodzaju: „Oczywiście, jestem bardzo ciekaw, ile ktoś za nią da”.

– Czyli wiedział, kim jest dziewczyna z obrazu? – Pia poczuła, że jej serce zaczyna bić szybciej.

– Owszem. To podobno przyrodnia siostra Gomezów. Sprawdziłam, i rzeczywiście, druga żona świętej pamięci barona miała córkę z poprzedniego małżeństwa. Dziewczyna sprowadziła się tu z matką, a potem mieszkała w domku ogrodnika.

– W domku ogrodnika? – Pia rozejrzała się dookoła. – Gdzie on jest? I czy ta ich przyrodnia siostra...

– To smutna historia – wpadła jej w słowo Poppy. – Ona nie żyje, domek spłonął niedługo po jej śmierci. Podobno od uderzenia pioruna. Nic więcej nie wiem.

Pia przywołała na pamięć obraz, który widziała na aukcji. Śliczna dziewczyna o przejmująco smutnej twarzy...

– Musiała umrzeć bardzo młodo – powiedziała ostrożnie.

– Też tak myślę. – Bratowa poważnie skinęła głową. – Na obrazie nie wygląda na więcej niż szesnaście lat. Data na płótnie jest zamazana, ale z tego, co dało się odczytać, wiadomo, że został namalowany najwyżej czterdzieści lat temu. Ta dziewczyna od dawna nie żyje... I powiem ci, że odkąd znalazłam obraz, cała ta sprawa nie daje mi spokoju.

Pia pokiwała głową. Miała nadzieję, że to wystarczy za odpowiedź.

– Gomezowie nie przyszli na bal? – upewniła się.

– Byli zaproszeni, ale się wymówili. Baron zażyczył sobie tylko, żebym w opisie obrazu zaznaczyła, że on jest donatorem.

Typowe. Niektórzy ludzie doskonale wiedzieli, jak pozować na dobroczyńców ludzkości, nie ponosząc żadnych kosztów...

– Powinnam była powiedzieć Ricowi, że coś jest nie tak, ale uznałam, że na pewno przesadzam i nie ma sensu zawracać mu głowy.

– Tak? A co się stało? – podsunęła Pia delikatnie.

– Wiesz, za ile poszedł ten obraz? – Poppy zerwała się na równe nogi i oparła dłonie na biodrach. – Za równe sto ty-się-cy eu-ro! – wysylabizowała. – Nabywca zobowiązał się, że zapłaci czterokrotność najwyższej stawki, tak bardzo mu zależało, żeby koniec końców portret przypadł jemu...

Sto tysięcy euro?

Historia coraz bardziej się komplikowała. Pia nie miała pojęcia, że w grę wchodziła tak niebagatelna suma.

– Na ile był wyceniony obraz?

– Na pięćset euro. – Poppy wydeła wargi.

– Rozumiem. – Pia skwapliwie pokiwała głową, choć niczego nie rozumiała. Tak czy owak, świadomość, że ojciec jej dziecka miał pieniądze i naprawdę szeroki gest była... cenna.

– Ja nie do końca rozumiem – przyznała się Poppy. – Chciałam osobiście podziękować hojnemu darczyńcy, ale ten dał mi znać przez swojego agenta, że życzy sobie, bym skontaktowała się w tej sprawie z braćmi Gomez, bo oni są donatorami. Poprosił też, żebym ich powiadomiła, za jaką kwotę został sprzedany portret. Twoja matka zwróciła mi uwagę, że o pieniądzach się nie rozmawia, a podawanie konkretnej sumy to *faux pas*. Postanowiłam jednak, że to zrobię, w dowód wdzięczności dla nabywcy. I to był wielki błąd.

– Wielki błąd? Dlaczego? – zdumiała się Pia.

– Gomezowie wpadli w szal. – Poppy bezradnie rozłożyła ręce. – W sumie nie dziwię im się. Zostawili ten obraz w rupieciarni, aż tu nagle ktoś płaci za niego takie pieniądze... No ale cóż, sami są sobie winni.

– Ciekawe, czy ten anonimowy nabywca zdaje sobie sprawę, że wdepnął w gniazdo żmij...

– Może tak, i dlatego zastrzegł anonimowość? – Poppy uniosła brwi. – Posłuchaj, najpierw zadzwonił do mnie młodszy z Gomezów, Darius. Obrzucił mnie wyzwiskami, miotał groźby. Nie chciał uwierzyć, że nie znam tożsamości nabywcy. To było okropne. Zdenerwowałam się i opowiedziałam o wszystkim Ricowi, a on z miejsca zadzwonił do Tomasa i nieźle go obtańcował. Nie sądziłam, że macie tyle kreatywnych przekleństw w waszym języku, dopóki nie usłyszałam mojego męża w akcji...

Bratowa mówiła lekkim tonem, ale Pia nie dała się zwieść. Poppy wciąż była wytrącona z równowagi całą sytuacją. O co chodziło w tym wszystkim? Tajemniczy mężczyzna, ogromna suma pieniędzy, stara, rodzinna historia...

– I co na to Gomezowie?

– Zaczekaj, zaraz ci opowiem, tylko zabiorę Lily pod szybki prysznic. Cała się utyłała w piasku. Przebiorę ją i położę na drzemkę do wózka. Przy okazji przyniosę nam lemoniady.

– Pójdę z tobą. – Pia nie najlepiej radziła sobie w kontaktach z ludźmi, ale obie bratowe szczerze polubiła. Może to było niemądre, ale w towarzystwie Poppy i jej córeczki czuła się o wiele swobodniej niż przy własnej matce. Razem wykapały dziewczynkę, Pia pomogła jej włożyć żółtą piżamkę z rysunkami zwierzątek, i zdążyła pomyśleć, że chciałaby taką samą dla swojego dziecka. Kozice, małe rysie i górskie niedźwiadki

narysowane były lekką, trochę żartobliwą kreską, ale z zachowaniem rzeczywistych szczegółów... Mały oglądałby zwierzaczki, a ona opowiadałaby mu o florze i faunie rodzinnych ziem.

Poppy posadziła sobie Lily na biodrze i, kołysząc się delikatnie, zaczęła nucić jej jakąś angielską piosenkę. Wystarczyło parę minut, a powieki dziewczynki stały się ciężkie, jej główka opadła na pierś mamy. Mała zasnęła kamiennym snem. Poppy pochyliła się i delikatnie odłożyła ją do wózka. Pia patrzyła na nią jak na cudotwórczynię. Czy kiedy przyjdzie jej czas, będzie umiała tak dobrze zajmować się dzieckiem? Wątpliwe. Cóż, z mlekiem matki na pewno nie wyssała takiej odruchowej, swobodnej czułości. La Reina była ze „starej szkoły” i zawsze z dumą o tym mówiła. Uważała, że dzieci nie należy nadmiernie rozpieszczać. Pia nie pamiętała, by matka kiedykolwiek przytulała ją w spontanicznym przypływie uczuć. Cała rodzina zawsze musiała zachowywać się jak należy; zasady były najważniejsze. Nie należało brać dzieci na ręce, kiedy płakały. Nie należało zostawiać im w pokoju zapalonego światła, nawet jeśli bały się ciemności. A już na pewno nie wolno było pozwalać, żeby nie dojadły posiłku albo w środku nocy przybiegały do mamy, bo przyśnił im się zły sen.

Jej dziecko będzie traktowane zupełnie inaczej, obiecała sobie solennie w przypływie wzruszenia. Jej dziecko dostanie tyle beztroskiej miłości, ile tylko będzie w stanie przyjąć.

– No więc – podjęła Poppy, kiedy znów usiadły na tarasie, każda ze szklaneczką lemoniady doprawionej świeżymi listkami mięty – Rico przeprowadził długą, burzliwą konwersację z Tomasem Gomezem, z której niewiele zrozumiałam. A kiedy tylko odłożył słuchawkę, zaczął mnie wypytywać o niejakiego Angela Navarro. Gomezowie koniecznie chcieli wiedzieć, czy zaprosiłam osobnika o tym nazwisku na bal maskowy. Trzy razy przeglądałam notatki, i nic! Nie znalazłam ani Angela, ani Navarra.

A podobno Tomas upierał się, że jeśli ktokolwiek zapłaciłby taką sumę za „portret nieznanej dziewczyny”, to tylko ten jakiś Angelo Navarro. No i masz babo placek. Żadnego Angela Navarro na balu nie było.

Pia zamknęła oczy. „Mnie tu w ogóle nie ma” – usłyszała ten jedyny w świecie męski głos, na zawsze zapisany we wspomnieniach.

– Angelo Navarro – powtórzyła powoli, jakby uczyła się nowego języka. – Wiesz, kto to taki?

– Rico sprawdził w internecie. To gość, który przed kilku laty zbił majątek wart miliardy na cybertechnologii. Facet znikąd, z Gomezami nic go nie łączy. Rico nie znosi awanturników, więc poprosił asystentkę twojej matki, żeby wpisała barona i jego brata na czarną listę. Nie wiedziałam, że mamy w rodzinie czarną listę.

– Owszem – uśmiechnęła się Pia. – Mamy ją od czasu, kiedy Sorchą była asystentką Cesarego. To ona wpadła na ten pomysł, genialny w swojej prostocie...

Ta czarna lista była jak pocałunek śmierci. Ród Montero de Castellòn był dość możny i wpływowy, by opinia jego członków liczyła się w całej Europie. Wieść, że nie życzą sobie czyjegóż towarzystwa, rozprzestrzeniała się szybko, jak pożar na stepie.

– Ten cały Angelo Navarro też trafił na tę listę. – Poppy zakołysała wózkiem, kiedy Lily zapłakała przez sen. Pia omal nie zachłysnęła się lemoniadą.

Od początku wydawało jej się oczywiste, że tajemniczy nieznajomy jest jednym z gości zaproszonych na bal maskowy. Kiedy w dodatku dowiedziała się, ile był w stanie wydać na aukcji, zrozumiała, że musi być bardzo zamożny. Zdążyła zaświtać jej nadzieja, że może jego pochodzenie i majątek były na tyle znaczące, by La Reina zaaprobowała... Nie chciała

snuć pochopnych planów. Gdyby udało jej się wygrać taki los na loterii, z pewnością by nie pogardziła.

Cóż, życie nie było takie proste. Ojciec jej dziecka okazał się intruzem, który w dodatku właśnie trafił na rodzinną czarną listę.

– A co u ciebie? – rzuciła lekko Poppy i Pia przez chwilę zmagala się z pokusą, żeby opowiedzieć bratowej wszystko. Absolutnie wszystko... Pragmatyzm jednak zwyciężył. Zanim zwierzy się komukolwiek, musi przynajmniej choć w jakimś stopniu zapanować nad sytuacją.

– Na razie cisza przed burzą. – Uśmiechnęła się, odruchowo splatając dłonie na brzuchu, który, póki co, był idealnie płaski. – Czekam na obronę doktoratu, ale to żaden problem. Doświadczenia są już opisane, praca zredagowana. Wnioski są nawet ciekawsze, niż się spodziewałam. Aż szkoda, że będę musiała zawiesić karierę naukową.

– Rico mówił mi – Poppy spoważniała, po chwili wahania pochyliła się i położyła dłoń na ramieniu szwagierki – o planach La Reiny wobec ciebie. Przepraszam, wiem, że to nie moja sprawa, ale jednak zapytam... Jak się czujesz z tym, że matka zamierza cię wmanewrować w aranżowane małżeństwo?

Odpowiedź na to pytanie miała gotową właściwie od zawsze. Wiedziała, że pewnego dnia zawrze związek małżeński z rozsądku i bez zbędnych emocji. Kiedy obydwaj jej bracia postąpili zgoła inaczej, poczucie, że korzystny, spokojny mariaż jest jej obowiązkiem wobec rodziny, tylko się wzmocniło. A teraz? Miała w torebce trzy testy ciążowe z pozytywnym wynikiem, a w głowie kompletną pustkę.

– Pogodziłam się z tym już dawno. – Skrzywiła usta. Półprawda wydawała się w tej sytuacji najlepszym wyjściem. – Poznałaś już naszą rodzinę na tyle, by wiedzieć, że wszyscy mamy... obowiązki...

– Poznałam tę rodzinę na tyle, by rozumieć, że masz zapłacić cenę za nasze szczęście. To niesprawiedliwe.

– Może i nie. Ale ja nie jestem taka jak moi bracia. Nie mam w sobie tyle odwagi.

– Nie doceniasz się, jak my wszystkie. – Poppy pokręciła głową. – Wiesz, ja uważałam, że mam mnóstwo powodów, by nie mówić Ricowi o Lily. Z perspektywy czasu widzę, że kierował mną strach. Przed tym wszystkim. – Zrobiła szeroki gest, pokazując zabytkową rezydencję, równiutko przystrzyżone trawniki i żywopłoty, wodę wesoło podskakującą w kamiennej misie fontanny, która pamiętała czasy renesansu. – Nie śmiej się, ale przerażała mnie myśl, że miałabym żyć w waszym świecie. Nie jest mi lekko. Ciągłe popełniam błędy, zjada mnie trema, doskonale wiem, co niektórzy o mnie sądzą... Ale warto było zaryzykować, bo teraz mogę dzielić każdy dzień z mężczyzną, którego kocham. Jesteśmy rodziną. I jeżeli czegoś żałuję, to tylko tego, że nie powiedziałam mu wcześniej. Sama nie wiem, po co kazałam sobie tak długo czekać na szczęście...

– Szczęście to zjawisko ulotne – powiedziała Pia powoli. Doskonale pamiętała cichy, męski głos, który wypowiedział to samo zdanie w mroku nocy. – Nie ma czegoś takiego, jak stan permanentnego szczęścia.

Bratowa przez chwilę przyglądała jej się w zamyśleniu.

– To nieprawda, że szczęście jest zjawiskiem ulotnym – powiedziała z przekonaniem. – Jeśli człowiek odnajduje miłość, decyduje się o nią walczyć i codziennie ją pielęgnować, staje się odpowiedzialny za swoje szczęście. I nie tylko swoje, zresztą. Pio, nie zgadzaj się na życie bez miłości. Nikt nie może tego od ciebie wymagać.

– Mówią, że miłość niejedno ma imię – oświadczyła sentencjonalnie Pia. Nie darmo była córką swojej matki; gdy chodziło o wypowiadanie truizmów, doszła już do dużej wprawy. Nie było lepszego sposobu, żeby

zakończyć rozmowę, a ona nagle poczuła, że potrzebuje samotności. Poppy nie miała pojęcia, jaki zamęt wzbudziła w jej duszy.

Kiedy po godzinie dojechała do domu, palce miała zupełnie sztywne. Nawet nie zauważyła, że przez całą drogę zaciskała je kurczowo na kierownicy. Weszła do mieszkania i jak automat zaczęła przygotowywać sobie kolację. Zdecydowała się na sałatę z młodym szpinakiem, pieczonymi burakami i kozim serem. Powinna jeść zbilansowane posiłki, bogate w kwas foliowy, wapń i witaminy... Usiadła po turecku na kanapie przed dużym, balkonowym oknem i, patrząc w przestrzeń, żuła warzywa, które wydawały jej się bez smaku. Głowę miała zajęta tylko jedną myślą.

Czy mogłaby pokochać tajemniczego Angela Navarro?

A co, jeśli... już go kochała?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

„Szanowny Panie Navarro,

Miałam przyjemność spotkać Pana na balu, który mój brat z żoną urządzili w październiku.

Piszę zapytaniem, czy zgodziłby się Pan na krótką rozmowę.

Przepraszam za śmiałość i zapewniam, że jeśli w dalszym ciągu pragnie Pan zachować anonimowość, uszanuję Pańskie życzenie i więcej już nie będę szukać żadnego kontaktu z Panem. Jeśli jednak zdecydowałby się Pan poświęcić mi chwilę, z góry dziękuję.

Pia Montero”

Angelo czytał tę krótką wiadomość już tyle razy, że znał na pamięć każde słowo. A także numer telefonu i adres mejlowy kobiety, o której gorących uściskach nie mógł zapomnieć od długich sześciu tygodni.

List, zredagowany w nienagannie eleganckim stylu, był absolutnie bezosobowy; nie można się było w nim doszukać najcichszego nawet echa namietności, która tak niespodziewanie połączyła go z panną Pią Montero tamtej pamiętnej nocy.

Podejrzane.

Dlaczego do niego pisała? Co się kryło za prośbą o rozmowę?

I dlaczego kontaktowała się z nim akurat teraz? Jeśli nie zidentyfikowała go od razu, tylko dopiero, gdy Gomezowie zaczęli robić szum wokół aukcji, niewykluczone, że działała na ich życzenie.

Jak blisko była związana z Tomaszem i Dariusem? Czy usiłowała zastawić na niego pułapkę? Jeśli Angelo odpowie na list, tym samym przyzna się, że przebywał w rezydencji, która jeszcze niedawno należała do Gomezów.

Jeszcze raz przeczytał tych kilka linijek, nakreślonych prostym, eleganckim pismem. Potem oparł łokcie na biurku, a podbródek na złożonych dłoniach i zapatrzył się na portret matki. Odrestaurowany i oprawiony w szeroką, prostą ramę z matowego złota, która znakomicie podkreślała delikatne światło wydobywające rysy młodziutkiej dziewczyny z głębokiego cienia, wisiał na ścianie, w którą wmurowany był sejf. Tutaj, bezpiecznie zamknięte, leżały kosztowności, które tamtego wieczora zabrał z rezydencji.

Przez lata myślał, że Gomezowie pozbawili go wszystkiego, co zostało po matce. Był pewien, że portret, który zapamiętał z wczesnego dzieciństwa, spłonął w domku ogrodnika. Owszem, za obraz przyszło mu zapłacić duże pieniądze, ale niczego nie żałował. Wręcz przeciwnie. Świadomość, że Gomezowie nie dostali ani grosza, była bezcenna. Od jednego z pracowników domu aukcyjnego, który obsługiwał imprezę u Rica Montero, dowiedział się, że Tomasz i Dariusz wpadli w prawdziwy szal, gdy uzyskali informację, za jaką sumę został sprzedany „portret nieznanej dziewczyny”.

Oczywiście musieli się domyślać, że „anonimowy nabywca” to nikt inny, jak on, przyrodni brat, którym zawsze pogardzali. Chodzący dowód niewierności i niezdrowych apetytów ich wspólnego ojca, chłopiec, który urodził się tylko dlatego, że jego młodziutkiej matce udało się taić ciążę niemal do rozwiązania.

Domyślać się, to jednak co innego, niż mieć dowód. Fakt, że ktoś brał udział w aukcji, jeszcze nie oznaczał, że osobiście był tam, gdzie aukcja

miała miejsce. Mógł wynająć agenta, licytować przez telefon. Tylko świadek zdolny umiejscowić Angela na terenie rezydencji zagrażał jego planom. Bo tylko na podstawie zeznań tegoż Gomezowie mogli oskarżyć go o przywłaszczenie sobie klejnotów, do których oficjalnego tytułu własności nie posiadał.

Czy ten list był pułapką?

Na to pytanie odpowiedzi nie znał. Mógł go po prostu zignorować, ale ciekawość okazała się silniejsza. Przez długie sześć tygodni zakazywał sobie myśleć o Pii Montero, zresztą z marnym skutkiem. Trzy dni temu, kiedy dostał list – napisany odręcznie i wysłany pocztą – znów uległ pokusie. Skontaktował się z prywatnym detektywem i teraz miał na biurku pełny raport na temat Pii. Przejrzał tekst i zdjęcia. Wiele tego nie było. Señorita Montero de Castellòn wyprowadziła się z rodzinnego domu zaraz po osiągnięciu pełnoletniości; mieszkała sama, w przyjemnym, choć raczej niewielkim apartamencie na przedmieściach Walencji. Jej sytuacja finansowa była oczywiście znakomita, i to wcale nie tylko ze względu na rodzinny majątek. Pia Montero robiła karierę na uniwersytecie. Jeśli wierzyć raportowi, życie młodej arystokratki ograniczało się do pracy naukowej i udziału w oficjalnych uroczystościach, na które była zapraszana ze względu na tytuł. Życia towarzyskiego praktycznie nie prowadziła...

Albo potrafiła znakomicie je ukryć.

Angelo czytał dalej, uśmiechając się do siebie. Kogoś musiała ponieść fantazja, gdy spisywał naukowe CV panny de Castellòn. Tylko geniusz mógł w tak młodym wieku ukończyć trzy kierunki studiów i przygotowywać doktorat, a Pia, według raportu, miała już tytuły magistra matematyki, chemii oraz biologii, i przygotowywała się właśnie do obrony doktoratu pod tytułem „Analiza deterioracji polimerów na przykładzie wybranych gatunków pąkli i skorupiaków”.

Zmarszczył brwi, zerknąwszy na datę. Obrona doktoratu miała się odbyć nazajutrz.

Cóż, to wszystko było bardzo ciekawe, ale ani trochę nie wyjaśniało powodów, dla których chciała się z nim zobaczyć.

Interesującą informację znalazł na samym końcu tekstu. Otóż w wyższych sferach mówiono już od jakiegoś czasu, że w rodzinie Montero jest panna na wydaniu. La Reina szukała męża dla córki; szansę mieli jedynie utytułowani kawalerowie o nieposzlakowanej reputacji...

Gestem pełnym frustracji cisnął papiery na stół. Na co właściwie liczył? Że jasnie panienka zamierzała zaprosić go na kolejną, gorącą schadzkę? Polowała na męża, a on, Angelo, zupełnie nie pasował do profilu poszukiwanego kandydata. Z pewnością nie zamierzała więc odnowić znajomości, a to oznaczało, że musiała pracować dla Gomezów.

Przez chwilę wpatrywał się w rozsypane na biurku papiery, a potem wstał i zaczął się przechadzać po gabinecie. Ostrożność nakazywała wysłać uprzejmą odpowiedź z wyjaśnieniem, że szanowna panna myli go z kimś innym. Ale Angelo nigdy przesadną ostrożnością nie grzeszył, a już na pewno nie był tchórzem. Miałby kłamać i ukrywać się ze strachu przed Gomezami? Niedoczekanie.

Zerknął do kalendarza i stwierdził, że spotkania, które były zaplanowane na następny dzień, może bez kłopotu przesunąć na inny termin. Dlaczego właściwie nie miałby się wybrać do Walencji?

Pia wygładziła szarą ołówkową spódnicę, poprawiła kołnierzyk białej bluzki, sprawdziła, czy włosy nie wysunęły się z upięcia, a potem odetchnęła głęboko, nakazując sobie spokój. Prezentacja była gotowa w najdrobniejszych szczegółach, laptop podłączony do rzutnika.

Wszystko będzie dobrze. Po co ta głupia trema? Odkąd pamiętała, publiczne wystąpienia były jej słabą stroną. Ale przecież już od dzieciństwa ciężko pracowała, by pokonać nieśmiałość. Chodziła na specjalne zajęcia, gdzie uczyła się sztuki przemawiania. Jej ulubiona technika polegała na tym, by przyjrzeć się twarzom słuchaczy, wyszukać jedną albo dwie, które robiły na niej najbardziej sympatyczne wrażenie, i skupić się tylko na nich. Zachować się w towarzystwie potrafiła, już matka o to zadbała. Jej przykazania znała na pamięć: „Nie garb się”. „Mów wyraźnie, krótko i na temat”. „Twoje emocje to twoja sprawa, nie rób z siebie widowiska”...

Choć obrona rozprawy doktorskiej była publiczna, Pia nie spodziewała się nikogo poza komisją, recenzentami, promotorem i może kilkorgiem doktorantów, którzy niedługo mieli pójść w jej ślady. Sala wykładowa nie była duża, ale Pia i tak czuła nieprzyjemny dreszcz na plecach, kiedy, ściskając w drżących palcach konspekt przemówienia, usiadła na wyznaczonym jej miejscu.

Tekst, który powinna była znać na pamięć, tańczył jej przed oczami, gdy czekała, aż goście zajmą miejsca i pojawi się komisja. Wyprostowała się, niczym żołnierz na warcie, kiedy przewodniczący zabrał głos, żeby przedstawić doktorantkę i ogłosić temat rozprawy.

– Dziękuję. – Posłała komisji trochę niepewny uśmiech i przesunęła wzrokiem po twarzach osób zgromadzonych na niewielkiej widowni. Musiała znaleźć choćby jednego, uważnego i zaintrygowanego słuchacza, który przeprowadzi ją przez następną godzinę, gdy będzie streszczać główne tezy rozprawy, omawiać metodologię badań i przedstawiać wnioski.

Zauważyła, że przyszło naprawdę sporo osób, i poczuła dreszcz podekscytowania. Czyżby temat jej rozprawy przyciągnął uwagę? To byłoby bardzo dobrze. Gdyby przy opracowywaniu nowych technologii w przemyśle wzięto pod uwagę wyniki jej badań, delikatne i złożone

ekosystemy oceaniczne mogłyby na tym tylko zyskać. Musiała się zmobilizować, bo być może od tego, jak przedstawi temat, będzie zależeć więcej niż tylko jej naukowy tytuł. Odchrząknęła i zerknęła znad konspektu na wpatrzone w nią twarze. Jej wzrok powędrował ku jednej z nich, męskiej, wyrazistej, skupionej...

I czas się zatrzymał.

Przed nią, w trzecim rzędzie krzeseł, siedział Angelo Navarro.

Oczywiście, po wizycie u Poppy, jeszcze tego samego wieczoru otworzyła laptop i drżącymi palcami wpisała w wyszukiwarkę imię i nazwisko człowieka, który prawdopodobnie był ojcem jej dziecka. Jedno spojrzenie na fotografię, która wyświetliła się na ekranie, wystarczyło, by zyskała pewność. Nie musiała porównywać jego twarzy z tą, którą całowała w półmroku. Po prostu poczuła, że to on. Włosy miał ciemne, tak jak się spodziewała, ale kolor jego oczu ją zaskoczył – nie były brązowe. Pia jeszcze nigdy nie widziała tak głębokiego, szafirowego odcienia tęczówek. Patrzył w obiektyw poważnym, skupionym spojrzeniem. Nie wiedziała, ile czasu wpatrywała się w tę fotografię. Nie potrafiłaby powiedzieć, ile razy w ciągu ostatnich dni ulegała pokusie, by wyszukać zdjęcie Angela Navarro w internecie, po to tylko, by na niego popatrzeć.

Dlaczego to robiła, skoro każde spojrzenie na tę piękną twarz wywoływało w niej kolejną falę nieznośnie bolesnej tęsknoty? Nie miała pojęcia.

Przeczytała o tym mężczyźnie chyba wszystko, co znalazła w sieci. Podobno urodził się w Hiszpanii i tu spędził dzieciństwo, ale o tych latach nie było żadnych informacji. Natomiast historię o tym, jak nikomu nieznany programista, dzięki genialnemu wynalazkowi dorobił się fortuny, można było przeczytać na każdym portalu. Angelo Navarro pracował przy produkcji gier komputerowych i awansował w rozsądnym tempie. Z czasem

zaczął się zajmować tworzeniem procesorów gamingowych i mobilnych. Skupił się na wydajności i trafił w dziesiątkę – jednym z opatentowanych przez niego projektów zainteresowały się firmy produkujące najlepszej jakości smartfony. Angelo rozbudował firmę, zainwestował w eksperymenty. Przed trzema laty jego ekipie udało się stworzyć procesor, który rewolucjonizował badania nad sztuczną inteligencją. Jego firma przekształciła się w grupę kapitałową, oferującą usługi przechowywania i przesyłu danych w tak zwanej chmurze, a popularność tych usług rosła szybciej niż burzowy cumulonimbus w parny letni dzień. O tym, jak wielki skład rezerw kryptowalut posiadał, krążyły tylko plotki, ale Pia podejrzewała, że rzeczywistość mogła przerastać wyobrażenia dziennikarzy.

Jeszcze tego ranka wpatrywała się w jego zdjęcie i czuła, jak paląca tęsknota przemienia się w głęboki smutek. Nadzieja, że Angelo Navarro odpowie na jej list, gasła powoli. Przeglądając szafę w poszukiwaniu czegoś klasycznie eleganckiego i odpowiednio skromnego dla studentki, powtarzała sobie, że postąpiła właściwie. I że zrobiła wszystko, co mogła. Teraz miała doktorat do obronienia, a o wszystkim innym pomyśli później.

– Panno Montero, czy jeszcze na coś czekamy? – odchrząknął przewodniczący.

Drgnęła, jak wyrwana z transu.

Nadal miała doktorat do obronienia.

Tyle że nie mogła oderwać wzroku od mężczyzny, który siedział w trzecim rzędzie. Pomyślała w panice, że chyba nie zdoła wydusić ani słowa... dopóki nie zobaczyła, że się uśmiecha. Leciutko uniósł kąciki ust, zabawnie poruszył jedną brwią. I skinął głową w wyrazie zachęty.

Pia poczuła, że u ramion wyrastają jej skrzydła.

Z wypiekami na twarzy opowiedziała temu nieznanemu, który był jej bliski jak nikt na świecie, o tym, co zajmowało jej umysł przez ostatnie dwa lata. Wiedziała z instynktowną pewnością, że Angelo zrozumie dylematy, przed jakimi stała, będzie ciekaw wybranych przez nią metod i zaintrygowany wnioskami, jakie wyciągnęła z eksperymentów.

Zdumiała się, jak szybko może upłynąć godzina. Przecież dopiero co wpatrywała się w konspekt rozprawy, pojęcia nie mając, jakim cudem przebrnie przez prezentację. Teraz ścisła dłonie rozpromienionych członków komisji. Podczas godzinnego przemówienia ani razu nie zajrzała do konspektu. Okazało się, że nie musi.

Obrady komisji nie trwały dłużej niż pięć minut. Uchwała o nadaniu stopnia została przyjęta natychmiast i jednomyślnie, a zarówno rozprawa, jak i jej obrona ocenione celująco. Jeden z członków komisji wyszeptał konfidentycznie, że Pia ma wszelkie podstawy, by się spodziewać, że rada naukowa przyzna jej pracy wyróżnienie *summa cum laude*.

– Twoi rodzice muszą być niesłychanie dumni z córy. – Siwowłosy profesor serdecznie uścisnął jej dłoń, a potem rozejrzał się dookoła z niemym pytaniem w oczach.

– Niestety, nie mogli przyjechać – pośpieszyła z wyjaśnieniem Pia. – Mają... wiele obowiązków.

I całe szczęście, że ich nie było, dodała w myślach. Matka na pewno zdążyłaby ją jeszcze bardziej zestresować, robiąc na stronie jakieś uwagi dotyczące stroju, a ojciec mógłby zapomnieć o bożym świecie i przy wszystkich zacząć dręczyć ją pytaniami trudniejszymi niż te, które zadawali profesorowie jej wydziału.

Jeszcze krótka rozmowa z promotorem, hałaśliwe gratulacje od kolegów i nie było już niczego i nikogo pomiędzy nią a mężczyzną, który

podniósł się ze swojego miejsca w trzecim rzędzie i powoli ruszył w dół po schodach prowadzących z widowni.

Pia zrobiła krok w jego stronę. Może i istniało między nimi pokrewieństwo dusz, może naprawdę przetrwała obronę dzięki jego milczącemu wsparciu. Ale przecież nie po to tu przyszedł, żeby wysłuchać jej prezentacji, i nie dlatego, że interesował się degradacją polimerów. Na świętowanie sukcesu było jeszcze za wcześnie; miała przed sobą zadanie o wiele trudniejsze niż obrona doktoratu.

Uchwyciła się myśli, że postępuje słusznie. Postanowiła sobie, że zachowa trzeźwy umysł, choć jej nozdrza już wylapywały ten jedyny w świecie zapach, słodki i dziki, który na zawsze będzie jej się kojarzył z tamtą październikową nocą, serce szybciej tłoczyło krew, a system nerwowy reagował dreszczami na potężny bodziec, jakim była bliskość tego mężczyzny. Coś w niej wyrywało się ku niemu, coś sprawiało, że chciała ponad wszystko, żeby po prostu wziął ją w ramiona. Wtuliłaby się w niego, wsiąknęła w jego objęcia, miękka, chętna, gorąca...

– Witam, panie Navarro. – Zrobiła jeszcze jeden krok, wyciągnęła dłoń oszczędnym, nienagannie uprzejmym gestem.

– Angelo – poprawił, patrząc jej prosto w oczy. – Proszę zrobić mi tę przyjemność i zwracać się do mnie po imieniu.

Uścisk jego dłoni był zdecydowany, ciepły i zadziwiająco znajomy. Pomyślała przelotnie, że tamtej nocy, kiedy dzielili się rozkoszą, rzeczywiście nie dane im było zaznać przyjemności płynącej z wypowiedzienia swoich imion...

– Pia – powiedziała poważnie, chyba po raz pierwszy w życiu wsłuchując się w dźwięk swojego imienia. Jak by brzmiało, wypowiedziane przez niego, tym niezwykłym głosem, który potrafił być zarazem szorstki

i miękki jak uwodzicielska pieszczota? – Bardzo dziękuję, że zechciałeś się pofatygować.

– Wykład był szalenie ciekawy – rzucił nagle, tonem, który nijak nie pasował do gratulacji.

– Może przejdziemy do gabinetu? – Posłała mu jeden ze swoich wystudiowanych, obojętnych uśmiechów. – Zaczekaj tylko chwilę, przeproszę kolegów. Mieliśmy iść razem do kafeterii, ale cóż, założę się, że będą się równie dobrze bawić beze mnie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Angelo skinął głową, nie bawiąc się w kurtuazję. Niewiele go obchodziło, jak się będą bawić jej koledzy po fachu. Istotne było, że spotkali się na neutralnym gruncie. Obrona rozprawy doktorskiej była publiczna, każdy miał prawo przyjść i nawet zamienić parę słów na osobności ze świeżo upieczoną panią doktor, jeśli ta zaprosiła go do gabinetu. Nie zamierzał wspominać ani słowem o ich poprzednim spotkaniu. Jeśli señorita Montero działała w porozumieniu z Gomezami, prawdopodobnie całą rozmowę zamierzała nagrać. Ale nic jej to nie da.

Idąc za nią wąskim korytarzem, prowadzącym wzdłuż oszklonej ściany nowoczesnego laboratorium, wbrew sobie poczuł zaintrygowanie. Nie w takim otoczeniu wyobrażał sobie córkę diuka de Castellòn. Pamiętał swoje rozbawienie, kiedy czytał jej naukowe CV. Był pewien, że jest ono dziełem zatrudnionego przez rodzinę specjalisty od wizerunku, którego nieco poniosła fantazja. Teraz musiał przyznać, że się mylił. Przyjechał, żeby zobaczyć, jak utytułowana panna recytuje, zapewne dukając i bez zrozumienia, tekst napisany przez opłaconego specjalistę. A potem nie mógł od niej oderwać oczu przez cały wykład. Miał przed sobą... zjawisko. Młoda kobieta, która rozpoczęła swoją prezentację sztywna i blada od tremy, nagle przeszła całkowitą metamorfozę. Oczy jej płonęły, kiedy opowiadała ze swadą, w sposób przystępny nawet dla takiego laika jak on, o wzajemnych relacjach pomiędzy światem ludzi i fascynującymi, skrytymi

w głębi morza ekosystemami, gdzie żyły małe stworzenia o tajemniczych zwyczajach.

Nie mógł też nie docenić tego, jak wyglądała. Jej grzeczny, niemal ascetyczny strój w bardzo przewrotny sposób podkreślał atuty figury. Seksowna pani naukowiec, zbyt zajęta patrzeniem w mikroskop, by zdawać sobie sprawę, jakie wrażenie robi na mężczyznach... Angelo spędził bardzo miłą chwilę, idąc za Pią. Stukot jej obcasów podkreślał każdy krok, a wąziutka ołówkowa spódnica bardzo interesująco układała się na krągłych pośladkach. Łydki miała kształtne, kolana delikatne, a w rozcięciu spódnicy mógł dostrzec zarysy smukłych ud.

Gabinet, do którego go zaprowadziła, był znacznie mniej doinwestowany, niż laboratorium i sale wykładowe. Może kiedyś był tu schowek na szczotki? Przez małe okienko pod sufitem widać było skrawek nieba, a stare drewniane biurko i brzydki biblioteczny regał zajmowały niemal całą przestrzeń.

– Oto moje królestwo – oświadczyła Pia Montero, wyraźnie nie zdając sobie sprawy z komizmu sytuacji. Dopiero w następnej chwili spojrzała na gościa z wyraźną konsternacją – chyba dlatego, że się zorientowała, że w „gabinecie” znajduje się tylko jedno miejsce siedzące: mocno podniszczony, staroświecki biurowy fotel.

– Postoję – powiedział szybko Angelo.

– Och! – Cofnęła się o krok. Dalej już cofnąć się nie mogła, bo blat biurka zagroził jej drogę. Nerwowym ruchem splótła dłonie, zacisnęła palce tak mocno, że pobieleły. – Wobec tego przejdę od razu do rzeczy, jeśli pozwolisz.

Ciekawe, pomyślał. Zero podchodów, półsłów, aluzji. Czego dokładnie oczekiwali od niej Tomas i Darius? W jaką pułapkę miała go schwytać?

– Jestem w ciąży. Dziecko jest twoje.

Pierwszą myślą, jaka przyszła mu do głowy, było, że wygłosiła tę kwestię z nienaganną dykcją. A potem, w ciszy, która zaległa po jej słowach, dotarło do niego, że powiedziała prawdę.

Mijały sekundy, a on zastanawiał się, dlaczego nie czuje szoku.

– Uznałam, że to dostatecznie ważni powód, by się z tobą skontaktować – odezwała się wreszcie Pia. – Od razu zaznaczam, że biorę pełną odpowiedzialność za zaistniałą sytuację. Mam... to znaczy, myślałam, że mam... bardzo regularne cykle. Wiem, co teraz usłyszę – dodała, spuszczać wzrok. – Proszę, możesz się do woli naśmiewać z tego, że mam doktorat z biologii.

– Zapewniam cię, że nie jest mi do śmiechu – zdołał wykrztusić, a ona przygryzła wargę. Przez długą chwilę oboje milczeli.

Angelo próbował zebrać myśli. Gdzie, w tym równaniu z jedną wielką niewiadomą, było miejsce na machinacje braci Gomezów? Wychodziło na to, że nigdzie. Ani Tomasa, ani Dariusza nie było przecież na tym tarasie, gdy zdecydował się uprawiać seks bez zabezpieczenia, nic sobie nie robiąc z ewentualnych konsekwencji. Nie było tam nikogo oprócz ich dwojga...

Patrzyła na niego nieruchomym wzrokiem, jej oczy wydawały się ogromne w pobladłej twarzy. Dopiero teraz dostrzegł pod nimi głębokie cienie, których nie zdołał zamaskować makijaż. Za kogo go miała, jeśli spodziewała się, że na wiadomość o ciąży zareaguje kpina? Teoretycznie miał prawo do wątpliwości, mógł chcieć dowodów, że Pia istotnie nosi jego dziecko. W praktyce nie potrafił nawet być na nią zły. Zresztą, dlaczego miałby? Racjonalnie rzecz biorąc, był za „zaistniałą sytuację” odpowiedzialny w tym samym stopniu, co ona.

– Jesteś pewna? – spytał tylko.

– Najpierw zrobiłam testy. Kilka. Wynik pozytywny. A wczoraj odebrałam badania krwi. – Sięgnęła po coś, co można by nazwać torebką, gdyby nie to, że było rozmiarów worka na ziemniaki, i zaczęła nerwowo szperać w papierach, które kipiały z otworu.

– Nie fatyguj się. – Zrobił krok w tył i ciężko oparł się o framugę drzwi. – Wierzę ci.

Zbyt dobrze pamiętał szaleństwo, jakie owładnęło nim, gdy tylko jej dotknął. I ten moment, gdy gotów był machnąć ręką na plany, które snuł od lat, bo jej bliskość zdawała mu się ważniejsza niż wszystko inne w świecie. Zbyt dobrze pamiętał, jak gorączkowo szukał jej nagości w mroku, wśród sutych fałd staroświeckiej sukni. I był pewien, że nigdy nie zapomni olśnienia, które przyszło, gdy wreszcie się odnaleźli. To było coś więcej niż zmysłowa przyjemność. Coś, co tak bardzo przerosło jego oczekiwania, że wszystkie inne doświadczenia z kobietami, jakie miał wcześniej, zbladły w jego wspomnieniach. Wolał nie analizować tematu, bo wychodziło mu, że jeśli nie będzie żył z Pią Montero, równie dobrze może żyć w celibacie. Inne kobiety straciły w jego oczach wszelką atrakcyjność.

Czy to dlatego, że okazali się idealnie dopasowani pod względem seksualnym? Tak idealnie, że wystarczyło im kilka minut, by zmajstrować dziecko...

– Zamierzam je urodzić – powiedziała w tej samej chwili, jakby na dowód, że nie tylko pod względem seksualnym są dopasowani. Przeszedł go dreszcz. Czyżby potrafiła czytać mu w myślach? – Uważam, że masz prawo wiedzieć o... zaistniałej sytuacji, ale do niczego nie będę cię zmuszać. Ani nakłaniać. Nie musisz się o mnie martwić, dam sobie radę. I naprawdę zrozumieć, jeśli po prostu zechcesz teraz odejść i wrócić do swojego życia.

Splotła ramiona na piersi i zerknęła w stronę drzwi, a on pomyślał ze złością, że oto jaśnie panienka odprawia poddanego. Niedoczekanie.

– Naprawdę myślisz, że porzucę własne dziecko? Za kogo ty mnie masz? – wybuchnął, bezsilny wobec gniewu, który zapłonął w nim nagle, potężny niczym pożar na stepie.

Jego dziecko...

Nie pojmował jeszcze, co to znaczy, że będzie miał dziecko. Nie czuł emocji, które powinny wiązać się z ojcostwem. Ale jedno wiedział na pewno – nie wykreśli tego dziecka ze swojego życia. Nie pozwoli, by stała mu się jakakolwiek krzywda. Nie będzie upokarzał jego matki, nie odeśle go do szkoły z internatem, gdzie traktowano uczniów jak więźniów w kolonii karnej. Nie dopuści, żeby poznało, czym jest samotność i rozpacz.

Pia uniosła swoje piękne brwi w wyrazie autentycznego zaskoczenia.

– Mając na uwadze charakter naszego poprzedniego spotkania, zakładałam, że twoje zainteresowanie zaistniałą sytuacją będzie... małe bądź nieistniejące – powiedziała chłodnym tonem osoby komentującej wynik naukowego eksperymentu.

– Więc przyjmij do wiadomości, że twoje założenia były błędne – warknął. – Będę ojcem dla mojego dziecka, w pełnym znaczeniu tego słowa. Oczekuję, że potraktujesz tę deklarację poważnie.

– W porządku. – Spokojnie skinęła głową, ale w jej oczach dostrzegł niepewność. – Mamy jeszcze dużo czasu, żeby ustalić, jak się podzielimy opieką. Proszę tylko, żebyś na razie zachował w dyskrekcji... zaistniałą sytuację.

Angelo popatrzył na nią z niedowierzaniem. Jak to możliwe, by jego żarliwa, tajemnicza kochanka zamieniła się w tak zimną i zdystansowaną

osobę? Dlaczego upierała się, żeby określać ich dziecko mianem „zaistniałej sytuacji”?

– Nie chcesz, by ktokolwiek się dowiedział, że nosisz moje dziecko? – Pytanie było retoryczne. Żadna przedstawicielka szlachetnej rasy nie chciałaby, by się wydało, że zaliczyła wpadkę z pierwszym lepszym kundlem.

Pia przestąpiła z nogi na nogę, bezwiednym gestem odgarnęła z czoła kosmyk włosów.

– Mam wrażenie, że dyskrecja leży w interesie nas obojga – oświadczyła beznamiętnym tonem, który tylko wzmógł jego irytację. – Żadne z nas nie planowało rodzicielstwa w tym czasie i w tych okolicznościach.

– Dorosłym ludziom, którzy decydują się na seks bez zabezpieczenia, może się zdarzyć wpadka – powiedział powoli, jakby tłumaczył rzecz oczywistą osobie ociążałej umysłowo. – Dlaczego mielibyśmy się przejmować zdaniem osób trzecich, jeżeli w kwestii rodzicielstwa jesteśmy zgodni?

Nie odpowiedziała. Ale sposób, w jaki zacisnęła usta, był aż nadto wymowny.

– To z powodu tego, kim jestem? – nie wytrzymał. – Nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego, tak?!

– Przecież ja nie wiem, kim ty jesteś – odcięła się natychmiast. – Owszem, wiem, jak się nazywasz. I co jeszcze o tobie wiem? Może to, że masz w zwyczaju pojawiać się na imprezach, na które nie byłeś zaproszony, że widowiskowo szastasz pieniędzmi, by wygrać na licytacji przedmiot, który z niewiadomego powodu cię zainteresował, albo że zdarza ci się wkradać się na teren prywatny i bezczelnie uwodzić kobietę, którą tam zastaniesz. Coś pominęłam?

– Owszem. – Zmrużył oczy. – Pominęłaś fakt, że kobieta, o której mowa, była dorosła i bardzo chętna. Szczerze mówiąc, nie wiem, kto uwiódł kogo...

– To prawda – przyznała, a on poczuł mimowolny podziw, gdy nie spuściła wzroku. – Ale ta kobieta zachowała się impulsywnie i irracjonalnie. Przez to postawiła w trudnej sytuacji nie tylko siebie, ale i całą swoją rodzinę. Teraz powinna skupić się na tym, żeby zminimalizować szkody.

Sens jej słów dotarł do niego dopiero po chwili.

– A więc nie zamierzasz zrezygnować z planu zawarcia korzystnego mariażu? Pomimo „zaistniałej sytuacji”? – wycedził, czując, że ogarnia go zimna furia. Sam siebie nie rozumiał. Miał się za człowieka chłodnego i racjonalnego, a ta kobieta budziła w nim emocje, wobec których był bezradny.

– Skąd wiesz? – wyprostowała się nagle, choć wydawało się, że już przedtem była prosta jak struna.

– Zdziwiłabyś się, jak wiele rzeczy wiem. – Coś popchnęło go naprzód i już w następnej chwili przypierał ją do biurka. W oczach Pii zamigotał popłoch, ale możliwości ucieczki nie miała. Silne, męskie dłonie zaciskały się na krawędzi blatu, zamykając ją w ciasnej przestrzeni wyciągniętych ramion. Przed nią, jego szeroki tors wznosił się niczym mur. – Nie pozwolę, żeby moje dziecko wychowywał jakiś obcy facet. Rozumiesz?

Przez kilka sekund nie odzywała się, usiłując uspokoić oddech.

– Sam powiedziałeś – zaczęła powoli – że dwojgu ludziom, którzy zdecydowali się, hm, odbyć stosunek seksualny, może się zdarzyć wpadka. I właśnie to nam się przydarzyło. Na szczęście oboje jesteśmy dorośli i mamy środki, by zapewnić dziecku odpowiednie warunki rozwoju, ale przecież każde z nas ma własne życie, i nic na to nie poradzimy.

– Widzę, że jednak nie rozumiesz. – Pochylił się ku niej. Był tak blisko, że ich ciała prawie się dotykały. Oparła dłonie na jego torsie. Spodziewał się, że go odepchnie, ale nie zrobiła tego. – Skoro będziemy mieli dziecko, zamierzam być dla niego normalnym ojcem. Takim, który towarzyszy swojemu dziecku każdego dnia, opiekuje się nim, dba o nie. Nie wepchniesz mnie w rolę dawcy nasienia ani weekendowego tatuśka. Będę miał pełny dostęp...

Uniosła wzrok i zobaczył wyraźnie ten moment, kiedy w jej ciemnych oczach zapłonął ogień.

– Do sierpnia jedyną osobą, która ma „pełny dostęp” jestem ja – powiedziała bardzo cicho. – Sugeruję, żebyś się w tym czasie zastanowił, jak mi wyjaśnisz fakt, że nie chciałeś, by ktokolwiek wiedział o twojej obecności na balu w rezydencji mojego brata. Gdy zdołasz opanować emocje, będziemy mogli wrócić do rozmowy o tym, jak poradzimy sobie organizacyjnie z zaistniałą sytuacją.

Ach, więc w ten sposób jej książęca wysokość zwracała się do plebejuszy. Pewnie niejeden położyłby uszy po sobie, ale nie on.

– To dziecko, które nosisz, jest też moje. – W jego tonie była zwodnicza łagodność. – Więc, niestety, tak łatwo się mnie nie pozbędziesz. Jestem pewien, że zgodzisz się ze mną co do tego, że każde dziecko ma prawo mieć i matkę, i ojca.

Gdyby nie to, że patrzył na nią z bardzo bliska, może by nie zauważył, jakie wrażenie wywarły jego słowa. Na króciutką chwilę jej oczy rozbłysły podekscytowaniem, jakby była dziewczynką, która nie może uwierzyć, że ktoś chce jej dać aż tak piękny prezent. Zaraz jednak spuściła powieki.

– Angelo – wyszeptała miękko. Usłyszał w jej głosie echo emocji, których nie kryła tamtego wieczoru, na tarasie z widokiem na Morze Śródziemne. Dłonie o smukłych palcach naparły na niego mocniej,

zagarnęły materiał koszuli. Westchnęła, a on poczuł ciepło jej oddechu. – Mówiłam ci, że mam zobowiązania. Podjęłam się ich wcześniej, niż pojawiło się to dziecko. Nie mogę teraz... – urwała bezradnie, pokręciła głową.

Zacisnął palce na przegubach jej dłoni.

– Teraz masz przede wszystkim zobowiązania wobec dziecka. I wobec mnie.

Znów pokręciła głową, z uporem zaciskając wargi, ale gdy zerknęła na niego spod rzęs, w jej oczach zobaczył całe morze tęsknoty. Pożądanie, którego wypierał się sam przed sobą od wielu tygodni, wybuchło w nim z całą mocą. Nie zamierzał tracić więcej czasu. Ani jednej sekundy.

Objął dłonią jej kark, wplótł palce w gąszcz włosów, nic sobie nie robiąc z tego, że właśnie rujnuje eleganckie upięcie. Ona też się tym nie przejęła, tylko rozchyliła wargi w niemej prośbie.

Przez chwilę, krótką jak uderzenie serca, wpatrywał się w jej usta. Ależ były piękne. Delikatne? Tak, ale nie tylko. W ich regularnych liniach zapisana była siła i zmysłowość. Och, potrafiła znakomicie to ukrywać, ale on zbliżył się do niej na tyle, by poczuć żar skryty pod warstwą lodu...

Pocałował ją mocno, gwałtownie, nie hamując żądz. W odpowiedzi oplótła go ramionami i wspięła się na palce. O, tak, tego właśnie chciał – jej warg żarliwie pieszczących jego usta, smukłego, gibkiego ciała tuż przy swoim, nacisku piersi na jego tors. Przesunął dłonie w dół, obrysowując jej wąziutką talię i łuk bioder, odnalazł dłońmi sprężystą miękkość pośladków. Z jękiem odchyliła głowę w tył, a on zaciągnął się jej słodkim, upajającym zapachem. Naparł na nią, uniósł, posadził na brzegu biurka. Walczyła z ciasną spódnicą, chcąc otoczyć nogami jego biodra...

Ktoś szarpnął za klamkę, drzwi otworzyły się gwałtownie.

– Hej, czy znajdę tu... – zawołał ktoś i urwał. Pia i Angelo odskoczyli od siebie. Nie dość szybko.

– Ups! Przepraszam, nie będę przeszkadzać – odezwał się rozbawiony głos z korytarza. – Prowadźcie dalej ten ważny naukowy eksperyment!

– Kto to był? – Pia przycisnęła dłonie do ust i rozejrzała się nerwowo dookoła.

– Skąd mam wiedzieć? Pewnie jakiś student.

– Myślisz, że mnie rozpoznał?!

– Nawet jeśli tak, to w czym problem? Całowaliśmy się, to wszystko...

Pia nie odpowiedziała, tylko uniosła brwi. Bardzo wymownie. Rzeczywiście, oboje zapomnieli się do tego stopnia, że pewnie na pocałunkach by się nie skończyło.

– Nie możemy tego robić – wyrzuciła z siebie, przyglądając spódnicę. Unikała wzroku Angela, gdy drżącymi rękami, w pośpiechu pakowała papiery do torby. Sięgnęła po wełniany płaszcz, ale Angelo był szybszy. Po chwili wahania pozwoliła, żeby włożył go na jej ramiona.

– Masz rację – przypatrywał się, jak Pia poprawia płaszcz i zawiązuje w pasie. Mógłby się założyć, że jest szyty na miarę, z czystej wielbłądziej wełny. Klasyczny, prosty krój i płowy kolor idealnie pasowały do jej typu urody. Odgarnęła z czoła kosmyk włosów i wsunęła na ramię pasek swojej wielkiej, czarnej torby. Wystarczyło kilkanaście sekund, by kobieta, która całowała go, jęcząc z pożądania, zamieniła się w chłodną, nieskazitelnie elegancką panią naukowiec. – Nie możemy tego robić. Nie tutaj.

– Słucham? – Zatrzymała się w pół kroku, a on z satysfakcją patrzył, jak jej policzki pokrywa rumieniec. – Co chcesz przez to powiedzieć?

– Może zacznijmy od tego, że zaproszę cię na kolację. Uważam, że jest co uczcić.

– Uczcić...? – Zamrugła, zmieszana.

– Obroniłaś doktorat, i to w doskonałym stylu. Od teraz możesz pisać dwie literki przed swoim nazwiskiem. Dlaczego nie mielibyśmy świętować też faktu, że zostaniemy rodzicami?

Pia ostrożnie wyjrzała na korytarz, a gdy nikogo tam nie zobaczyła, szybko ruszyła do wyjścia.

– Jakiegokolwiek celebracje uważam za niepotrzebne i pretensjonalne – powiedziała beznamiętnie. – W dniu, w którym otworzyłam przewód doktorski, zobowiązałam się do napisania rozprawy. Gdybym jej nie obroniła, zmarnowałabym pieniądze uniwersytetu i pracę promotora. Co zaś do ciąży, to, cóż, trudno nazwać wpadkę jakimś szczególnym dokonaniem wartym celebracji.

Angelo miał ochotę chwycić ją za ramiona i mocno potrząsnąć. Albo, lepiej, zawlec do najbliższego hotelu, rzucić na łóżko i kochać się z nią dziko, do utraty tchu, tak jak oboje tego pragnęli. Stopić tę warstwę lodu, którą znów się otoczyła, odnaleźć jej żarliwą szczerość, która tak bardzo go zachwyciła, gdy się po raz pierwszy spotkali.

Na razie jednak po prostu szedł za nią bez słowa, zatopiony w myślach. Pia Montero była absolutnie wyjątkową kobietą. Wiele już w życiu widział i wiele doświadczył, ale nie spodziewał się, że spotka osobę, która będzie potrafiła obudzić w nim tak potężny, czysty zachwyt i tak nieludzko go irytować. Była intelektualistką o umyśle ostrym jak brzytwa, wyrafinowaną, chłodną i nieprzystępną damą, a gdy pozwalała sobie na emocje, stawała się niewiarygodnie zmysłową kochanką. Jej szczerość wobec samej siebie miała coś z dzikiego, pierwotnego instynktu. To była zagadkowa istota, pełna przeciwieństw. Coś mu mówiło, że pomimo sztywnej pozy, którą przyjęła podczas tej rozmowy, okaże się czułą i oddaną matką. Już stała po stronie dziecka. Musiał ją jeszcze przekonać, że warto, by stanęła też po jego stronie.

Złapał się na tym, że zaczyna marzyć o wspólnej przyszłości. Czy to znaczyło, że był naiwnym romantykiem? Nie, zdecydował. Był po prostu człowiekiem dociekliwym, który lubił wyzwania. A Pia Montero stanowiła najbardziej fascynujące wyzwanie, z jakim kiedykolwiek się zetknął. Szedł za nią, wpatrzony w elegancką linię jej ramion, smukłą talię podkreśloną szerokim paskiem płaszcza, pięknie wyrzeźbione łydki i wąskie kostki. Nagle omal nie runął jak długi. Doznał olśnienia. Już wiedział, jak ułożyć moduły w tym złożonym systemie, jakim stała się ich relacja, by uzyskać optymalny efekt. Wiedział, jak odpowiedzieć na wyzwanie, którym była Pia Montero. Poczuł, że ma ochotę śmiać się jak wariat.

Kiedy wyszli przed budynek, zrównał się z nią. Nie obdarzyła go nawet jednym spojrzeniem, ale gdy podał jej ramię, objęła je swoim.

– Będę miał z tobą dziecko – oświadczył radośnie. – Uważam, że to ogromne dokonanie i nie pozwolę, by przypisywano je innemu mężczyźnie. Więc jeśli nie życzysz sobie świętować obrony doktoratu ani faktu, że jesteś w ciąży, proponuję, żebyśmy uczcili nasze zaręczyny.

Nawet nie zmyliła kroku. Nadal szła przed siebie, wystukując równy rytm obcasami, wpatrzona w majaczącą w oddali bramę kampusu uniwersyteckiego. Zaczął liczyć kroki, ciekaw, kiedy jego przyszła narzeczona przerwie milczenie.

Doliczył do piętnastu, zanim się odezwała.

– Wybacz ciekawość – jej ton był lodowaty – ale kiedy, po naszym pierwszym spotkaniu, wpadłeś na to, kim jestem?

– Kilka minut po tym, jak się rozstaliśmy – pochwalił się.

– Oczywiście, w końcu zagadka nie była trudna. Jednak nie próbowałeś mnie odnaleźć. To ja musiałam odezwać się do ciebie pierwsza. Zaproszenia na kolację doczekałam się dopiero wtedy, gdy wyznałam, że oczekuję twojego dziecka.

Zamilkła na chwilę, a on rozpaczliwie szukał słów, by jej przerwać, wykazać, że popełnia błąd, gdy przedstawia sytuację w ten sposób. Niestety, żadnych słów nie znalazł.

– Może kiedyś zmienię stan cywilny – odezwała się wreszcie Pia – ale wtedy wyjdę za mąż ja, a nie moja zapłodniona macica. Ciebie natomiast najwyraźniej interesuje tylko ten organ. Więc moja odpowiedź brzmi: nie. Nie wyjdę za ciebie, Angelo. A teraz pozwolisz, że się pożegnam.

Ale mu przygadała. I, do wszystkich diabłów, miała słuszość. Wygłupił się. Cholernie się wygłupił. A jednak coś kazało mu wierzyć, że może jeszcze naprawić sytuację. Musi tylko zyskać dość czasu, by ją przekonać do swoich racji. Trzeba było działać szybko.

– Och, *querida*, miałaś rację, mówiąc, że nic o mnie nie wiesz – wypalił bez zastanowienia. – Ale ja o tobie dowiedziałem się już sporo. I mam propozycję nie do odrzucenia. Wyjdź za mnie. A jak się nie zgodzisz, to jeszcze dzisiaj polecę do redakcji któregoś z najbardziej poczytnych tabloidów i zwierzę się z moich przeżyć życzliwemu dziennikarzowi. Podobno nic nie robi tak dobrze człowiekowi w rozterce, jak wygadać się przed kimś, kto potrafi słuchać...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Pia marzyła tylko o jednym – ukryć się. W swoim cichym mieszkaniu, na kanapie, pod kocem. Albo, jeszcze lepiej, w gorącej kąpieli, takiej z mnóstwem piany. Mogłaby zamknąć oczy i udawać, że jej życie jest tak poukładane i spokojne, jak zawsze było. O problemach pomyślałaby jutro... Niestety, ucieczka na razie nie wchodziła w grę. Wszystko inne mogłoby poczekać do następnego dnia, ale nie ten mężczyzna, który zachowywał się jak niestabilny ładunek wybuchowy. Nie miała pojęcia, czy mówił poważnie, gdy groził, że popędzi do prasy z rewelacjami na temat jej prywatnego życia. Ostrożność wymagała, by, póki co, nie spuszczać go z oka.

– Możemy się gdzieś przejść i spokojnie porozmawiać. – Starła się, by jej głos brzmiał swobodnie. – Na kolację jest jeszcze o wiele za wcześnie, nie sądzisz?

Dość nieprzytomnie spojrział w niebo; blada kula słońca, przesłonięta woalem chmur, była jeszcze wysoko nad horyzontem.

– Dokąd chciałabyś pojechać?

Na takie pytanie miała zawsze tylko jedną odpowiedź.

– Nad morze.

– Przyjechałem taksówką, więc... – Rozejrzał się nieco niepewnie.

– Mam samochód, tu, na parkingu. – Zrobiła podbródkiem jednoznaczny gest.

– To jest twój samochód? – Stał jak wryty, wpatrując się w mały terenowy wóz na wysokich kołach. Samochód nie był ani specjalnie nowy, ani specjalnie czysty, ale to Pii nie przeszkadzało. Ważne, że bagażnik mieścił sprzęt potrzebny do badań terenowych, parę kaloszy i robocze ubranie, a napęd na cztery koła pozwalał jeździć nawet po bezdrożach. Gdy nadchodził odpływ, ona i jej dzielny, mały jeep pokonywali wiele kilometrów po wilgotnym piachu, pomiędzy skałami. Zapach morza, wiatr i krzyk mew kochała równie mocno, jak ciszę panującą w laboratorium, i te chwile, gdy pochylała się nad mikroskopem, nie wiedząc jeszcze, co zobaczy...

– Owszem. – Wyjęła z kieszeni kluczyki i odblokowała centralny zamek.

Zawiozła go na swoją ulubioną dziką plażę. Nienawidziła trudnych rozmów, więc jeśli już musiała taką prowadzić, postanowiła, że zrobi to na swoim terytorium. Angelo milczał, wpatrzony w drogę przed nimi. Ona też nie przerywała ciszy.

Koncept ślubu był absurdalny.

A może nie do końca? Godziła się przecież na to, że niedługo zmieni stan cywilny.

Tyle tylko, że nie zamierzała wychodzić za mąż za człowieka, którego interesowała wyłącznie zawartość jej macicy. Jeśli miała żyć w małżeństwie, to na zasadach partnerskich. Nie oczekiwała od życia niespodzianki w postaci wielkiej, romantycznej miłości. Stawiała na stabilizację, współpracę i uczciwe zasady gry. Wniesie majątek, nazwisko zapewniające wysoką pozycję społeczną, inteligencję i rozsądne podejście do związku. Będzie odpowiednią żoną dla człowieka o podobnych priorytetach, takiego, jak Sebastian.

Co jednak miałyby robić u boku człowieka, który był tajemniczy, niebezpieczny i nieprzewidywalny? Wiedziała o nim tylko tyle, że był bardzo bogaty. Na tyle uparty i wytrwały, by startując od zera, stworzyć imperium. I wystarczająco postrzelony, by proponować małżeństwo kobiecie, którą widział drugi raz w życiu.

Zaparkowała na końcu kamienistej drogi wiodącej ku miejscu, gdzie morze wcinało się w ląd, tworząc zaciszną zatokę z piaszczystą plażą. Wysiadła z samochodu i otworzyła bagażnik. Wepchnęła do niego swoją wielką torbę, a potem zamieniła eleganckie czółenka na sięgające niemal kolan kalosze. Angelo po prostu zdjął buty i skarpetki, podwinął eleganckie spodnie od garnituru. Widząc zdumione spojrzenie Pii, tylko się uśmiechnął. Mógł jej wyjaśnić, że kiedy był czternastoletnim smarkaczem, przyszło mu przetrwać całą zimę w za małych trampkach z dziurawymi podeszwami i jednych podartych dżinsach. Dlaczego więc nie miałyby przejść się boso po piasku przy tej łagodnej pogodzie, gdy temperatura powietrza wynosiła dziesięć stopni, a woda prawdopodobnie była jeszcze cieplejsza?

W milczeniu ruszyli brzegiem morza. Było tego dnia szare, o ton jaśniejsze od pochmurnego nieba. Niewielkie fale toczyły się powoli i kładły na piasku z cichym westchnieniem.

– Angelo, zrozum, małżeństwo nie wchodzi w grę. – Pia pierwsza przerwała milczenie. – Wiele par decyduje się na opiekę naprzemienną. I to działa...

– W naszym przypadku nie zadziała. – Nawet na nią nie spojrzał. – Pobierzemy się.

Cóż, najwyraźniej umiejętność prowadzenia konwersacji nie była mocną stroną pana Navarro.

– Myślisz, że zmusisz mnie do ślubu, szantażując groźbą skandalu? – Pozwoliła, by nadbiegająca fala rozbiła się o jej stopy. Poczowała na twarzy chłodny pocałunek słonych kropel. – Pozwól, że wyprowadzę cię z błędu. Pochodzę z rodziny o statusie, którego nie jest w stanie zrujnować byle plotka. Chcesz mojej rady? Działaj z nami, nie przeciwko nam. O wiele lepiej na tym wyjdiesz.

– Dziękuję, ale nie chcę. – Kolejna fala rozbiła się o przybrzeżną skałę, wyrzucając w górę fontannę piany.

– Czego nie chcesz? – Zmarszczyła brwi.

– Nie chcę twojej rady – wyjaśnił. – Ale skoro już sobie ich udzielamy, mam jedną dla ciebie. Nie trać czasu i energii na grożenie mi, bo i tak się nie przestraszę. Kiedyś nie miałem niczego, nawet dachu nad głową, i przeżyłem. W każdej chwili mogę postawić wszystko na jedną kartę, jeśli w ten sposób zyskam coś, na czym mi naprawdę zależy. Możesz powiedzieć to samo o twojej znakomitej rodzinie?

Nie знаła odpowiedzi na to pytanie. Jej zadaniem było chronić reputację rodu Montero de Castellòn, a nie wystawiać ją na próbę. Nagle poczuła przenikliwy chłód.

– Na wojnie nie ma zwycięzców – powiedziała cicho.

– Więc nie wypowiadaj mi wojny – odparował, a ona nie znalazła żadnej ciętej riposty. Przez chwilę szli w milczeniu.

– Nie sądziłam, że jedna chwila zaważy na całym moim życiu – odezwała się wreszcie, chyba bardziej do siebie niż do niego. – Jeden ryzykowny krok i tracę wolność.

– Mariaż z kawalerem z dobrego domu wybranym przez twoją matkę nazywasz wolnością? – Uniósł brew. – Ciekawa definicja pojęcia.

– Cóż, nawet w tej definicji nie mieści się mariaż z tobą, zawarty pod szantażem – odcięła się.

– Nalegam na małżeństwo, bo to najprostszy sposób, żeby zapewnić dziecku pełną rodzinę. – Starął się brzmieć przekonująco, choć jakiś cichy głosik mu mówił, że nie jest to cała prawda. Sam nie do końca wiedział, dlaczego uczepił się tego pomysłu. Pewnie przez to, że miał żyłkę ryzykanta... – Maluch powinien mieć mamę i tatę w domu, oto, jaka jest moja wizja rodzicielstwa. A twoja? Szwadron niań mający za zadanie zapewnić dorosłym święty spokój w myśl porzekadła, że dzieci i ryby głosu nie mają? A gdy tylko młody panicz lub panienka nauczy się samodzielnie wiązać buty, wyjazd do szkoły z internatem?

– Nic z tych rzeczy. – Pia wzięła się pod boki.

– Więc pogódź się z tym, że weźmiemy ślub. Chyba że jesteś zakochana w kimś innym; w takim wypadku zrozumieć odmowę.

– Nie jestem zakochana w nikim innym. Ale w tobie też nie – palnęła ze złością.

– Popracujemy nad tym. – Posłał jej szeroki uśmiech, a ona poczuła, wbrew sobie, że chce jej się śmiać. Jakże łatwo by było zapomnieć o wszystkich komplikacjach i po prostu cieszyć się tą chwilą. I tym mężczyzną – niewiarygodnie przystojnym, bezwstydnie pewnym siebie i w niezrozumiały sposób bliskim jej sercu...

– Koncept zakochania jest mi obcy – powiedziała sztywno, odwracając wzrok. – Mojego charakteru nie można określić jako romantyczny.

– Nie szkodzi. – Zbył jej wyznanie machnięciem ręki. – Nie potrzebuję, żebyś do mnie wzdychała. Wystarczy, że przestaniesz wierzyć przeciwko pomysłowi naszego małżeństwa, w przekonaniu, że masz obowiązek spełnić oczekiwania rodziców i wyjść za jakiegoś mydłka o odpowiednio brzmiącym nazwisku, który, podobnie jak ty, dziedziczy fortunę, zamiast na nią uczciwie zapracować.

Och, teraz naprawdę się rozgniewała. Nie unikała już jego wzroku; jej ciemne oczy zdawały się miotać błyskawice.

– Przyjmij do wiadomości, że nie wybrałam sobie rodziców. Uważam, że winna im jestem lojalność, choć ich pieniędzy nie potrzebuję. Jeśli interesuje cię moja sytuacja finansowa, to chętnie przedstawię wyciągi z kont bankowych. Nie jestem miliarderką, ale na patentach dotyczących biopaliw i recydingu plastikowych odpadów zarobiłam całkiem przyzwoite sumy. Jeśli zaś chodzi o małżeństwo, to owszem, byłam... jestem gotowa wyjść za człowieka aprobowanego przez rodziców, o ile będzie to ktoś, kto podziela mój system wartości i będzie gotów mnie wspierać i szanować moje wybory, czy to dotyczące rodzicielstwa, czy kariery naukowej.

– Moja droga, to przecież jasne, że będziesz mogła sobie kupować tyle mikroskopów, ile dusza zapragnie, bylebyś była przy naszym dziecku... na przykład na akademii z okazji zakończenia roku, gdy dostanie swoje pierwsze świadectwo z czerwonym paskiem. A jeśli już jesteśmy przy tym temacie, to wyznam, że nie rozumiem, dlaczego nikt z twojej rodziny nie pofatygował się na obronę doktoratu. To przecież prawdziwe dokonanie, mam rację?

– Nie w mojej rodzinie. – Wzruszyła ramionami. Doktorat był raczej czymś w rodzaju wpisowego, pozwalającego czuć się pełnoprawnym członkiem rodu Montero de Castellòn. – Od pokoleń zajmujemy się nauką i jesteśmy dobrzy w te klocki.

– Wszyscy macie tytuły doktorskie? Osiągnięte w wieku dwudziestu czterech lat?

– Cóż, gwoli ścisłości, mój ojciec miał dwadzieścia pięć lat. Obaj moi bracia – dwadzieścia sześć.

– A szanowna mamusia?

– Ktoś musi się zajmować dbaniem o reputację rodziny, podczas gdy cała reszta wpatruje się w mikroskopy...

– Więc wiążesz swoją przyszłość z nauką.

– Oczywiście. To znaczy, przewidziałam, że po obronie doktoratu poświęcę kilka lat na przygotowanie się do małżeństwa z odpowiednim kandydatem i założenie rodziny.

– No proszę, a na realizację tego planu wystarczył ci jeden dzień. Zdolniacha.

Czy to miało być śmieszne?

– Muszę ci coś wyznać. Jestem pozbawiona poczucia humoru. Większości żartów w ogóle nie rozumiem – oświadczyła z powagą.

– W życiu nie słyszałem nic równie zabawnego – skwitował, szczerząc zęby w uśmiechu.

– Jaka jest twoja wizja małżeństwa, Angelo? – Skrzyżowała ramiona na piersi, chroniąc się przed nagłym podmuchem wiatru. – Śmiej się ze mnie, ile chcesz, ale sam wyskoczyłeś z propozycją ślubu jakiś kwadrans po tym, jak dowiedziałeś się o... zaistniałej sytuacji. Naprawdę gotów jesteś poślubić kobietę, której w ogóle nie znasz?

– Jestem gotów – oświadczył solennie. – Teraz ja muszę ci coś wyznać. Człowiek, który mnie spłodził... był łajdakiem najgorszego sortu. Podarował mi dwadzieścia trzy chromosomy i koszarne wspomnienia. Zamierzam być zupełnie innym ojcem dla mojego dziecka.

– Wiem, że zależy ci na tym, by nasze dziecko było szczęśliwe, i bardzo się z tego cieszę. Ale wytłumacz mi, po co nam do tego potrzebny ślub?

– Możemy być ze sobą bez żadnych papierów, jeśli tak wolisz.

– Trzeba było od razu tak mówić. Zawrę zaplanowany przez matkę mariaż, a ty się po prostu do nas wprowadzisz. I będziemy żyć wszyscy razem długo i szczęśliwie...

– Wiesz, co? – Angelo zatrzymał się nagle. – Masz rację. Nad twoim poczuciem humoru trzeba będzie popracować.

– Wcale nie żartowałam – rzuciła, przygryzając wargę, żeby się nie roześmiać.

– Wyjaśnijmy sobie jedną rzecz. – Wyglądało na to, że Angelo nie docenił konceptu. – Pochlebiam sobie, że jestem człowiekiem na wskroś nowoczesnym, ale mam pewną przywarę. Jestem zaborczy i nie gustuję w trójkątach. Kiedy się pobierzemy, wstęp do twojego łóżka będę miał tylko ja.

– Nie dość, że zaborczy, to jeszcze optymista... – rzucił Pia od niechcenia.

– Nie mów, że nie chcesz ze mną sypiać. – Zagroził jej drogę. – Ostatnim razem, gdy się spotkaliśmy, do tego stopnia straciliśmy głowę, że zdecydowaliśmy się na seks w miejscu publicznym. Taka reakcja na drugą osobę jest czymś wyjątkowym.

– Hm, gdy weźmiemy pod uwagę ciągle wzrastające przeludnienie, powinniśmy raczej dojść do wniosku, że nieracjonalne zachowania pod wpływem pociągu seksualnego są zjawiskiem dość powszechnym – skwitowała.

– Tu chodzi o coś więcej niż pociąg seksualny – powiedział z mocą. – Mam zademonstrować...?

Pia szybko rozejrzała się dookoła, jakby sugestią, że będą się kochać tu i teraz, na piasku, wśród nadbrzeżnych skał, wzięła na poważnie. Angelo nie spuszczał z niej wzroku. Wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie.

– Dziecko zostało już poczęte. – Wzięła się w garść. – Dalsza aktywność seksualna jest w tej chwili absolutnie zbędna.

– Nie, nie jest zbędna. – Przyciągnął ją do siebie na odległość ramion. – Nasze dziecko zostało poczęte, masz rację. A my jesteśmy jego rodzicami.

Dlaczego przekreślić szansę na to, byśmy stworzyli zżyłą rodzinę?

– Moja rodzina nie zaaprobuje... – zaczęła, kręcąc głową.

– Niech nie aprobuję, na zdrowie. Co mogą ci zrobić? Wyprą się ciebie?

Milczała długo, wpatrzona w oczy o niesamowicie intensywnym odcieniu błękitu. I powoli, w tych oczach, zaczynała dostrzegać prawdę.

Dlaczego powtarzała jak zdarta płyta, „moja rodzina to, moja rodzina tanto”? Była już przecież dorosła i oto nadszedł czas, by ustalić kilka faktów.

Po pierwsze, czy tego chciała, czy nie, jej najbliższą rodziną było teraz dziecko i jego ojciec. Nadszedł czas, by przestała się trzymać maminej spódnicy. Po drugie, dobre relacje między nimi były w interesie całej trójki. I po trzecie, myśl, że ten mężczyzna miałby być jej mężem i dzielić z nią łożę, „nie była jej wstrętą”, jak by to zapewne ujęła La Reina. Wniosek był jeden – Angelo wygrał. On i ich dziecko. Grzeczną córeczką była przez ostatnie dwadzieścia cztery lata. Czas stać się odpowiedzialną matką.

– Niech to wszyscy diabli! – Pia wyrwała się z objęć przyszłego narzeczonego i z całej siły kopnęła leżący na piasku kamień. Angelo uśmiechnął się z satysfakcją. Nie miał wątpliwości, że jego wybranka właśnie zdecydowała się przyjąć oświadczyny.

– Muszę poinformować matkę – powiedziała sztywno, ale nie udało jej się ukryć żalu w spojrzeniu, które posłała w stronę dzikiej bezludnej plaży. – Im prędzej, tym lepiej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Jadę z tobą.

– Nie trzeba. – Pia pokręciła głową, wpatrzona w ekran telefonu. Angelo zupełnie się nie znał na relacjach rodzinnych, ale nieco go zdziwiło, że prosiła o pozwolenie na wizytę u rodziców za pomocą esemesa, a potem w pełnym napięcia milczeniu czekała na odpowiedź. Kiedy dźwięk, do złudzenia przypominający krzyk mewy, obwieścił nadejście wiadomości, zacisnęła palce na aparacie tak mocno, że chyba tylko cudem go nie zgmiotła.

– Owszem, trzeba. Już ci mówiłem, że tak łatwo się mnie nie pozbędziesz.

Była o wiele za bardzo fascynująca, by spuścić ją z oka choć na chwilę. Podkreślała, że są dwojgiem obcych sobie ludzi, i poniekąd miała rację, ale przecież potrafił czytać w niej jak w otwartej księdze. Choć usiłowała traktować go chłodno i z dystansem, kochałaby się z nim na tej dzikiej plaży, gdyby tylko ją do tego nakłonił. Jednak, póki co, ekstrawaganckie przyjemności musiały poczekać. Jego przyszli teściowie byli w domu i nie mieli nic przeciwko wizycie córki.

– Na pewno się domyślasz, że będą zadawać pytania. – Wciąż wpatrywała się w ekran telefonu. – Będą chcieli wiedzieć, gdzie się poznaliśmy i dlaczego w ogóle pojawiłeś się na balu.

– Powiesz im po prostu, że mnie zaprosiłaś. – Wcisnął ręce w kieszenie. Doskonale wiedział, co miała na myśli. To ją samą nurtowały pytania

dotyczące jego przeszłości i tego, dlaczego otaczało go tyle tajemnic. Zdawał sobie sprawę, że będzie musiał powiedzieć jej całą prawdę. Ostatecznie zamierzał przysiąc jej uczciwość małżeńską, a nie lubił robić z gęby cholewy. Tylko że nie chciał odsłaniać się przed nią już teraz. Sytuacja była wciąż zbyt niestabilna... istniał też drugi powód. Gomezowie. W grze z nimi dostał właśnie kartę atutową, o jakiej dotąd nawet nie marzył. Oto bękart ich ojca, pogardzany, gnębiony, a potem odrzucony i zapomniany, ma poślubić ni mniej ni więcej, tylko dziedziczkę książęcego tytułu. Nawet ktoś, kto gardził wyższymi sferami tak jak on, doskonale wiedział, że diuk stał w hierarchii znacznie wyżej od barona. Gomezowie mogliby czyścić buty państwu de Castellòn. Ciekawe, jak im się spodoba fotografia pana Navarro i señority Montero de Castellòn, zrobiona z okazji zaręczyn. Był pewien, że w diamentowej kolii, którą przechowywał w sejfie, Pia będzie wyglądała zjawiskowo.

– Nie mam zwyczaju okłamywać rodziców – obruszyła się.

– Więc powiesz im, że spotkałaś zamaskowanego, nieznanego mężczyznę i nagle uległaś nieodpartej pokusie, żeby mu się oddać.

Spojrzała na niego spod rzęs, usta jej zadrżały. Wytrzymała tylko chwilę, po czym parsknęła śmiechem. Zawtórował jej i to była jedna z tych chwil, gdy mogli poczuć ten jedyny w swoim rodzaju smak łączącej ich więzi.

– No dobrze, tym razem raczej nie powiem im całej prawdy. – Spoważniała. – Ale co będzie z nami, Angelo? Jak będzie wyglądało nasze małżeństwo? Inni przysięgają sobie miłość i wierność. A my co sobie przysięgniemy, tak szczerze? Dyskrecję i że nie będziemy sobie zadawać niewygodnych pytań?

Nie czekając na jego odpowiedź, ruszyła szybko do samochodu. Poszedł za nią i w milczeniu patrzył, jak Pia wyjmuje z bagażnika swoją

ogromną torbę, a z niej kosmetyczkę. Przekrzywiła boczne lusterko jeepa, tak by widzieć odbicie swojej twarzy, i zaczęła wyjmować wsuwki z upięcia, które zrujnował nadmorski wiatr. Bez słowa stanął za jej plecami i wyręczył ją, uwalniając ciężkie pasma włosów. Powoli rozczesywał je palcami, wpatrzony w refleksy, które budził w nich blask słońca. Z bliska nie wydawały się jednolicie czarne – w ciepłym świetle lśniły głębokimi odcieniami bursztynu i ciemnego miodu.

– Nie wiem, jak będzie wyglądało nasze małżeństwo – powiedział szczerze, wciąż gładząc jej włosy. – Nie miałem w planach ożenku ani założenia rodziny. Przez większość życia... byłem po prostu sam, a do niedawna ledwo wiązałem koniec z końcem. Potem los się do mnie uśmiechnął i zacząłem zarabiać. Całe góry pieniędzy. Trzeba było skoncentrować się na biznesie, to był mój priorytet. Coś mi jednak mówi, że oboje szybko się uczymy, więc jestem dobrej myśli.

Pia pokiwała głową, wyszukała w kosmetyczce szczotkę do włosów, gestem pozbawionym delikatności wygładziła je i spięła szeroką, srebrną klamrą w kształcie muszli. Potem przypudrowała policzki i pociągnęła wargi pomadką w delikatnym odcieniu brzoskwini. Angelo patrzył na nią zafascynowany. Jeszcze nigdy nie widział, żeby wielka dama malowała się, korzystając z bocznego lusterka swojego ubłoconego jeepa. Gdy Pia zachwiała się nagle i ciężko oparła o samochód, w jednej chwili był przy niej.

– Co się stało?

– Atak mdłości – powiedziała z trudem, gwałtownie łapiąc oddech. – Na szczęście zdarzają mi się coraz rzadziej. W samochodzie mam krakersy, naprawdę pomagają, chociaż nie rozumiem, dlaczego. No i korniszony...

– Ja poprowadzę. – Nie protestowała, kiedy bez zbędnych ceregieli wziął ją na ręce i delikatnie posadził na fotelu pasażera. Przypilnował, by

zjadła, napiła się wody, i usiadł za kierownicą dopiero, kiedy go przekonała, że czuje się już o wiele lepiej.

– Kiedy masz wizytę u ginekologa? – spytał, z wyraźną przyjemnością manewrując jej lekkim, zwrotnym wozem.

– Po nowym roku.

– Pójdę z tobą – oświadczył. Nie dodał, że jeśli wszystko ułoży się po jego myśli, będą już wtedy małżeństwem.

– Cóż, jeśli sobie życzysz. – Głos miała spokojny, wręcz obojętny, ale tym razem nie zirytowało go to. Zaczynał dostrzegać w jej chłodnej pozie pewien przewrotny urok.

Rezydencja diuka i diuszesy de Castellòn była okazałą, kamienną budowlą liczącą sobie trzysta lat. Roztańczone linie ozdobnych gzymsów rozdzielały rzędy wysokich okien, a marmurowe schody prowadzące do ocienionego kolumnami frontowego wejścia budziły respekt. Całość na pewno mogła onieśmielać, ale kipiący zielenią i utrzymany w romantycznym, lekko nonszalanckim stylu ogród nieco łagodził wrażenie.

Łysy jak kolano starszy mężczyzna w uniformie kamerdynera stanął w drzwiach i rozpromienił się na widok señority, a ona, bez chwili namysłu, rzuciła mu się na szyję.

– To pan Navarro. – Pia zrobiła gest w stronę Angela, który stał krok za nią.

– Witam. – Kamerdyner skłonił się w geście powitania. – Państwo czekają w bawialni.

Wnętrze tchnęło dyskretnym luksusem. Tylko wielkie bogactwo i pokolenia starannej edukacji mogły przyczynić się do osiągnięcia takiego efektu. W holu, na kamiennej podłodze ustawiono donice ze słodko

pachnącymi białymi kwiatami. Schody o ozdobnej balustradzie miękkim łukiem wiodły na piętro, a ażurowe drzwi z kryształowym witrażem prowadziły do wielkiego, rozświetlonego słońcem salonu. Mniejsze pomieszczenie, w którym diuk i diuszesa oczekiwali przybycia córki, miało wystrój będący rezultatem delikatnego kompromisu pomiędzy małżonkami. Dwie ściany, od podłogi do sufitu, zajmowały regały z książkami, stał tu też najwyższej klasy sprzęt do odtwarzania muzyki. Naprzeciwko okna ustawiono fortepian, a nad nim wisały obrazy wykonane haftem krzyżykowym przez panią domu.

Angelo pomyślał, że diukostwo de Castellòn hołdowali zupełnie innemu stylowi niż Gomezowie. Niewiele miał tak wyraźnych wspomnień z wczesnego dzieciństwa, jak te, gdy udało mu się zmylić czujność służących i wdrzeć na teren dla niego zakazany. Baron lubił przepych; za jego czasów wnętrza dosłownie ociekały złotem. Zafascynowany Angelo marzył o tym, by móc choćby dotknąć ciężkich świeczników, popatrzeć, jak światło załamuje się w kryształach... wielkie kilimy i mroczne obrazy przedstawiające sceny, których nie rozumiał, przerażały go, ale jeszcze gorsze było lodowate spojrzenie starego barona i silne ręce służącego, które chwytały go za kark i wyrzucały na dwór jak szczeniaka.

– Matko, ojciec... – zaczęła Pia, stając w progu. Szacowna para, siedząca w fotelach – diuszesa zajęta robótką, jej mąż zatopiony w lekturze jakiejś grubej księgi – podniosła wzrok, by powitać wchodzących, i Angelo musiał uznać, że od czasów jego dzieciństwa jednak niewiele się zmieniło. Nadal nie był mile widziany na salonach, a bogaci i utytułowani uważali, że mają prawo mierzyć go zimnym, niechętnym spojrzeniem.

– Navarro? – powtórzyła La Reina, przekrzywiając głowę, gdy Pia przedstawiła gościa.

– Miałem zaszczyt towarzyszyć państwa córce na balu maskowym w rezydencji Rica i Poppy Montero – wtrącił gładko Angelo, udając, że nie słyszy protekcjonalizmu w głosie przyszłej teściowej. – Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że mój skromny datek na cele dobroczynne choć w minimalnym stopniu zatuszuje nietakt, jakim było utrzymywanie relacji z señoritą Montero w dyskrecji.

– Jaką relację ma pan na myśli? – wycedziła diuszesa tonem, który przywodził na myśl powiew arktycznego wiatru. – Nie wydaje mi się, żebym znała pańskie nazwisko.

– Och, doprawdy? – Pozwolił sobie na delikatną nutę cynizmu. La Reina musiała wychodzić za diuka de Castellòn mniej więcej wtedy, kiedy stary Gomez ożenił się z babką Angela, która wprowadziła się do rezydencji barona wraz ze swoją młodziutką córką. Niestety, nikt nie zainteresował się tym, co się działo w rezydencji Gomezów; nazwisko Navarro nie było warte uwagi.

– Navarro, oczywiście! – odezwał się nagle diuk, dziarsko wstając z fotela. W jego ciemnych oczach lśniło zainteresowanie. – Szef Nemesis Tech we własnej osobie! Moje uszanowanie.

Uścisk dłoni starszego mężczyzny był krzepki i pełen werwy.

– Czytałem wszystko o pańskich osiągnięciach! Pierwszy optyczny mikroczip, który udało się skomercjalizować! *Chapeau bas*, drogi panie.

– Mikroczip? – wyszeptała diuszesa, unosząc brwi.

– To takie maleńkie coś, moja duszko, które sprawia, że nasze smartfony mogą robić tyle rzeczy naraz, nie stając przy tym w płomieniach – wyjaśnił jej mąż cierpliwie.

– Ach, więc zajmuje się pan technologią. – La Reina odzyskała rezon. – Skoro przychodzi pan do nas... może moglibyśmy skontaktować pana z Cesarem. O ile dobrze się orientuję, działa na w miarę zbliżonym polu...

– Pan Navarro zostanie przedstawiony pozostałej części rodziny we właściwym czasie – wtrąciła Pia. Głos miała pozbawiony jakichkolwiek emocji, dłonie spłotła na podolku. – Jest jednak pewna sprawa, o której powinniście chyba usłyszeć pierwsi. Otóż, jestem w ciąży. Obecny tu pan Navarro jest ojcem dziecka. Planujemy ślub w najszybszym możliwym terminie.

Angelo po raz drugi tego samego dnia był pod wrażeniem nienaganej dykcji, z jaką wypowiedziała tę kwestię.

W bawialni zaległa cisza. Diuszesa wpatrywała się w Angela, wyprostowana i czujna, jak ktoś, kto właśnie się zorientował, że do pokoju wleciał szerszeń, i nie chce stracić go z oczu.

– Javier! – rzuciła nagle. – Powiedz coś!

– Hm, no cóż. – Diuk zrobił wysiłek, żeby wziąć się w garść. Choć wiele osób mogłoby uznać to za dziwactwo, uparcie kochał żonę. – Fuzja z Estradą idealnie wpisywała się w plany rozwoju prac nad nowymi typami ogniów galwanicznych. Mikroprocesory... to jednak nieco inna branża.

Angelo poczuł pokusę, by oświadczyć, że jeśli jego przyszli teściowie mają takie życzenie, jeszcze dzisiaj zakupi rodzinne przedsiębiorstwo Estradów; gotów był nawet dwukrotnie przepłacić. Zmilczał jednak. Owszem, był bogaty, ale nie epatował pieniędzmi. Taką przyjął zasadę i zamierzał pozostać jej wierny.

– Rico ma dostatecznie elastyczne podejście do biznesu, żeby się przebranżowić, jeśli zajdzie taka potrzeba, a Cesare na pewno będzie potrafił wykorzystać atuty zaistniałej sytuacji – powiedziała Pia gładko.

Angelo nie wierzył własnym uszom. O czym oni rozmawiali? O biznesowej strategii? Serio?!

– Oboje jesteśmy świadomi naszych powinności wobec rodziny – mówiła dalej Pia. – Weźmiemy cichy ślub, zrobimy wszystko, żeby...

zaistniała sytuacja... nie wzbudziła niepotrzebnego szumu. Kiedy minie okres świąteczny, zredagujemy odpowiednią notatkę dla prasy. Wszystko zostanie utrzymane pod kontrolą.

Ach, więc tak sobie wszystko zaplanowała. Po jego trupie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Nigdy się na to nie zgodzę – wypalił Angelo bez wstępów.

– Nie zgadza się pan na ślub? – syknęła diuszesa. – Cóż, tym lepiej. Na rok odstawimy Sebastiàna na boczny tor, tak będzie w porządku wobec niego i dzieci, które w przyszłości spłodzi. Pan Navarro pójdzie w pejzaż, jak mężczyźni jego pokroju mają w zwyczaju, i nikt nie będzie go zatrzymywał. Podpiszemy odpowiedni dokument, w myśl którego żadna ze stron nie będzie w przyszłości rościć pretensji...

– Nigdy się nie zgodzę na cichy ślub – dokończył Angelo, nieelegancko przerywając wywód starszej damy. – Osobiście nie wstydzę się związku z Pią ani faktu, że oczekujemy wspólnego dziecka. Nie zamierzam chować się po kątach jak człowiek, który zrobił coś złego. Pobierzemy się uroczyście, a na weselisko zaprosimy wszystkich krewnych i znajomych.

– Uważam, że dyskrecja leży w interesie nas wszystkich. – Okazało się, że Pia potrafi syczeć nie gorzej niż jej matka.

– A ja uważam – postarał się nadać głosowi jowialny ton – że jeżeli zaczniemy się ukrywać, ludzie uwierzą, że mamy ku temu powody. A chyba nie mamy, prawda? Miłość i rodzicielstwo uważam raczej za powód do dumy.

Pia otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

Miłość? Czy on naprawdę powiedział: miłość?

– Zgadzam się natomiast z tym, że formalności należy przyspieszyć – kontynuował. – Nie potrzebujemy plotek, nasze dziecko przyjdzie na świat

w stabilnym małżeństwie, kiedy echa naszego ślubu dawno już przebrzmia. Żeby nie tracić czasu, jutro ogłosimy w prasie zaręczyny.

– Moja droga, czy na pewno dobrze to wszystko przemyślałaś? – Diuszesa zwróciła się do córki ostrym tonem, zupełnie ignorując przyszłego zięcia.

I wtedy Pia po raz kolejny go zaskoczyła.

– Pozwólcie, że szczegóły omówimy we dwoje – odezwała się, oplatając jego ramię swoim. – Dziękujemy, że poświęciliście nam czas, nie będziemy was dłużej fatygować.

– Nie zostaniecie na kolację? – W głosie diuka zabrzmiał szczery żal.

– Nie tym razem, tato – odpowiedziała łagodnie. – Do zobaczenia niebawem.

Mocno trzymał ją za ramię, kiedy bez słowa wyszli w chłodny, wieczorny mrok.

– Nic nie mów – powiedziała, co było zupełnie bezsensowne, bo Angelo milczał jak grób. Nie protestowała, kiedy usiadł za kierownicą jej samochodu. Zdziwiła się dopiero, gdy skręcił w nieznaną drogę.

– Dokąd jedziemy? – Wyprostowała się na tyle, na ile pozwolił pas bezpieczeństwa. – To był długi dzień, chcę wrócić do domu.

– No i świetnie się składa, bo zabieram cię do domu. – Uśmiechnął się, wpatrzony w drogę przed nimi. – Mieszkam na El Hierro, to zaledwie czterdzieści minut lotu śmigłowcem stąd.

– Wyspy Kanaryjskie? – przeraziła się. – Ale ja nie jestem spakowana!

– Nie szkodzi. Jakoś sobie poradzimy – oświadczył beztrósco. – Zrelaksuj się. Za piętnaście minut będziemy na lotnisku, a pilot już czeka.

– Angelo, to szaleństwo – próbowała protestować, ale na próżno.

– Dlaczego szaleństwo? Nosisz nasze dziecko, masz wszelkie prawo czuć się w moim domu jak u siebie.

– Mogłeś zostawić mnie u rodziców...

– Jestem odmiennego zdania – oświadczył spokojnie. – I ty chyba też.

– A to niby dlaczego? – obruszyła się.

– A to niby dlatego, że nie usłyszałem, by twoi rodzice pogratulowali ci obrony doktoratu. Nie wzruszyła ich wiadomość o tym, że będziesz miała dziecko, a faktu, że zamierzasz zmienić stan cywilny, chyba w ogóle nie przyjęli do wiadomości.

Pia nie wiedziała, co powiedzieć. Matka i ojciec nie byli łatwi, pogodziła się z tym już dawno temu. Ale nie byli przecież złymi ludźmi. Póki co jednak wyjaśnianie tego Angelowi było ponad jej siły. Nagle poczuła, że cała sytuacja ją przerasta. Wtuliła się w miękkie oparcie i zamknęła oczy.

Angelo zobaczył, jak po jej bladym policzku spływa łza, i gdyby nie to, że prowadził, nie powstrzymałby chęci, by przycisnąć ją do piersi, ukryć w ramionach i zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Siła tego odruchu zdumiała go. Zrobiłby wszystko, żeby ją chronić. Ale czy umiał sprawić, by była szczęśliwa?

Na razie postanowił zadbać o jej komfort. Poleciał, by przygotowano samolot do startu, poprosił, by na pokład dostarczono lekki posiłek dla dwóch osób. Zamówił *bisque* z owoców morza, choć nie był pewien, czy pani doktor od pąkli i skorupiaków doceni ten koncept. Spała, gdy dojechali na lotnisko, więc po prostu wziął ją na ręce i zaniósł do samolotu. Zmylił krok i omal nie wywalił się jak długi, kiedy, nie otwierając oczu, objęła go za szyję.

– Dziękuję, najdroższy – wyszeptała sennie i wtuliła twarz w jego pierś. Przycisnął ją mocniej do siebie, czując się jak barbarzyńca kradnący skarb,

którego wartości nie był w stanie docenić.

– Nie myśl źle o moich rodzicach – powiedziała jakiś czas później. Krótka drzemka i znakomita gorąca zupa sprawiły, że nabrała sił. I odwagi.

– Nie wiem, czy mogę ci to obiecać. – Zerknął na nią sponad szklanki z sokiem jabłkowym. Nie zamierzał raczyć się winem, skoro ona nie mogła dzielić z nim tej przyjemności.

– Emocje nie są ich mocną stroną. – Uśmiechnęła się blado. – Ale wiem, że kochają mnie i braci. Na swój sposób... Zresztą, przyznaj, że wiadomość o ciąży spadła na nich jak grom z jasnego nieba. Jesteś pewien, że twoja rodzina zareaguje lepiej?

– Nie mam rodziny – uciął, odwracając wzrok.

Ach, znowu ten ton, który sugerował, że Angelo nie powie nic więcej. Na razie dowiedziała się tylko, że miał jak najgorsze zdanie o własnym ojcu. Rozumiała, że nie chce mówić o rodzinie. Ale on będzie musiał zrozumieć, że potrzebowała jego zaufania. Bez tego, nawet jeśli się pobiorą, ich małżeństwo będzie tylko fasadą kryjącą ich coraz głębsze rozgoryczenie. W takich warunkach żadne dziecko nie wyrośnie na szczęśliwego człowieka.

Popijając sok, postanowiła, że tego wieczoru nie będzie bardziej na niego naciskać. Może on też potrzebował czasu. Nie wszystkie pożądane efekty uzyskiwało się natychmiast, jako naukowiec doskonale o tym wiedziała. Na poważne rozmowy przyjdzie czas nazajutrz. Dziś chciała się po prostu cieszyć towarzystwem najprzystojniejszego spośród samców gatunku *homo sapiens*. Nie wyobrażała sobie lepszego zakończenia dnia, w którym obroniła doktorat i przebrnęła przez dwie najtrudniejsze rozmowy, jakie kiedykolwiek przyszło jej prowadzić. Kiedy koła samolotu

potoczyły się po pasie małego, prywatnego lotniska, powiedziała sobie, że teraz będzie już tylko lepiej. Musiała w to wierzyć.

Willa należąca do Angela bardzo się jej spodobała; lekka, nowoczesna konstrukcja o wielu przeszkleniach, wzniesiona z miejscowych kamieni i szlachetnego drewna, idealnie wpisywała się w nadmorski krajobraz. Całkowity brak ostentacyjnych oznak bogactwa mówił o dobrym guście właściciela, podczas gdy własny pas startowy i ciągnąca się po horyzont prywatna działka na jednej z najbardziej malowniczych wysp należących do Hiszpanii dobitnie świadczyły o jego zamożności.

Gdy wysiedli z samolotu, bez słowa wziął ją na ręce.

– Hej – zaśmiała się. – Chyba jeszcze za wcześnie, żeby przenosić mnie przez próg, nie sądzisz?

Odpowiedział jej śmiechem, ale z objęć nie wypuścił. Pia miała wrażenie, że świat wiruje wokół niej, a przecież piła tylko sok jabłkowy... Angelo działał na nią silniej niż najmocniejszy alkohol.

– Na co masz ochotę? – wymruczał, muskając jej ucho, kiedy uśmiechnięta szeroko ciemnowłosa gospodyni otworzyła im drzwi. Pia powinna była umierać z zażenowania. Dlaczego więc nie mogła powstrzymać głupiego chichotu? Hormony. To była chyba jedyna rozsądna odpowiedź.

– Na co mam ochotę? Na ciepły prysznic – odpowiedziała bez zastanowienia.

– Znakomity pomysł.

Pozwoliła, by zaniósł ją prosto do łazienki. W progu zrzuciła buty beztróskim kopnięciem. Znów była tą dziewczyną, której nie знаła. Tą, która była gotowa kraść każdą szczęśliwą chwilę... Kiedy postawił ją na podłodze, skinieniem głowy rozkazała mu, by zdjął marynarkę, a on spełnił rozkaz jaśnie paniarki tak gorliwie, że pozbył się także koszuli. Patrząc mu

w oczy, powoli rozpiniała guziki swojej skromnej białej bluzeczki. Zbyt powoli. Po minucie był już przy niej. Teraz ona była posłuszna jego silnym, zdecydowanym dłoniom. Żadne z nich chyba nie wiedziało, kiedy pozbyli się reszty ubrań, które leżały teraz porzucone na podłodze.

– Prysznic, tak? – wychrypiał, znów biorąc ją w ramiona.

– Czemu nie? – wyszeptała, odnajdując ustami jego usta.

W szklanych ścianach kabiny prysznicowej odbijały się ich splecione ciała i Pia nie mogła oderwać spojrzenia od tego widoku. Westchnęła, kiedy Angelo włączył wodę i milion kropli spadło na nich niczym tropikalny, ciepły deszcz. Czuła się w jego ramionach lekka jak piórko, gdy uniósł ją wysoko, a ona wplotła palce w jego mokre już włosy i objęła nogami plecy. Otworzyła się dla niego, a on powoli opuścił ją niżej, tak by jego naprężona męskość odnalazła to miejsce, gdzie była miękka, gorąca i gotowa. Patrzyli na siebie, z bardzo bliska, gdy powoli brał ją w posiadanie. I było w tym akcie coś uroczystego, jakby składali sobie nawzajem obietnicę. Nie słowami, ale całym sercem i ze wszystkich swoich sił.

Zasypiała wtulona w niego, po raz pierwszy od dawna spokojna, a jej usta, nasycone pocałunkami, uśmiechały się bezwiednie.

– Kocham cię – wyszeptała sennie.

Angelo uśmiechnął się w mroku.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Obudził ją szum morza. Rozkoszne wspomnienie czulej bliskości sprawiło, że przeciągnęła się leniwie, wyciągając ręce do mężczyzny, który poprzedniego wieczoru dał jej zmysłową rozkosz i poczucie bezpieczeństwa. Ale łóżko było puste. Usiadła powoli, a bardzo nieprzyjemny dreszcz niepokoju sprawił, że błogie rozleniwienie prysło, jakby nigdy go nie czuła. Uświadomiła sobie z konsternacją, że jest naga, i podciągnęła kołdrę pod szyję. Na szczęście, na wieszaku obok łóżka wisiał miękki szlafrok w jasnym, wrzosowym odcieniu. Otuliła się nim i poczuła na tyle lepiej, by ostrożnie wyjrzeć z sypialni.

– Nareszcie jest nasza śpiąca królewna! – Gospodyni, uczesana w gruby czarny warkocz, uśmiechała się równie serdecznie, jak poprzedniego dnia. – Zapraszam na śniadanie!

– Dziękuję. – Pia spuściła oczy. Czuła, że na jej policzki wypływa gorący rumieniec.

– Po co ta nieśmiałość, moja droga? – Zażywna brunetka najwyraźniej nie należała do osób, które gustowały w prawieniu kazań na temat moralności. – Pozwolisz, że będę z tobą szczerą. Tego drania, Angela, kocham jak własnego syna. I nigdy, uwierz mi, nie widziałam go tak szczęśliwego jak wczoraj. Chyba wreszcie trafił na swoją bratnią duszę.

– Jestem z nim w ciąży. – Pia nie miała pojęcia, skąd u niej ten przyływ szczerości. Czyżby gospodyni zahipnotyzowała ją swoim ciepłym, życzliwym spojrzeniem? – Planujemy ślub...

– To wspaniała wiadomość! – Krzepkie ramiona starszej kobiety objęły ją mocno, serdecznie. – A teraz, moja pani, trzeba zadbać o siebie. Właśnie upiekłam rogaliki z rodzynkami i mamy mnóstwo świeżych owoców...

Pia pozwoliła zaprowadzić się do stołu. Nie pytała, gdzie jest jej przyszły narzeczony. Nie musiała. Słyszała jego podniesiony głos, gdy rozmawiał przez telefon, nerwowo przechadzając się po tarasie.

Docierały do niej tylko strzępki rozmowy.

– Wysłałem zdjęcie. Dobierz suknię. Nic, co by przyćmiło blask drogich kamieni. Narzeczona będzie miała na sobie brylantowy naszyjnik i dobrane do niego kolczyki. Tak, stara robota jubilerów z Antwerpii. Co? Oczywiście, że tradycyjny szlif, oprawiony w białe złoto. Kwiaty? Znakomity pomysł. Wybierz, co uznasz za stosowne. Bądź u mnie jak najprędzej, bardzo proszę. Ach, i jeszcze jedno. Niech jubiler z miasteczka też się pojawi, ze wszystkimi pierścionkami, jakie ma. Jak zaręczyny, to zaręczyny.

– Angelo to dobry chłopak. – Gospodyni napełniła jej kubek kawą z mlekiem. – Czasem jednak, muszę przyznać, bywa nieco apodyktyczny...

Pia pociągnęła łyk aromatycznego gorącego napoju.

– Poradzę sobie z nim – powiedziała, sama nie wiedząc, skąd pojawiła się nagle ta pewność siebie.

– Och, na pewno, moja droga. – Starsza kobieta posłała jej figlarny uśmiech, a Pia, ku własnemu zdumieniu, odwzajemniła go.

Ledwo zdążyła zjeść śniadanie, a dom zamienił się w oko cyklonu. Rudowłosa kobieta o wdzięcznym imieniu Melodie wtargnęła do środka w asyście dźwigających ciężkie walizy pracowników technicznych. Podczas gdy ci ostatni kręcili się w poszukiwaniu idealnej scenerii, w której narzeczeni będą pozować do romantycznej fotografii, Melodie bezceremonialnie wzięła Pię za łokieć.

– Jestem pod wrażeniem – wyznała scenicznym szeptem. – Jeszcze wczoraj była cisza na morzu, a dziś nagle mamy za zadanie wykonać najpiękniejszą fotografię zaręczynową w historii ludzkości...

– Ja... nie wiem... – Pia spuściła wzrok.

– Ale ja wiem – oświadczyła Melodie energicznie. – Domyślam się, że nie chcesz pozować w szlafroku, więc proponuję tę suknię.

Pia miała zamiar zaprotestować, ale Melodie zdążyła unieść pokrywę dużego płaskiego pudła. Srebrnoszary jedwab odbijał światło, mieniając się wszystkimi kolorami nieba. Nie mogła nie pomyśleć o bezkresie oceanu poruszonym oddechem wiatru. Zachwyt sprawił, że westchnęła.

– Ta sukienka będzie w sam raz – oceniła Melodie. – Przebierz się szybko, bo musimy jeszcze zrobić fryzurę i make-up.

Pia chciała powiedzieć, że jeśli czegoś nie cierpi najbardziej na świecie, to konieczności sztafirowania się przed oficjalnymi sesjami fotograficznymi, ale Melodie nie dała jej dojść do słowa.

– Włosy upniemy luźno, opadające pasma podkreślą twoją dziką, wojowniczą naturę. Suknia ma idealny krój odsłaniający ramiona. Makijaż? Wystarczy cię na powiekach i szminka; wybierzemy delikatny, zmysłowy odcień. Więcej nie potrzeba. Kobieta jest najpiękniejsza, gdy lśni blaskiem szczęśliwej, odwzajemnionej miłości.

Co takiego? O czym ta kobieta mówiła? Jej dzika, wojownicza natura? Odwzajemniona miłość? To było... absurdalne. Zupełnie niemożliwe. A może... prawdziwe? Pia poczuła nagle, że oddycha pełną piersią. Zniknęła paraliżująca trema, która zazwyczaj towarzyszyła jej w takich sytuacjach. Jedwabisty dotyk sięgającej kostek sukni był jak pieśczęta. Uniosła wysoko głowę i śmiało spojrzała wprost we własne odbicie. Z ledwością poznawała siebie w tej odważnej kobiecie, której oczy lśniły radością odkrytej tajemnicy. Lustro odesłało jej obraz mężczyzny, który

stanął za nią. Poczuła na szyi chłodny ciężar złota i drogich kamieni. Zapatrzona w ich oboje, bez słowa wzięła z jego rąk brylantowe kolczyki i wpięła je w uszy. Kiedy zobaczyła podziw w jego oczach, pomyślała, że dla Angela gotowa jest nawet włożyć biżuterię, która musiała ważyć co najmniej kilogram.

– Witam szanownych państwa! – Zaaferowany pękaty człowieczek w czarnym garniturze wtargnął do pokoju. Na toaletce przed lustrem położył sporych rozmiarów kuferek, pomajstrował chwilę przy szyfrze i otworzył wieko. Pierścionki wszystkich fasonów i kolorów zalśniły w słońcu.

– Czy narzeczona będzie wybierać...? – spytał niepewnie jubiler.

– Owszem, o ile nie spodoba jej się ten, który chciałbym jej ofiarować. – Angelo pochylił się nad kasetkami, a gdy dokonał wyboru, jubiler zrobił wielkie oczy. Pia natomiast uśmiechnęła się z zachwytem. To nie był okazały brylant w wymyślnej oprawie. Kamień, gładki i okrągły jak kropla wody, osadzono w prostej obrączce z jasnego złota.

– Jest idealny – powiedziała Pia. – To akwamaryn. Mój ulubiony kamień. Jest taki, jak morze. Błękitny w słoneczny dzień, a szary, gdy są chmury... Skąd wiedziałeś?

– Zauważyłem, że z zasady nie nosisz biżuterii. Żadnej. Pewnie dlatego, że naszyjniki przeszkadzałyby ci, gdy się pochylasz nad mikroskopem. Okazałe kolczyki też... A kiedy wyjeżdżasz na badania w teren, grzebiesz się w błocie i mokrym piachu, więc pierścienie z brylantami byłyby nie na miejscu. Wiesz, jeszcze do niedawna myślałem, że panny z wyższych sfer dzień w dzień obwieszają się klejnotami – dodał w przypływie szczerości.

– Ten pierścionek będę nosić – powiedziała impulsywnie. – Ale to – dotknęła palcami ciężkiego naszyjnika – mam nadzieję, że nie oczekujesz...

– Bardzo się cieszę, że zdecydowałaś się włożyć te klejnoty na specjalną okazję – przerwał jej. – To dla mnie szczególnie ważne, bo są pamiątką po matce. Ale poznałem cię już na tyle, by wiedzieć, że nie lubisz się stroić.

A ja w ogóle cię nie poznałam, pomyślała w nagłym przypływie niepokoju.

Brylantowa kolia, warta zapewne tyle, co luksusowy jacht dalekomorski, nie była lokatą kapitału świeżo upieczonego miliardera, tylko pamiątką rodzinną? Czyż nie powiedział jej ostatnio, że nie ma rodziny? Czy nie sugerował, że dzieciństwo przeżył w biedzie? Zerknęła pytająco w te piękne oczy o niespotykanym szafirowym odcieniu, a on w odpowiedzi posłał jej spojrzenie pełne żaru, przed którym nie umiała się bronić. Powiedziała sobie, że jest naukowcem, wyjaśnianie tajemnic to jej specjalność. Tajemnicę Angela Navarra wyjaśni na pewno. Już zaczęła zbierać materiały do badań...

Kiedy podał jej ramię, uroczysty i niewiarygodnie przystojny w antracytowym garniturze i krawacie, który kolorem idealnie pasował do jej sukni, poszła z nim tam, gdzie ją zaprowadził. Pozowali do fotografii, która miała ilustrować informację prasową o zaręczynach, na tle palm i bezkresnego, morskiego horyzontu. Błysnęły flesze, ale Pia nie dostrzegła w nich oznak nadciągającej nawałnicy. Angelo objął ją ramieniem, a ona zatoneła we wspomnieniach poprzedniego wieczora. Melodie musiała uznać, że to jedna z lepszych fotografii w jej karierze. Mężczyzna patrzył w obiektyw pewnym, niemal buńczucznym spojrzeniem. Stojąca obok kobieta głowę trzymała wysoko, z iście królewską godnością. Okazała brylantowa kolia – misterna robota dawnych mistrzów – otaczała jej smukłą szyję, a największy brylant spływał, niczym mieniąca się tęczowo wielka łza, w zagłębienie pomiędzy pierśiami. Brylantowe, długie kolczyki były

jak kaskady światła, podkreślające delikatność jej cery. Oczy miała rozmarzone, wargi układały się w miękką zapowiedź uśmiechu.

Nawałnica rozpętała się następnego dnia, dokładnie piętnaście sekund po tym, jak zdjęcie Pii Montero de Castellòn i Angela Navarra pojawiło się w internetowych wydaniach dzienników. Angelo odbierał gratulacje od swoich pracowników i partnerów w biznesie. Do Pii, która spędzała leniwy poranek, ubrana w koszulę narzeczonego, pierwsza dodzwoniła się Poppy.

Bratowa szlochała tak głośno, że nie można było zrozumieć, co mówi.

– Czy coś się stało? – przeraziła się Pia.

– Ty mnie pytasz? – wybuchnęła tamta. – Przed chwilą zobaczyliśmy wasze zdjęcie w internecie... Wyglądasz jak bogini! Rico zadzwonił do rodziców i już wszystko wiemy! Dlaczego nie powiedziałaś mi, że jesteś w ciąży, kiedy się ostatnio widziałyśmy?

– To wszystko wydarzyło się tak szybko... – zaczęła Pia bezradnie.

– Cóż, „to wszystko” zawsze się dzieje w rytmie zaplanowanym przez matkę naturę. – Teraz z kolei Poppy dostała ataku śmiechu, czym przeraziła Pię jeszcze bardziej. – Nie przejmuj się mną – dodała, z trudem łapiąc oddech. – To hormony. Bo, wyobraź sobie, ja też jestem w ciąży! Witaj w klubie!

– Dzięki... – zaczęła Pia, ale Poppy nie dała jej dojść do słowa.

– Sorcha i Cesare jeszcze nic oficjalnie nie powiedzieli, ale dam głowę, że i oni spodziewają się dziecka. Jejku, nie mogę się doczekać spotkania w babskim gronie! Ale będzie fajnie! Czy to prawda, co piszą? Weźmiecie ślub w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia? To takie romantyczne, że prawie ci zazdroszczę!

Pięć minut później Pia wiedziała już, że owszem, Sorcha także spodziewa się dziecka. Miała nadzieję, że gdy telefon przestanie dzwonić,

jakoś ułoży sobie w głowie te wszystkie informacje. Dotąd ceniła samotność, teraz wyglądało na to, że stanie się częścią wielkiej, szczęśliwej rodziny, gdzie rozchichotane kobiety opowiadały sobie o porodach i pieluchach. „Potrzebna jest cała wioska, żeby wychować jedno dziecko” – pamięć podpowiedziała jej zasłyszane kiedyś porzekadło. Objęła dłońmi swój wciąż płaski brzuch. Och, tak. Nawet gdyby wszystko poszło źle, a jej małżeństwo okazało się błędem, miała za sobą silny klan. Jej dziecko będzie otoczone opiekuńczą radosną miłością.

Musiała przez chwilę zmagać się ze sobą, zanim odebrała telefon od Sebastiàna. Ale on nawet nie chciał słuchać jej przeprosin. Miała wrażenie, że słyszy ulgę w jego głosie, gdy życzył jej wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia i zapewniał, że będzie zaszczycony, gdy zaliczy go w poczet bliskich przyjaciół.

Odłożyła aparat, wyciągnęła się na leżaku, uniosła twarz ku słońcu i zaczęła się oswajać z nieśmiałą myślą, że życie jest piękne.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Telefon zadzwonił po pięciu minutach. Pia skrzywiła się i niechętnie spojrzała na ekran. Nieznany numer? To mógł być ktoś z uniwersytetu. Skoro Angelo zrobił tyle szumu wokół ich zaręczyn, nie wypadało odrzucić rozmowy.

– Halo?

– Dzień dobry. – W szorstkim męskim głosie brzmiały ponure, wrogie nuty. Pia pomyślała przelotnie, że dla jej rozmówcy dzień na pewno nie był dobry.

– Z kim mam przyjemność? – spytała, siadając prosto, nagle czujna. Po jej plecach spłynął lodowaty dreszcz.

– Nazywam się Tomas Gomez – padła odpowiedź.

Pia zacisnęła palce na telefonie.

– Właśnie oglądam fotografię, na której pozuje pani z Angelem Navarro, wystrojona w bezcenną biżuterię. Może zainteresuje panią informacja, że kosztowności te nie należą do pana Navarro, lecz zostały przez niego ukradzione prawowitym właścicielom.

– Słucham?! – wydusiła.

– I bardzo dobrze, niech pani słucha – rzucił obcesowo jej rozmówca. – Jestem pewien, że do zuchwałej kradzieży doszło na terenie rezydencji, która jeszcze niedawno należała do mojej rodziny. Myślę, że oboje zdajemy sobie sprawę, jakie szkody mogą wyrządzić pomówienia osobom, które, jak ja i pani, cenią swoją nieskazitelną reputację. Niestety, wszystko wskazuje

na pani współudział w kradzieży. Podejrzewamy, że Navarro dokonał jej podczas balu maskowego.

– Chwileczkę. – Pia zamknęła oczy i w duchu przyzywała matkę na pomoc. Diuszesa de Castellòn wiedziałaby, jak przeprowadzić taką rozmowę. Nienagannie grzecznym, absolutnie bezosobowym tonem. Tak, by każdy uprzejmy zwrot zabrzmiał jak zawołane wyzwanie. Mamo, ratuj, poprosiła w myślach i nabrała tchu. – Jestem głęboko wzruszona pańską troską – wycedziła. – Niestety, niewiele mogę pomóc. Za czasów, kiedy rezydencja należała do Gomezów, nie miałam zaszczytu bywać u państwa, więc nie mogę wiedzieć, co porabiał tam pan Navarro. Bal maskowy zaś opiera się na koncepcie anonimowości uczestników. Nie mam pojęcia, czy pan Navarro brał w nim udział. Przy okazji, proszę przyjąć wyrazy mojego współczucia. Wiem, że pańska sytuacja nie jest łatwa, słyszałam też o problemach pańskiego brata. To ogromny stres, w tych okolicznościach o pomyłkę nietrudno.

– Tu nie ma mowy o żadnej pomyłce – zapienił się Gomez. – Już ja wam...

– Proszę nie kończyć, bo chyba oboje zgodzimy się z tym, że groźby są w złym guście – przerwała mu, zdumiona, że jest w stanie zdobyć się na tak lodowaty ton. – Jeśli jakaś rzecz została skradziona pańskiej rodzinie, sugeruję, by zgłosić się z tym problemem na policję, a nie do mnie.

Odłożyła słuchawkę, a potem bezwiednym gestem dotknęła dekoltu, tam, gdzie jeszcze niedawno czuła ciężar i chłód klejnotów. W głowie miała tylko jedną myśl – nikomu nie pozwoli oczerniać Angela. A on będzie musiał powiedzieć jej prawdę.

Zerwała się z leżaka i ruszyła do drzwi. Angelo stanął w progu dokładnie w chwili, gdy sięgnęła do klamki.

– Co się stało, *querida*?

– Ktoś do mnie zadzwonił, kiedy ciebie nie było – powiedziała słabo.

– Ktoś? – Angelo zaśmiał się pełną pierśią. – Mój telefon dzwoni bez przerwy.

– To był Tomas Gomez. – Czuła, że drętwieją jej wargi. – Sugerował... nie, raczej oświadczył bez ogródek, że brylanty, w których pozowałam do zdjęcia, są kradzione.

Chciała, tak bardzo chciała, żeby Angelo się roześmiał. Obrócił wszystko w żart. Powiedział, że to głupia pomyłka... Ale on zacisnął szczęki tak mocno, że zsiniały mu usta.

– Co mu powiedziałaś? – wydusił wreszcie.

– Nic. – Wzruszyła ramionami. – Ale liczę na to, że ty powiesz mi wszystko.

– Chcesz całej prawdy? – rzucił.

– A jak myślisz? – odparowała.

– W porządku. Usiądź. To nie będzie krótka ani przyjemna historia. – Wziął ją za ręce, a ona poczuła przypływ otuchy. Dopóki byli wobec siebie szczerzy, mogli stawiać czoło wszystkiemu.

– Pojawiłem się na balu bez zaproszenia. Po to, żeby kupić na aukcji portret mojej matki.

– „Nieznana dziewczyna”? Niemożliwe. – Pia pokręciła głową. – Była za młoda...

– Owszem, była za młoda. – Głos mu zadrżał. – Miała na imię Angelica. I szesnaście lat, gdy mnie urodziła. Ten obraz to jedyna pamiątka po niej... jeśli nie liczyć klejnotów. Tak, Tomas i Darius są pewni, że zostały ukradzione. Ale ja wiem, że moja matka nie wyciągnęłaby ręki po cudzą własność. Sądzę, że stary baron Gomez przynosił błyskotki, gdy zamierzał ją wykorzystać. Może myślał, że w ten sposób oczyszcza swoje sumienie?

Angelo zamilkł na chwilę, a Pia przycisnęła dłonie do ust. Było jej niedobrze.

– Mogę powiedzieć, że mam szczęście. Angelica miała dość hartu ducha, by ukrywać ciężę niemal do ostatniej chwili. A mój ojciec, wielki łaskawca, nie kazał wrzucić mnie do rzeki ani oddać do przytułku. Przez sześć lat pozwolono mojej matce cieszyć się dzieckiem. A potem nas rozdzielono. Nie przeżyła tego. – Jego głos drżał od napięcia. Pia płakała cicho, z twarzą ukrytą w dłoniach.

– Chcę zobaczyć jej portret – powiedziała wreszcie, ocierając łzy.

Angelo nie spodziewał się takiej prośby, ale spełnił ją bez wahania. Przeszli do gabinetu. „Nieznana dziewczyna” o delikatnym profilu spoglądała na nich przejmująco smutnym wzrokiem z obrazu oprawionego w grubą, złoczoną ramę.

– Dziękuję ci, Angelico – odezwała się Pia uroczyście. – Dziękuję za tego wspaniałego człowieka, którego sprowadziłaś na świat. I przysięgam ci, że zrobię wszystko, by kochać go tak, jak chciałabyś, żeby był kochany. Twój syn nigdy już nie będzie sam. Dopóki śmierć nas nie rozłączy.

Angelowi ziemia osunęła się spod nóg. Sam nie wiedział, kiedy znalazł się na kolanach. Dwie młode kobiety patrzyły na niego poważnie. Po policzkach Pii wciąż płynęły łzy.

– Matko – głos z trudem przeszedł mu przez gardło – przedstawiam ci moją przyszłą żonę. Pojawiła się w moim życiu nagle, jak promień słońca po wielu pochmurnych dniach. Najpierw mnie zaskoczyła, potem zirytowała. Trochę potrwało, zanim zrozumiałem, że ją kocham. Będę ją kochał tak, jak ty chciałabyś być kochana. Dopóki śmierć nas nie rozłączy.

Jeszcze przez chwilę wpatrywali się w portret. A potem Angelo wstał, objął narzeczoną i zatopili w głębokim, czułym pocałunku. Pia zerknęła

spod rzęs na obraz. Mogłaby przysiąc, że na twarzy Angeliki dostrzega szczęśliwy uśmiech.

EPILOG

W dzień ślubu Pii Montero de Castellòn i Angela Navarra poranne słońce odbijało się w cienkiej warstwie śniegu, który nocą przyniosły ciężkie chmury. Angelo stał przed ołtarzem katedry w Walencji, czekając na pannę młodą. Gdy pojawiła się w wejściu, cała w bieli i wsparta na ramieniu ojca ruszyła przez długą nawę, zrozumiał, że doszedł zbawienia. Nie był specjalnie religijny, a jednak w jego pamięci wyraźnie wybrzmiały słowa Biblii o niewieście obleczonej w słońce, która zmiażdży głowę węża. I nagle poczuł, że jest wolny.

Przez lata żył pragnieniem zemsty na rodzinie Gomezów, a dzisiaj Pia nosiła gruby sznur pereł odziedziczony po jego matce, przechowany przez ten cały czas w pudełku, pod podłogą tarasu. Chciała go włożyć po prostu dlatego, że był piękny i znakomicie pasował do białej sukni, której klasyczny krój zaaprobowwała sama La Reina. Tomas i Darius z oczywistych względów nie zostali zaproszeni na ślub ani tym bardziej na huczne weselisko. Zresztą po tym, jak Tomas Gomez, w stanie upojenia alkoholowego, zaczął wydzwaniać do prasy i szczegółowo opowiadać o przyrodnim bracie oraz jego matce, piętnastoletniej ładacznicy, wątpliwe było, by ktokolwiek jeszcze chciał ryzykować utrzymywanie z nimi jakichkolwiek towarzyskich kontaktów. Zwłaszcza że bracia byli spłukani, a prokuratura zaczynała się interesować całą historią. Niektóre przestępstwa były zbyt poważne, by ulec przedawnieniu, a ich ofiarom należało się odszkodowanie.

Od zawsze marzył tylko o tym, by Gomezowie zapłacili... za wszystko. A teraz, kiedy patrzył na swoją przyszłą żonę, która szła ku niemu lśniąca niczym biały płomień życia, czuł, że kiełkują w nim zupełnie nowe marzenia. Kupi jacht. Razem z Pia i dzieckiem opłyną świat. Ostatecznie, kto znał się na oceanach tak jak ona? Będą obserwować płetwale błękitne. I wyskakujące ku niebu humbaki. A może też delfiny, foki i pingwiny cesarskie? Świat był pełen cudów, a życie zbyt krótkie, by chować urazę. I pomyśleć, że nie wpadłby na to, gdyby nie Pia. Wciąż słyszał we wspomnieniach jej żarliwy głos, gdy przekonywała go, że najwyższy czas, by przerwać krąg nienawiści. I zrobił to. Tomas i Darius i tak byli przegrani, nie musiał tracić czasu i energii na pozwy, badania DNA, dowodzenie przed sądem swojego pochodzenia. Nie chciał być jednym z Gomezów, mógł bez problemu zrezygnować ze swojej części schedy po starym baronie. Wystarczyły mu kosztowności, z którymi wiązał wspomnienia. Te, które przed laty ukrył pod kamienną podłogą tarasu. Teraz lśniły pełnym blaskiem, dodając splendoru sukni jego panny młodej. Fakt, że Gomezowie nie mieli żadnej podstawy prawnej, by rościć do nich pretensje, był wisienką na torcie.

Diuk de Castellòn posłał Angelowi szeroki uśmiech, a potem, jak nakazywała tradycja, przekazał córkę panu młodemu. Diuszesa uniosła elegancką woalkę, by dyskretnie otrzeć łzę.

– Coś ci obiecuję – szepnęła Pia, gdy ksiądz wyszedł przed ołtarz, żeby powitać młodych.

– Wiem – powiedział, czując czyste szczęście. – Obiecuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską...

– To też – wyszeptała gorączkowo, kryjąc twarz za bukietem ułożonym z wonnych dzikich róż i złocistych morskich traw. – Pomyślałam, że jeśli urodzi nam się córeczka, nazwiemy ją Angelica.

Wzruszenie odebrało mu głos, więc po prostu pocałował narzeczoną.

– Cieszy mnie niezmiernie, że młodzi szczerze się kochają, ale na pocałunek przyjdzie jeszcze czas – odezwał się kapłan, a przez kościół przebiegł szmer wesołości.

Angelo i Pia odsunęli się od siebie, ale nie rozłączyli splecionych dłoni. On odszukał wzrokiem jej spojrzenie. Oczy miał pełne obietnic, a ona rozumiała go bez słów. Ich czas miał dopiero nadejść. Czas na miłość i szczęście. Czas na to, by życie zaskoczyło ich swoim zaskakującym pięknem.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA

KARTA TYTUŁOWA

KARTA REDAKCYJNA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

EPILOG